

Nasz Głos

CIVITAS
CHRISTIANA

Nr 5 (158)
maj 2010

MIESIĘCZNIK KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”

ISSN 1507-0426



Smoleńsk 10 kwietnia 2010

i co dalej?...

**Człowiek w pułapce rozumu i ideologii
– rozmowa z bp. Markiem Jędraszewskim**

LECH ALEXANDER KACZYŃSKI
MARIA HELENA MACKIEWICZ KACZYŃSKA

Ostatnia droga Prezydenta Kaczyńskiego





Watykan, 21 kwietnia 2010 r.

5 150.000

Szanowny Panie,

W imieniu Jego Świątobliwości Benedykta XVI dziękuję za nadane mi życzenia i wyrazy sympatii, a zwłaszcza za dar modlitwy.

„Chrystus smartychował, jak zapowiedział, rządzący się wszytym, pomieszał iudżige na smieki” Te słowa wielkonożnej antyfony skierował Ojciec Święty do Polaków (Rozm. Coś, 03/04/2010), jako zaproszenie, by w każdej sytuacji, jaką przynosi życie, powracali do nadziei w Panu. On smartychował, zwyciężył grzech i śmierć. Dzięki wierze i ufności nasze serca napelnia światło Wielkiej Nocy, które czyni nas mroki każdego smutku i nadziei sensu codzienności.

Ojciec Święty życząc tej radości paschalnej, modli się w intencji Pana i Członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz z serca błogosławi.

Z wyrazami szacunku,

Peter B. Wells

Mons. Peter B. Wells
Aspirant

Szanowny Panie
Zemłoni GAWBEI
Przewodniczący Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”
ul. Nabielaka 16
50-743 Warszawa
POLONIA

W pułapce myśli i ideologii

Rozmowa z księdzem biskupem Markiem Jędraszewskim profesorem Uniwersytetu Adama Mickiewicza



Pojawienie się chrześcijaństwa oznaczało początek nowego kręgu i sposobu myślenia o człowieku i człowieczeństwie

Chrześcijaństwo pojawiło się w okresie największej świetności Cesarstwa Rzymskiego i – czysto po ludzku rzecz określając odniosło niebywały sukces. Był on jednak, dodajmy to od razu, okupiony krwią męczenników podczas

kolejnych fal prześladowań dokonywanych przez państwo, które zasadniczo było państwem religijnie tolerancyjnym. Nie potrafiło jednak pogodzić się z tym, że chrześcijanie odmawiali cesarzom tytułu *divus* – boski, a w konsekwencji oddawania im czci przynależnej bogom. Natomiast chrześcijaństwo – ze swoją wizją Boga, świata, człowieka i jego wolności – dało niezwykle ważny przyczynek do wytworzenia się tego, co dzisiaj nazywamy kulturą europejską, śródziemnomorską czy też zachodnią.

Str. 38

Spis treści

Temat numeru: **Smoleńsk 10 kwietnia 2010**

Wolność i prawda	2
Przemówienie przygotowywane przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego na uroczystości 10 kwietnia 2010 roku w Katyniu	
Kim byłeś, Panie Prezydencie?	4
Petar Petrović	
Prezydenckie Westerplatte	7
Łukasz Kobeszko	
Śmierć i żałoba	8
Adam Wątróbski	
Musimy wybrać nowy początek	10
Rozmowa z Janem Olszewskim, byłym premierem RP	
Uczyn mnie, Panie, znakiem ku dobremu...	12
Ks. Zygmunt Zieliński	
Nasza polska Apokalipsa	14
Adam Wątróbski	
Czas zatrzymany	16
Katarzyna Kasjanowicz	
Katyni pojednania	18
Artur Stelmasiak	
Wierny Polsce i Chrystusowi	20
Miał piękne życie – dawał świadectwo	21
Mazlum Saneja	
Książdz wizjoner	22
Przemysław Michalski	
Listy kondolencyjne	23

Dziedzictwo II wojny światowej

Czy to prawdziwy koniec II wojny światowej?	25
Wojciech Janicki	
Polityczne rozhistoryzowanie	28
Petar Petrović	
Polskość wymaga ofiary	31
Aleksander Szycht	

Miesiąc maryjny

Mariologia w tworzeniu	33
Anna Walas	
Królowa Polski i Matka Narodu Polskiego	35
Katarzyna Kakiet	
O pięknie pobożności maryjnej	37

Formacja

W pułapce myśli i ideologii	38
Rozmowa z księdzem biskupem Markiem Jędraszewskim	

Kultura

Krzyż – niewyczerpalny znak inspiracji	42
Rozmowa z Czesławem Dźwigajem, artystą rzeźbiarzem	

Felietony

Wektory: Szansa na trochę bardziej znośną politykę?	44
Zbigniew Borowik	
Ćwiczenia z wiary: Mistrzowie współczucia	45
Robert Hetzyg	
Czekając na koniec świata: Tresowanie pyłem	46
Radosław Kieryłowicz	
Moja Akademia Telewizyjna: „Glamour TV”, czyli tandeciarze.	47
Wojciech Piotr Kwiatek	

Spotkania, konkursy, konferencje

Biblia tworzy nowe wspólnoty	48
Opr. Łukasz Kobeszko	
Kondycja samorządów w Polsce	52
Małgorzata Dominiak	
Wiara w globalnej wiosce	53
Rafał Natorski	
Pielegnowanie pamięci i wartości	55
Maciej Konieczny	
U stóp św. Wojciecha	56
Małgorzata Dominiak	
Nieulekłym w dążeniu do prawdy II	57
Radosław Kieryłowicz, Wojciech Piotr Kwiatek	

Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 45

Oktadka kolaz: Dominik Różański; fotografie na okładkach: Michał Krupa, Dominik Różański, Artur Stelmasiak, Adam Wojnar

Przemówienie przygotowywane przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego na uroczystości 10 kwietnia 2010 roku w Katyniu

Wolność i prawda

To było 70 lat temu. Zabijano ich – wcześniej skrupowanych – strzałem w tył głowy. Tak, by krwi było mało. Później – ciągle z orłami na guzikach mundurów – kładziono w głębokich dołach. Tu, w Katyniu takich śmierci było cztery tysiące czterysta. W Katyniu, Charkowie, Twerze, Kijowie, Chersoniu oraz Mińsku – razem 21 768.

Zamordowani to obywatele Polski, ludzie różnych wyznań i różnych zawodów; wojskowi, policjanci i cywile. Są wśród nich generałowie i zwykli policjanci, profesorowie i wiejscy nauczyciele. Są wojskowi kapelani różnych wyznań: kapłani katoliccy, naczelny rabin Wojska Polskiego, naczelny kapelan greckokatolicki i naczelny kapelan prawosławny.

Wszystkie te zbrodnie – popełnione w kilku miejscach – nazywamy symbolicznie Zbrodnią Katyńską. Łączy je obywatelstwo ofiar i ta sama decyzja tych samych sprawców.

Zbrodni dokonano z woli Stalina, na rozkaz najwyższych władz Związku Sowieckiego: Biura Politycznego WKP(b). Decyzja zapada 5 marca 1940, na wniosek Ławrentija Berii: „Rozstrzelać!”. W uzasadnieniu wniosku czytamy: „to zatwardziali, nierokujący poprawy wrogowie władzy sowieckiej”.

Tych ludzi zgładzono bez procesów i wyroków. Zostali zamordowani z pogwałceniem praw i konwencji cywilizowanego świata.

Czym jest śmierć dziesiątków tysięcy osób – obywateli Rzeczypospolitej – bez sądu? Jeśli to nie jest ludobójstwo, to co nim jest?

Pytamy, nie przestajemy pytać, dlaczego. Historycy wskazują zbrodnicze mechanizmy komunistycznego totalitaryzmu. Część jego ofiar leży tuż obok, również w katyńskim lesie. To tysiące Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, ludzi innych narodów.

Źródłem zbrodni jest jednak także pakt Ribbentrop-Mołotow prowadzący do czwartego rozbioru Polski. Są nim im-

perialne, szowinistyczne zamiary Stalina. Zbrodnia Katyńska jest – pisał o tym wyłączony w ostatniej chwili z transportu śmierci prof. Stanisław Swianiewicz – częścią „akcji (...) oczyszczenia przedpoli potrzebnych dla dalszej ekspansji imperializmu sowieckiego”.

Jest kluczowym elementem planu zniszczenia wolnej Polski: państwa stojącego – od roku 1920 – na drodze podboju Europy przez komunistyczne imperium.

To dlatego NKWD próbuje pozyskać jeńców: niech poprą plany podboju. Oficerowie z Kozielska i Starobielska wybierają jednak honor, są wierni Ojczyźnie.

Dlatego Stalin i jego Biuro Polityczne, mszcząc się na niepokonanych, decydują: rozstrzelać ich. Grobami są doły śmierci w Katyniu, pod Charkowem, w Miednoje. Te doły śmierci mają być także grobem Polski, niepodległej Rzeczypospolitej.

W czerwcu roku 1941 Niemcy uderzają na ZSRS: sojusznicy z sierpnia 1939 stają się śmiertelnymi wrogami. ZSRS zostaje członkiem koalicji antyhitlerowskiej. Rząd w Moskwie przywraca – na mocy układu z 30 lipca 1941 – stosunki z Polską. Stalin zasiada u boku Roosevelta i Churchilla w wielkiej trójce.

Miliony żołnierzy Armii Czerwonej – Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Gruzinów, Ormian i Azerów, mieszkańców Azji Środkowej – oddają życie w walce z Niemcami Hitlera. W tej samej walce giną też Amerykanie, Brytyjczycy, Polacy, żołnierze innych narodów.

Przypomnijmy: to my, Polacy, jako pierwsi zbrojnie przeciwstawiliśmy się armii Hitlera. To my walczyliśmy z nazistowskimi Niemcami od początku do końca

wojny. Pod jej koniec nasi żołnierze tworzą czwartą co do liczebności armię antyhitlerowskiej koalicji.

Polacy walczą i giną na wszystkich frontach: na Westerplatte i pod Kockiem, w bitwie o Anglię i pod Monte Cassino, pod Lenino i w Berlinie, w partyzantce i w powstaniu warszawskim. Są wśród nich bracia i dzieci ofiar Katynia.

W bombowcu Polskich Sił Zbrojnych nad III Rzeszą ginie 26-letni Aleksander Fedorońko, najstarszy z synów zamordowanego w Katyniu Szymona Fedorońki – naczelnego kapelana wyznania prawosławnego Wojska Polskiego. Najmłodszy syn, 22-letni Orest poległ – w szeregach Armii Krajowej – w pierwszym dniu powstania warszawskiego. Jego 24-letni brat Waczesław walczył w Zgrupowaniu AK „Gurt” ginie 17 dni później.

W maju 1945 roku III Rzesza przegrywa wojnę. Nazistowski totalitaryzm upada. Niedługo obchodzić będziemy 65. rocznicę tego wydarzenia.

Dla naszego narodu było to jednak zwycięstwo gorzkie, niepełne. Trafiamy w strefę wpływów Stalina i totalitarnego komunizmu. Po roku 1945 Polska istnieje, ale bez niepodległości. Z narzuconym ustrojem. Próbuje się też zafałszować naszą pamięć o polskiej historii i polskiej tożsamości.

Ważną częścią tej próby fałszerstwa było kłamstwo katyńskie. Historycy nazywają je wręcz kłamstwem założycielskim PRL. Obowiązuje od roku 1943. To w związku z nim Stalin zrywa stosunki z polskim rządem.

Świat miał się nigdy nie dowiedzieć. Rodzinom ofiar odebrano prawo do publicznej żałoby, do opłakania i godnego upamiętnienia najbliższych.

Po stronie kłamstwa stoi potęga totalitarnego imperium, stoi aparat władzy polskich komunistów. Ludzie mówiący prawdę o Katyniu płacą za to wysoką cenę. Także

uczniowie. W roku 1949 za wykrzyczaną na lekcji prawdę o Katyniu dwudziestoletni uczeń z Chełma Józef Bałka wyrokiem wojkowego sądu trafia na trzy lata do więzienia.

Czyżby – przypomnę słowa poety – świadkiem miały pozostać „guziki nieugięte”, znajdujące tu, na katyńskich mogiłach?

Są jednak także „nieugięci ludzie” i – po czterech dekadach – totalitarny Goliat zostaje pokonany. Prawda – ta ostateczna broń przeciw przemocy – zwycięża. Tak jak kłamstwo katyńskie było fundamentem PRL, tak prawda o Katyniu jest fundamentem wolnej Rzeczypospolitej. To wielka zasługa Rodzin Katyńskich. Ich walki o pamięć o swoich bliskich, a więc także – o pamięć i tożsamość Polski. Zasługa młodzieży. Uczniów takich jak Józef Bałka. Zasługa tych nauczycieli, którzy – mimo zakazów – mówili dzieciom prawdę. Zasługa księży, w tym księdza prałata Zdzisława Peszkowskiego i zamordowanego w styczniu roku 1989 księdza Stefana Niedzielaka – inicjatora wzniesienia krzyża katyńskiego na cmentarzu powązkowskim. Zasługa drukarzy nielegalnych wydawnictw. Zasługa wielu niezależnych inicjatyw i „Solidarności”. Milionów rodziców opowiadających swoim dzieciom prawdziwą historię Polski.

Jak trafnie powiedział tu przed kilkoma dniami premier Rzeczypospolitej, Polacy stają się wielką Rodziną Katyńską.

Wszystkim członkom tej wspólnoty, w szczególności krewnym i bliskim ofiar, składam najgłębsze podziękowanie. Zwycięstwo w bitwie z kłamstwem to Wasza wielka zasługa! Dobrze zasłużyliście się Ojczyźnie!

Wielkie zasługi w walce z kłamstwem katyńskim mają także Rosjanie: działacze Memoriału, ci prawnicy, historycy i funkcjonariusze rosyjskiego państwa, którzy odważnie ujawniali tę zbrodnię Stalina.

Katyni i kłamstwo katyńskie stały się bolesną raną polskiej historii, ale także na długie dziesięciolecia zatrwały relacje między Polakami i Rosjanami.

Nie da się budować trwałych relacji na kłamstwie. Kłamstwo dzieli ludzi i narody. Przynosi nienawiść i złość. Dlatego potrzeba nam prawdy. Racje nie są rozłożone równo, rację mają Ci, którzy walczyli o wolność.

My, chrześcijanie, wiemy o tym dobrze: prawda, nawet najboleśnieszka, wyzwala.



Fot. Dominik Rózański

Łączy. Przynosi sprawiedliwość. Pokazuje drogę do pojednania.

Sprawmy, by katyńska rana mogła się wreszcie zagoić i zabliznić.

Jesteśmy na tej drodze. Mimo różnych wahań i tendencji, prawdy o Zbrodni Katyńskiej jest dziś więcej niż ćwierć wieku temu. Doceniamy działania Rosji i Rosjan służące tej prawdzie, w tym środową wizytę premiera Rosji w lesie katyńskim, na grobach pomordowanych.

Jednak prawda potrzebuje nie tylko słów, ale i konkretów. Trzeba ujawnie-

nia wszystkich dokumentów dotyczących zbrodni katyńskiej. Okoliczności tej zbrodni muszą zostać do końca zbadane i wyjaśnione. Trzeba tu, w Katyniu, rozmowy młodzieży: polskiej i rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej. Ważne jest, by została potwierdzona prawnie niewinność ofiar. By kłamstwo katyńskie zniknęło na zawsze z przestrzeni publicznej.

Drogą, która zbliża nasze narody, powinniśmy iść dalej, nie zatrzymując się na niej, ani nie cofając. Ta droga do pojednania wymaga jednak czytelnych znaków. Na tej drodze trzeba partnerstwa, dialogu równych z równymi, a nie imperialnych tęsknot. Trzeba myślenia o wspólnych wartościach: o demokracji, wolności, pluralizmie, a nie o strefach wpływu.

Tragedia Katynia i walka z kłamstwem katyńskim to doświadczenie ważne dla kolejnych pokoleń Polaków. To część naszej historii. Naszej pamięci i naszej tożsamości. To jednak także część historii całej Europy, świata. To przesłanie dotyczące każdego człowieka i wszystkich narodów. Dotyczące i przeszłości, i przyszłości ludzkiej cywilizacji.

Zbrodnia Katyńska już zawsze będzie przypominać o groźbie zniewolenia i zniszczenia ludzi i narodów. O sile kłamstwa. Będzie jednak także świadectwem tego, że ludzie i narody potrafią – nawet w czasach najtrudniejszych – wybrać wolność i obronić prawdę.

Oddajmy wspólnie hołd pomordowanym: pomódlmy się nad ich grobami.

Chwała bohaterom! Cześć ich pamięci!

Ostatni tydzień przed wylotem do Smoleńska to czas intensywnego namysłu Prezydenta nad końcową wersją przemówienia. Tekst ostatniej wersji rozwinętych też Prezydent zabrał w piątek, 9 kwietnia, do Belwederu, gdzie przygotowywał się do wygłoszenia swojego przesłania. Tragiczna katastrofa spowodowała, że tam, w Katyńskim Lesie, Jego słowa nie zabrzmiały.

Lech Kaczyński, jako jeden z niewielu polityków w III RP, miał spójną wizję państwa, którą starał się przez cały okres swojej prezydentury z żelazną konsekwencją realizować

Kim byłeś, Panie Prezydencie?

Petar Petrović

10 kwietnia 2010 roku już na zawsze zapisze się w annałach historii Polski jako data z jednej strony przerażająca, wywołująca lęk i dająca poczucie nierealności, z drugiej zaś jako wydarzenie, w którym wszyscy doszukiwaliśmy się ukrytych symboli i przesłania. „Katastrofa, zamach, błąd pilota bądź kontrolera lotu, drugi Katyń” – takie określenia same cisnęły się na usta setek tysięcy ludzi, którzy żegnali Prezydenta i jego Małżonkę podczas przejazdu konduktu żałobnego, zbierali się pod Pałacem Prezydenckim, uczestniczyli w obchodach na placu Piłsudskiego i w pogrzebie na Wawelu.

Zginął kwiat polskiego społeczeństwa, po raz kolejny straciliśmy elity narodowe, niepowetowana strata, odeszli ludzie nie do zastąpienia – tak określano tę tragedię w czasie trwania ośmiodniowej żałoby narodowej. Polska, a wraz z nią cały świat, zamarły, gdy pojawiła się informacja, że samolot prezydencki, z 96 osobami na pokładzie, rozbił się pod Smoleńskiem. Obchody 70-lecia ludobójczego mordu w Katyniu zostały zdominowane przez tragedię, która znów wydarzyła się w tym miejscu świętym dla Polaków. Okres „narodowych rekolekcji”, podobnie jak to miało miejsce pięć lat temu, podczas odchodzenia papieża Jana Pawła II, pozwolił wielu z nas zastanowić się nad swoim życiem, nad tym, czym jest tożsamość narodowa, pamięć i patriotyzm. Pomyśleć nad tym, jakie wartości są dla nas ważne i co cenimy bądź co powinniśmy cenić w ludziach, których wybraliśmy na naszych reprezentantów. Dzięki niezwykle spontaniczności społeczeństwa i ogromie katastrofy, tak silnie naznaczonej symbolizmem, także media, do tej pory nieprzychylnie prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu, zostały niejako zmuszone do pokazania jego postaci i dokonań w innym wymiarze.

Polskę mą widzę potężną

Człowiek, któremu jeszcze na tydzień przed wyborami prezydenckimi w 2005 roku nie dawano szans na pokonanie konkurenta, udowodnił, że wbrew oczerniającym go mediom, można przekonać Polaków do wizji gruntownego uzdrowienia państwa. Mimo że Lechowi

Kaczyńskiemu nie udało się zrealizować w całości idei IV RP, to jednak kilka z jej głównych założeń, w czasie trwania jego prezydentury, zostało urzeczywistnionych.

Po tragedii z 10 kwietnia wielokrotnie podkreślano wielki patriotyzm prezydenta, który dobrze wiedział o tym, jak ważną rolę w życiu państwa i obywateli odgrywa poczucie wspólnoty, dzięki której, niczym w greckim polis, obywatel może odnaleźć potwierdzenie swojej tożsamości i człowieczeństwa. Dla niego nie istniał podział na to, co przeszłe i przyszłe. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że modne określenia w stylu „wybierzmy przyszłość” to tylko nihilistyczne hasła, których celem jest odciążenie społeczeństwa od „babrania się w przeszłości” i skierowania jego myśli ku „świetlanej przyszłości”. Sprzeciwiał się on z całą stanowczością promowanemu od 1989 roku sposobowi odgórnego modernizowania Polaków, którym „oświecone elity” zarzucały zaściankowość, ksenofobię i przywiązanie do od dawna nieaktualnych wartości. Dla niego zarówno teraźniejszość, jak i przyszłość były ściśle powiązane z przeszłością, z której to naród polski, aby przetrwać i zachować swoją tożsamość, powinien wyciągać wnioski, czerpać wzorce i tradycje. Nie stawał, jak wielu, „Roty” w opozycji do smartphona. Dlatego stanowczo odrzucał tezę głoszącą, że tylko odmitologizowanie martyrologii narodowej, kalkowanie rozwiązań zachodnioeuropejskich i kompletna redefinicja narodowych ideałów, może doprowadzić do tego, że Polska stanie się w końcu nowoczesnie funkcjonującym państwem.

Tę wielką lukę, jaką w kontynuacji tradycji II Rzeczypospolitej stanowiła PRL, Lech Kaczyński starał się ze wszelkich sił wypełnić poprzez wskazywanie właściwych postaw z przeszłości (powstańcy w czasach rozbiorów, powstańcy warszawscy, żołnierze NSZ, AK-owcy, opozycjoniści w PRL), które powinny być drogowskazem dla dzisiejszej młodzieży. Stąd właśnie jego usilne starania, by odznaczyć i uhonorować zasłużonych Polaków, którzy poświęcili się dla ojczyzny, a o których III RP albo zapomniiała albo, jak miało to miejsce choćby w przypadku Anny Walentynowicz, pozostawiła bez środków do życia. Głoszenie prawdy historycznej stało się jego prezydencką misją.

Jak trudne zadanie postawił sobie Lech Kaczyński, ukazuje w *Eseju o duszy polskiej* prof. Ryszard Legutko. Autor prezentuje antynarodowy, komunistyczny, neomarksistowski rys większości współczesnej „elity” w Polsce, która nie czuje żadnych więzi z resztą społeczeństwa, nie rozumie go, wywyższa się nad nim, a bardzo często się go i brzydzi. Pisze też o tym, jak ciężko dziś odrodzić rzeczywistą elitę, nawiązując do tej, która stanowiła duchową siłę II RP, a która wyginęła z ręki Hitlera, Stalina bądź rodzimych komunistów. Jej resztki zostały zaś w PRL (często także w III RP) zepchnięte na margines. Prezydent czuł jednak, że to, co przerwane, można i trzeba zawiązać na nowo. Stąd też ciągle nawoływanie do tego, by być dumnym z tego, że jest się Polakiem, podkreślanie, że nie mamy się czego w Europie wstydzić, uświadamianie zakompleksionym rodakom, że ojczyzna ich potrzebuje, że dobro wspólne jest wielką wartością. Dr Dariusz Gawin, jeden z tych, którzy przyczynili się, pod patronatem prezydenta, do powstania Muzeum Powstania Warszawskiego, twierdzi, że to właśnie walka o silne państwo była główną ideą jego prezydentury. „Prezydent uważał, że pamięć i historia powinny być sprawą milionów, sprawą wspólnoty, która razem żyje, nie wyłącznie

sprawą historyków. Wiedział, że na budowanie tożsamości narodowej składa się wiele elementów, ale jej głównym motorem jest pamięć historyczna” („Rzeczpospolita” 16.04.2010). Dziś mówi się o nim, że był państwowcem, że kontynuował wizję Polski Józefa Piłsudskiego. Wielu Polaków dopiero ta śmierć pozwoliła na nowo przyrzec się osiągnięciom, celom i marzeniom ich Prezydenta.

Polska jako podmiot

Obok walki o pamięć historyczną, to właśnie nowe spojrzenie na prowadzenie polity-

Taka postawa naszego prezydenta spowodowała, że przyłgnęło do niego miano eurosceptyka i „hamulca rozwoju europejskiego wspólnoty”. A przecież nie o izolację Polski Lechowi Kaczyńskiemu chodziło! Starał się on jedynie i aż przełamać „polskie przekleństwo” z XIX wieku, o którym wielokrotnie pisał prof. Andrzej Nowak. W tym okresie tworzenia się nowoczesnych europejskich narodów Polakom nie dane było bowiem odzyskać państwowość, czym potwierdziliby swoje istnienie i prawa w Europie. To m.in. dlatego, dla zachodnich mocarstw, jedynym partnerem do prowadzenia

postawa Wiktora Juszczenki musiała go kosztować sporo nerwów), a także walcząc o prawo głosu na arenie międzynarodowej dla mniejszych państw tej części Europy (m.in. Litwy, która mimo tego prowadzi antypolską politykę wobec mniejszości polskiej – co było tematem ostatniego politycznego wystąpienia Lecha Kaczyńskiego).

Nasz prezydent nie dawał się oszukać miłym dla ucha frazesom o europejskiej jedności czy solidarności, tylko żądał ich realizacji w praktyce. Obok Vaclava Klause, był praktycznie jedyną głową państwa, która przeciwstawiała się zapędom biurokratycznym i centralistycznym brukselskich oligarchów. Nie godził się na to, by o tym jak mają żyć Polacy decydowali anonimowi urzędnicy z unijnej centrali. Nie taka miała być przecież wizja Europy, jaką wyśnili sobie jej ojcowie założyciele! Lech Kaczyński wiedział, że budowa jednego scentralizowanego państwa europejskiego jest niebezpiecznym eksperymentem, który nie może przynieść dobrych owoców. Narzucanie tożsamości europejskiej w miejsce narodowej uważał za inżynierię społeczną, którą nasz kontynent ćwiczył ze straszonymi rezultatami przez prawie cały XX wiek. Jego marzeniem była Europa Ojczyzn, która odwoływała się do swoich wspaniałych tradycji, z wyjątkowym wyszczególnieniem chrześcijaństwa. Chciał Europy solidarnej, w której każde państwo może na arenie międzynarodowej swobodnie się wypowiadać i nie będzie lekceważone przez potencjalnie silniejszych partnerów. Taka postawa spowodowała, że nawet po śmierci zagraniczne media wypowiadały się o nim jak o nacjonalście, nierozumiejącym idei postępu i współpracy międzynarodowej, podkreślały jego prawicowość, konserwatyzm i katolicyzm – jako źródła jego politycznej słabości.



W dniach żałoby narodowej nagle zobaczyliśmy prezydencką parę jako sympatycznych ludzi | Fot. Dominik Różański

ki zagranicznej oceniane jest dziś jako jedno z największych osiągnięć Lecha Kaczyńskiego. Wizja Polski jako podmiotu, a nie przedmiotu na arenie międzynarodowej, jak to miało miejsce w latach poprzednich, spotkało się z wielką krytyką i brakiem zrozumienia wśród krajowych środowisk lewicowo-liberalnych, jak i wśród najbardziej wpływowych państw Unii Europejskiej.

Dla Rosji była to polityka szalenie irytująca, gdyż kagiebowska wierchuszka Kremla nie była od dawna niepokojona faktem, że pomiędzy ich włościami a Niemcami istnieje państwo, które chce prowadzić niezależną politykę i żąda prawa do zachowania swojej suwerenności.

dyskusji na Wschodzie była i pozostaje Rosja.

Nawiązanie do pięknej spuścizny Rzeczypospolitej Jagiellonów i koncepcji marszałka Piłsudskiego, czyli budowania pasa państw prowadzących wspólną politykę chroniącą przed zagrożeniem ze Wschodu, zrealizowało się w polityce Lecha Kaczyńskiego poprzez upominanie się o europejską przyszłość Ukrainy i Gruzji, aktywizację państw Europy Środkowej i państw nadbałtyckich. To właśnie polski prezydent stał się niekwestionowanym liderem tego regionu, mocno wypowiadając się na temat agresji rosyjskiej na Gruzję, wspierając zachodnie aspiracje Ukrainy, promując pojednanie polsko-ukraińskie (choć zapewne

Wobec Rosji

Prezydent odmienił też o 180 stopni politykę wobec naszego wschodniego sąsiada, któremu dał mocno do zrozumienia, że Polska, jak i inne państwa, które kiedyś znajdowały się po wschodniej stronie Żelaznej Kurtyny, nie zgodzą się na dalszą dominację Rosji w tym regionie. Udowodniał Kremlowi, że czas pohukiwania i ustawiania w szeregu już się skończył, że Polska nie jest już jedną z sowieckich satelit, że chce sama decydować o swoim jestestwie. Dlatego też Lech Kaczyński starał się nawiązać jak

najściślejsze stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, wbrew rzeczywistym intencjom rządzącej koalicji PO-PSL i krytyce prasy europejskiej, określającej nasz kraj mianem „konja trojańskiego” Stanów Zjednoczonych. To właśnie niemrawa polityka rządu premiera Donalda Tuska sprawiła, że marzenie prezydenta i wielu Polaków, rozumiejących wagę decyzji o zainstalowaniu bazy amerykańskiej w naszym kraju wraz z elementami tarczy antyrakietowej, pozostało niezrealizowane. Prezydent wiedział, że ścisły sojusz wojskowy z tym mocarstwem zmieniłby naszą pozycję na świecie i zwiększył nasze bezpieczeństwo. Powtarzał, jak ważne jest posiadanie silnej armii i że za wszelką cenę należy uniezależnić się od dostaw rosyjskiego gazu. Zdawał sobie bowiem sprawę z tego, jak niebezpieczne dla jego ojczyzny są pielgrzymki przedstawicieli największych państw Unii Europejskiej do Putina i Miedwiediewa i nawiązywanie coraz ściślejzego sojuszu niemiecko-rosyjskiego.

W pamięci wielu polityków, którzy współpracowali z nim przez te lata, pozostanie człowiekiem, który walczył o interes zarówno swojego kraju, jak i tych, którym wyznaczono w Europie rolę „młodszych, posłusznych braci”.

Obśmiać, wyszydzić, obrzydzić

Jak to możliwe, że obraz tego człowieka, który tak starał się osiągnąć dla swojej ojczyzny odpowiednią pozycję i bezpieczeństwo, przywracał pamięć historyczną i wzmacniał tożsamość narodową obywateli, został przez część mediów przedstawiony w krzywym zwierciadle? Wszystkie zalety zarówno polityki krajowej, jak i zagranicznej, od samego początku jego kadencji, były przez nie niemiłosiernie wyszydzane, a postać prezydenta w żaden sposób nie przystawała do tej, jaka była w rzeczywistości. Tym, którzy osobiście znali prezydenta albo rozumieli prowadzoną przez niego politykę, nie raz mogło się zdawać, że żyją w dwóch światach.

Dlatego też w trakcie trwania żałoby narodowej wielu Polaków przecierało oczy nie tylko z łez, ale i ze zdziwienia, gdy ich ulubione media pokazywały parę prezydencką w kompletnie odmiennym świetle, niż miały to do tej pory w zwyczaju. Nagle z zakamarków archiwów wyciągnięto nigdy do tej pory niepublikowane rozmowy, po raz pierwszy światło dzienne ujrzały zdjęcia i filmy o Marii i Lechu,

prezentujące ich jako doskonale się rozumiejące, uzupełniające i kochające małżeństwo. Ukazano ludzką twarz Lecha Kaczyńskiego, który w ciągu jednego dnia stał się „fajnym gościem”, miłym, sympatycznym człowiekiem, nawiązującym świetny kontakt z innymi ludźmi, kimś, kogo chcielibyśmy po prostu zaprosić na niedzielne grillowanie.

Wtedy bowiem dla zdecydowanej większości mediów i dużej części społeczeństwa, „nieudacznikiem”, „obciachem”, za którego musieliśmy świecić oczami przed całą Europą. Dla naszej „elity” kpienie z Lecha Kaczyńskiego było na porządku dziennym. Nie raz wydawało się, że toczą się jakieś zawody, w których uczestnicy prześcigają się w „pluciu” na Głowę Państwa i wymyślaniu kolejnych upokorzeń (oczywiście taka sytuacja dotyczyła nie tylko samego prezydenta, ale i jego brata i PiS-u, na co praktycznie nikt w ciągu licznych dyskusji, jakie toczyły się w mediach w okresie żałoby narodowej, nie zwrócił uwagi).

„Polowanie na kaczory” trwało tak długo, prowadzone było na tylu frontach, że stało się w końcu dla dużej części społeczeństwa czymś naturalnym. „Borubar”, „Irsiad”, „kartofel”, odwrócony szalik z napisem „Polska” i oczywiście kultowe „Spieprzaj, dziadu” – stały się znakami rozpoznawalnymi dla wszystkich, którzy chcieli podkreślić swoją antykaczyńskość, nowoczesność i potwierdzić swoją przynależność w „towarzystwie”. „Medialne łowy”, które urządzono na prezydenta, stały się wyznacznikiem dziennikarstwa w Polsce. Celebryci, kabareciarze, showmani prześcigali się w wyrażaniu swojej niechęci do niego. Powiedzmy sobie szczerze, nie jedna osoba, która zdawała sobie sprawę, że jest to tylko element wielkiej kampanii wymierzonej w wizję Polski, której wierni byli bracia Kaczyńscy, a która stanowiła śmiertelne zagrożenie dla „okrągłostołowego ładu”, wołała milczeć w towarzystwie, niż zostać za swoje poglądy wyśmiana i zakrzyczana.

Wśród tłumów, które wyszły w czasie tych dni na ulice, wiele osób mówiło o tym, że czują się oszukani, wykorzystani, że dopiero teraz dociera do nich, jak wiele krzywd wyrządzono Parze Prezydenckiej. Ich pytania o to, „gdzie się podziali ludzie, którzy do tej pory na nich żerowali”, pozostały bez odpowiedzi. Większość mediów ze wszystkich sił unikała podejmowania tego tematu, a jeżeli już, to kończyło się na retorycznych pyta-

niach w stylu: „Dlaczego media do tej pory tak niekorzystnie przedstawiały wizerunek prezydenta i dlaczego społeczeństwo tego od nich wymagało”. O tym, że takie pozorne „wyznanie win” było dla wielu nieprzekonujące, można się było przekonać na Rynku w Krakowie, podczas pogrzebu Pary Prezydenckiej na Wawelu, gdy zgromadzony tłum odwracał się od telebimów, na których przed emisją pogrzebu prezentowano jeden z programów TVN-u. Wyłączenie telebimów zostało zaś przywitane gromkimi brawami.

Obok dziennikarzy i celebrytów także część polityków uczestniczyła w skalowaniu prezydenta. Wielu z nich właśnie na tym, że potrafili „zabawiać” publiczność coraz to ostrzejszymi doniesieniami dotyczącymi „Kaczora”, zbudowała swoją polityczną karierę. Ponad przeciętność wybijali się politycy rządzącej PO, mimo że jej lider i premier RP Donald Tusk często powtarzał, że jego partia kieruje się „wysokimi standardami” i chce prowadzić „politykę miłości”. Kto dziś nie pamięta andronów posła Janusza Palikota, jak choćby: „Jak się rano budzę, to się boję, że prezydent się też obudził i na pewno coś zrobi”. Jego oświadczeń w stylu: „Apeluję do Lecha Kaczyńskiego, by wytrzeźwia!ł, by wyjaśni!ł, co myśli, w pełni przytomnych sił!”. Mimo że nigdy nie brakowało mu inwencji i wianuszka zawsze zainteresowanych jego komentarzami dziennikarzy, to nie raz do antykaczystowskiej krucjaty przyłączali się i inni znani parlamentarzyści. Ileż to razy słyszeliśmy Stefana Niesiołowskiego, który nie silił się nawet na dowcip i aluzje, tylko ostro formułował swój cel: „Ja chcę ich (braci Kaczyńskich – od autora) tylko wyeliminować z polityki!”.

Po katastrofie tupolewa słowa kandydata PO do fotelu prezydenta – „Jaki prezydent, taki zamach” – nabrały zupełnie innego niż do tej pory znaczenia. Podobnie jak hasło „były prezydent Lech Kaczyński” skandowane podczas wiecu zwolenników Radosława Sikorskiego, gdy ten starał się uzyskać dodatkowe punkty w walce o nominację swojej partii na kandydata w wyborach prezydenckich. Te i inne epitety pozostaną na długo w uszach tych, dla których prezydent Lech Kaczyński był ucieleśnieniem ideałów Rzeczypospolitej Polskiej. ■

Autor jest dziennikarzem Polskiego Radia.

Testament polityczny Lecha Kaczyńskiego

Prezydenckie Westerplatte

Łukasz Kobeszko

„To nie Polska powinna odrabiać lekcję pokory. Nie mamy do tego żadnego powodu. Powód mają inni. Powód mają ci, którzy do tej wojny doprowadzili, którzy tę wojnę ufatwili” — powiedział prezydent RP Lech Kaczyński w ostatnim w swoim życiu przemówieniu z okazji rocznicy Września 1939, wygłoszonym w ubiegłym roku na gdańskim Westerplatte. Słowa te stanowią jeden z najważniejszych motywów prezydentury, tragicznie zakończonej 10 kwietnia pod Smoleńskiem.

„Każdy znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte” — powiedział Sługa Boży Jan Paweł II podczas pamiętnej wizyty na Wybrzeżu w 1987 roku. Jakże symbolicznym echem myśl ta powracała do nas podczas żałobnych wiosennych dni, od lat obchodzonych przecież jako Mie-

Przypominał Europie o wydarzeniach, o których mówiąc słowami Mickiewicza „świat polityki budżetów” chciał już dawno zapomnieć — o zbrodni w Katyniu, krwawym bombardowaniu Wielunia czy hekatombie Warszawy w Sierpniu 1944 roku. Podkreślał, że tchórzliwe próby



Chwila modlitwy i zadumy | Fot. Artur Stelmasiak

siąc Pamięci Narodowej! Troska o pamięć oraz tożsamość Polaków, stanowiąca przeciwagę dla współczesnego relatywizmu historycznego, jawnej i zakamuflowanej przemocy silnych względem słabszych, jak i oczekiwań nieustannych przeprosin za nie popełnione winy, stanowiła Westerplatte śp. Prezydenta RP. Bez cienia wątpliwości możemy powiedzieć, że tak jak załoga heroicznie broniąca w pierwszych dniach II wojny światowej małego półwyspu, tak Lech Kaczyński do końca bronił godności polskiej historii. Nigdy wcześniej, żaden współczesny przywódca naszego kraju tak dobitnie nie podkreślił w obecności głów innych państw, jak stało się to 1 września 2009 roku w Gdańsku, że plany masowego wyniszczenia biologicznego narodu i jego elit dotyczyły również II Rzeczypospolitej.

paktowania zachodnich demokracji z dwoma europejskimi totalitaryzmami w latach 30. XX wieku, owocujące haniebnym rozbiorem Czechosłowacji w Monachium i paktem Ribbentrop-Mołotow, były niczym innym jak uleganiem imperializmowi, któremu jako sprzecznemu z głównymi zasadami cywilizacji europejskiej, nigdy ulegać nie należało. Obrona naszej historii nie była jednak dla Lecha Kaczyńskiego zredukowana jedynie do obszaru narodowej pamięci, ale także, a może i przede wszystkim — wiązała się ze zdecydowanym oporem wobec swoistego neoimperializmu i oportunistycznych wielkich tego świata. Praktycznie, sprzeciw ten wyrażał się w jednoznacznym poparciu dla suwerenności oraz integralności terytorialnej państw i niezmienności europejskich granic.

„Dominacja nie będzie znów cechą tego regionu. Te czasy się skończyły raz na zawsze. Nie na dwadzieścia, trzydzieści, czy pięćdziesiąt lat! Wszyscy w tym samym okresie, lub w okresach nieco innych poznaliśmy tę dominację. To nieszczęście dla całej Europy. To łamanie ludzkich charakterów, to narzucanie obcego ustroju, to narzucanie obcego języka. Ale czym się różni sytuacja dzisiaj od tej sprzed wielu lat? Dziś jesteśmy tu razem. Dziś świat musiał zareagować, nawet jeżeli był tej reakcji niechętny. I my jesteśmy tutaj po to, żeby ten świat reagował jeszcze mocniej” — usłyszeliśmy podczas pamiętnego i gorącego lata 2008 roku na Kaukazie, gdy Lech Kaczyński wraz z kilkoma innymi prezydentami Europy Środkowo-Wschodniej pojawił się w gruzińskim Tbilisi.

Dla tragicznie zmarłego pod katyńskim lasem przywódcy Polski, kluczem do przezwyciężenia dyktatu egoizmu i siły w stosunkach międzynarodowych było w zasadzie jedno słowo: solidarność. Wypowiedziano go po raz pierwszy przed prawie 30 laty nad Bałtykiem, co po wielu trudach do odzyskania niepodległości przez naszą część Starego Kontynentu. W dobie współczesnej, oznaczało ono dla Lecha Kaczyńskiego sprzeciw wobec wszelkich form nacisku i szantażu ekonomicznego oraz surowcowego. Stąd tak wielkie znaczenie, jakie przykładał do polityki dywersyfikacji źródeł i dróg dostaw energii i wspólnej europejskiej strategii w tej dziedzinie. Nikomu wcześniej nie udało się zebrać przy jednym stole tylu przywódców Europy Środkowej i Wschodniej, którzy podczas szczytów energetycznych rozmawiali o uniezależnieniu się naszego regionu od dostaw ze Wschodu.

Taki prezydent z pewnością nie pasował do współczesnej epoki zdominowanej dyskusją o markach garniturów Nicolasa Sarkozy'ego lub modelach telefonów komórkowych Baracka Obamy. Swoją postawą burzył syty spokój epoki marketingowej postpolityki. Mówił o rzeczach naprawdę ważnych — i warto, byśmy przez ich pryzmat odczytali jego nigdy nie spisany, polityczny testament. ■

Śmierć delegacji polskiej z prezydentem w lesie pod Smoleńskiem wywołała obok skutków politycznych również skutki społeczne i emocjonalne

Śmierć i żałoba

Adam Wątróbski

Kanadyjski psychoterapeuta i duszpasterz Jean Monbourquette OMI wskazuje na zasadność wieloaspektowego przeżywania żałoby. Jego refleksja dotycząca tego zjawiska wypływa z chęci dostarczenia możliwie kompletnego instrumentarium, które mogłoby stać się pomocne dla osób wchodzących w to trudne doświadczenie: „Współczesne społeczeństwa muszą na nowo odkryć, jak radzić sobie z bólem po stracie, doświadczać uleczenia oraz wzrastać pośród trudnych okoliczności”.

W pierwszym momencie, po dotarciu tragicznej informacji ze Smoleńska przeżywalibyśmy szok, wstrząs. Jakby głębokie dotknięcie w głębi duszy. Niedługo potem następuje druga, chyba najbardziej dramatyczna faza żałoby – wyparcie uczuć. Serce ludzkie jest tak skonstruowane, że nie chce cierpieć. Tak trudno jest nam przyjąć ból, że szukamy sposobu na uwolnienie się od niego. Obserwowanie reakcji ludzkich niekiedy budzących niechęć i zdumienie to symptomy, które psychologia zakwalifikowałaby jako wyparcie. Szok powoduje, że zdarza się, iż ludzie zachowują się w sposób, wydawać by się mogło, co najmniej nieadekwatny.

Szok i wyparcie

Niektóre osoby biorące udział w społecznym przeżywaniu tego, co się stało, nie potrafiły zachować powagi sytuacji, niektórzy tracili kontrolę nad emocjami. Wśród różnych sposobów pozornego, prowadzącego na manowce przeżywania smoleńskiej tragedii, na przykład można wyróżnić nadmierną aktywność mającą przesłonić ból po stracie, co z kolei uniemożliwia owocne przeżywanie żałoby. Owszem, zrozumiałe i zupełnie normalne są zachowania takie jak gromadzenie się i wspólne przeżywanie cierpienia, publiczne okazywanie szacunku zmarłym, lecz istnieje również niedoceniana przez niektórych prywatna strona żałoby, związana z bardziej osobistym, intymnym przyjmowaniem i doświadczaniem tego, co się stało.

Kolejnym elementem takiego zbyt odchodzącego od istoty, płytkiego podchodzenia, było pochopne, nieostrożne, bezpodstawne szukanie winnych („to na pewno działanie Rosjan”) albo natychmiastowe udzielanie subiektywnie pewnych i jednocześnie programowo zamykających dalszą rzeczową refleksję wyjaśnień („błąd pilota”). Rozsądek nakazuje przecież zachowanie dystansu od takich tłumaczeń, które jednak mimo swojej nieadekwatności zdominowały media.

Zastąpić niezastąpionych

Monbourquette stwierdza, że „Najbardziej jednak szkodliwą formą wyparcia są próby naśladowania lub zastąpienia utraconej osoby w celu uniknięcia żałoby”. W przypadku naszej narodowej tragedii jest to o tyle wymowne, że śmierć prezydenta spowodowała konieczność rozpisania nowych wyborów, a próba naśladowania jest tutaj wielką pokusą. Nie chodzi tu o rozstrzygnięcie tego, czy Jarosław Kaczyński byłby dobrym, czy złym prezydentem, ale o mechanizm polegający na próbie wypełnienia miejsca po zmarłym, które wypływa z emocjonalnej niemożności poradzenia sobie z tragedią, a nie rozważną decyzją. Emocje potrafią się wymykać wyraźnie określonym kategoriom, szczególnie ich wyrażanie może być rozmaite, na pewno jednak przeżywanie jest konieczne. Sposób przeżywania żałoby może niekiedy przyjąć subtelne poetyckie formy, które poprzez metaforyczność, nie-domówienie dają człowiekowi możliwość

otwarcia się na ciszę, która powinna go na jakiś czas wypełnić i dać mu czas na refleksję. Strofa z wiersza *Guziki* Herberta napisanego w duchu pamięci po zamordowanym w Katyniu krewnym poety nabrała po ostatnich wydarzeniach nowego sensu, nowego wymiaru, uaktualniła się w niedający się przewidzieć wcześniej sposób: „przeleciał ptak przepływa obłok upada liść kielkuje ślaz i cisza jest na wysokościach i dymi mgłą smoleński las”.

Autentyczne jest to, co osobiste. A przecież śmierć jest najbardziej osobistym momentem życia. Jeśli zderzamy się gwałtownie z czyjąś śmiercią, to nie ma już miejsca na udawanie. Człowiek ma jednak w sobie głęboką potrzebę wewnętrznej równowagi, dlatego to, co zdaje się trudne i niewytłumaczalne, może spotkać się z jego strony z reakcją obronną.

Powrót do społecznej równowagi

Wreszcie, gdy przeżywający żałobę dopuszczają do siebie stratę i przeżyją ją, przejdą przez etap pożegnania. Zacznie się etap refleksji nad konsekwencjami zaistniałego wydarzenia, powrotu do równowagi. Doświadczony przez traumę obozów koncentracyjnych Victor Frankl był zdania, że odzyskanie radości życia nie jest możliwe bez zaspokojenia podstawowej ludzkiej potrzeby polegającej na ocenie znaczenia tego, co się stało.

W wymiarze społecznym ważne jest pytanie, czy przeżywanie śmierci tragicznie zmarłej delegacji pozwala na budowanie autentycznej więzi, czy powoduje generowanie konfliktów. Życie społeczne, gdy emocje tworzących je ludzi są rozbudzone, może płynąć w różnych kierunkach. Z jednej strony jasne jest, że łączy – potrzeba być z kimś w obliczu straty jest jasna. Z drugiej strony poczucie powagi sytuacji, oceny tego, co się zdarzyło,

mogą być rozmaite. Chociaż domagaliśmy się słusznie od siebie nawzajem, aby w tak dramatycznych chwilach odłożyć na bok spory i odmienności, nie udało się to całkowicie. Obserwowaliśmy przecież pełną braku wyuczucia, gwałtowną dyskusję o Wawel. Warto zauważyć, że te emocjonalne zjawiska miały miejsce kilka dni po tragicznym wydarzeniu, a więc chwili, gdy szok i tendencja do wypierania niewygodnych i przykrych emocji ustąpiły sile ekspresji wewnętrzznego bólu.

Ludzie umierają, a my żałujemy, że odeszli, lecz pustka z czasem się zapełnia, bolejemy nad tym, że odeszli, ale nie ma dla nich powrotu do naszego życia. W pewnym momencie następuje wewnętrzne zamknięcie. Jeśli nie godzimy się z tym, co się stało, to nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, że oni jeszcze powrócą. Z czasem zmienia się ich

to być także towar sprzedawany w mediach. Dziennikarze, reporterzy żądni coraz to nowych sensacji szukają wciąż nowego tematu. Szymborska wskazuje na zjawisko bezduszności mediów w wierszu *Koniec i początek*:

*Ktoś musi zepchnąć gruzy
Na pobocza dróg,
Żeby mogły pojechać
wozy pełne trupów.
(...)
Wszystkie kamery wyjechały już
Na inną wojnę.*

Przeżywaliliśmy niedawno podobną sytuację, ktoś musiał ugasić pożar i posprzątać wrak samolotu, ktoś musiał zidentyfikować dziesiątki zmasakrowanych zwłok. A zatem, chociaż żyjemy w epoce banali-

myślenie o styczności życia i śmierci. Chociaż nie mamy do niej bezpośredniego dostępu i jest jakieś ziarno prawdy w słowach Epikura: „gdy my jesteśmy, nie ma śmierci, gdy jest śmierć, nie ma nas”, to w żalobie uchylony zostaje rąbek tajemnicy. Sprawia, że z poziomu nieautentycznej bieganiny, z poziomu życiowego zabałaganienia, zaplątania w dziesiątki spraw zostajemy sprowadzeni na ziemię. Oczywiście, możemy oddawać się filozoficzno-teologicznym dywagacjom na temat śmierci, jak na przykład czynił Ladislaus Boros w *Mysterium mortis*, lecz taka refleksja może nastąpić jedynie w warunkach spokoju, gdy ból obecny w sercu przycichnie, a żałoba się dokona.

Ku prawdziwej więzi

Wydarzenia z 10 kwietnia powodują konieczność postawienia pytania o znaczenie sposobu śmierci delegacji dla narodu polskiego. Jan Paweł II pisał w *Pamięci i tożsamości*: „Katolicka nauka społeczna uważa zarówno rodzinę, jak i naród za społeczności naturalne, a więc nie owoc zwyżajnej umowy. Niczym innym zatem nie można ich zastąpić w dziejach ludzkości?”. Czy jednak naród polski, będący przecież zamysłem Bożym, dziś nie jest zagrożony? Przecież tak krytyczne były na przykład diagnozy Rafała Ziemkiewicza (*Polactwo*) i Ryszarda Legutki (*Esej o duszy polskiej*) wydawane w ostatnich latach.

Gdy obserwowaliśmy zachowania naszych rodaków na ulicach Warszawy i Krakowa, okazało się, że mają w sobie ogromne zdolności do patriotyzmu, publicznie okazywanego współczucia, poświęcenia, wspólnoty. Jeden z komentatorów, Paweł Chojecki z Lublina, wyraził nawet przekonanie, że „z motłochu możemy stać się znowu narodem, społeczeństwem, które ma wspólne wartości, które widzi w sobie braterstwo, jakąś chęć walczenia dla wspólnej sprawy. To zrodziła jedna śmierć”.

Czas pokaże, jakie będą długofalowe skutki tej tragedii. Pewne jest natomiast, że harmonia życia społecznego nie polega na chwilowym zrywaniu, ale na dążeniu do wytworzenia i nadprzyrodzonego wzmacniania sieci trwałych porozumień, więzi między osobami, do sytuacji, w której Chrystus żyjący we mnie widzi Chrystusa w tobie. ■



Takich scen na Krakowskim Przedmieściu nie widziano | Fot. Artur Stelmasiak

obecność w naszym życiu, pozostają cmentarze, zdjęcia, wspomnienia, modlitwa. Widzimy ich w rysach naszych bliskich i budzą się w nas rozmaite uczucia.

Niebezpieczeństwo banalizacji

Śmierć obnaża prawdę nie tylko w wymiarze indywidualnym, ale także społecznym, tymczasem dysonans między obecnym w mediach przyzwoleniem na jej lekceważenie przygniata. Koniec czyjegóż życia jest początkiem czegoś innego. Niekoniecznie jest to głęboka refleksja, lecz może

zacji, często nawet barbaryzacji śmierci, to jej uderzenie sprawia, że dotykamy sprawy, która nas przerasta.

Chyba raczej miał inny jeszcze psycholog Rollo May, pisząc o *nimis simplicandum* – nadmiernej banalizacji ludzkich problemów, która staje się często udziałem wspólnych profesjonalistów od duszy.

Dlatego trzeba spojrzeć głębiej, aby dostrzec ten podstawowy fakt, że śmierć pozwala zobaczyć samego siebie w procesie stawania się i przemijania. Żałoba i jej przeżywanie to w sensie egzystencjalnym

Pod Smoleńskiem straciliśmy znaczącą część niepodległościowej elity politycznej. To będzie miało nieprzewidywalny dziś wpływ na układ geopolityczny naszej części Europy

Musimy wybrać nowy początek

Z Janem Olszewskim, byłym premierem RP, doradcą prezydenta Lecha Kaczyńskiego, rozmawia Alicja Dołowska

Jak pan zdiagnozuje sytuację, w której znalazła się Polska i nasze społeczeństwo po katastrofie pod Smoleńskiem? Czy jest to sytuacja w jakimś stopniu nadzwyczajna?

To jest nadzwyczajna sytuacja i ona ma dwa aspekty. Ten doraźny: tragiczny przypadek, w którym ginie nie tylko prezydent - głowa państwa, co jest już samo przez się, zwłaszcza w naszym polskim układzie polityki, czymś niebywale znaczącym, ale ginie również ważna część elity politycznej związanej w ogromnej większości z jedną orientacją. Tę orientację można określić jako postsolidarnościową, czy może szerzej post-niepodległościową. Jest ona alternatywą wobec utrwalonego w ciągu dwudziestu lat ideowego sojuszu ugrupowań wywodzących się z PRL-u z lewicowo-liberalnym nurtem dawnej opozycji. Ten podział nie tylko się zatarł, ale się nawet pogłębił. W tej sytuacji, jeżeli jeden z tych obozów traci znaczącą część swojej elity, to jest to fakt, który będzie miał skutki długofalowe. Natomiast doraźną reakcją społeczną jest to, że po tej katastrofie następuje poruszenie i jakby przebudzenie na skalę masową ludzi, którzy czują się z tą orientacją głęboko związani. A to jest duża część społeczeństwa. Mimo sondaży, które wykazują popularność generała Jaruzelskiego, pozytywną ocenę stanu wojennego, najróżniejsze resentymenty za peerelem, większość Polaków ma w dalszym ciągu zachowany w sobie ten podstawowy rdzeń postrzegania polskich spraw w perspektywie i tradycji autentycznie niepodległościowej.

Jaki jest jeszcze inny aspekt tej sytuacji?

To wydarzenie ma jeszcze dlatego tak istotne znaczenie, że wokół Polski zmienia się cały, bardzo szeroki kontekst geopolityczny. On od 1989 roku

wym. Otóż, w tym momencie na arenie światowej obserwujemy kryzys przywództwa USA, kryzys także w strukturach Paktu Atlantyckiego, gdzie nie



Jan Olszewski: Tragedia pod Smoleńskiem będzie miała istotne znaczenie w szerszym układzie międzynarodowym

Fot. Dominik Rózański

- a może nawet wcześniej - oparty był na wejściu Polski w obszar polityki proatlantyckiej, której liderem są Stany Zjednoczone. Ta polityka miała także - i ma dotąd - swoje odniesienia w szerszym układzie międzyrododo-

są jasno sprecyzowane w tej chwili jego cele i perspektywy. Jednocześnie mamy do czynienia z wyraźną odbudową państwowego imperium rosyjskiego. Takim najbardziej ewidentnym tego przykładem są ostatnie wydarze-

nia na Ukrainie. To, co wydawało się niezawodną szansą po pomarańczowej rewolucji w Kijowie, dziś tracimy. A to będzie miało wpływ o nieprzewidywalnych zupełnie konsekwencjach na cały układ geopolityczny Europy środkowo-wschodniej, ale także na cały układ europejski.

Dlaczego nadchodzące wybory prezydenckie będą miały dla Polski szczególne znaczenie? Przecież funkcja prezydenta została jakiś czas temu sprowadzona przez premiera Tuska do roli czysto reprezentacyjnej: „czerwonego dywanu” i „żyrandola”.

To są opinie nie mające nic wspólnego z rzeczywistością. Być może odzwierciedlają życzenia osoby, która je formułuje ze swojej pozycji w systemie władzy. Ale nawet w obecnym układzie władzy prezydentura to nie jest „żyrandol”. Mimo konstytucji, która została zaprojektowana pod kątem wzajemnego blokowania się różnych elementów w systemie władzy, pozycja prezydenta jest wystarczająca do hamowania pewnych tendencji. Niewystarczająca natomiast na przeforsowanie własnego stanowiska. To jest po prostu konstytucja dysfunkcyjna. W oczywisty sposób utrudnia ona prowadzenie jednolitej polskiej polityki w skali międzynarodowej. Stoimy w obliczu przyspieszonych wyborów prezydenckich. Jeżeli nastąpiłby wybór będący oczywistą kontynuacją linii polityki Lecha Kaczyńskiego - a taką naturalną konsekwencją byłby wybór jego brata - to wtedy nowa sytuacja polityczna będzie początkiem procesu zmiany całego układu ustrojowego. Jego istotą będzie przywrócenie w strukturze państwa rzeczywistego ośrodka zdolnego do kierowania polityką, zwłaszcza w skali międzynarodowej.

Jeżeli dojdzie do wygranej PO to wbrew różnym prognozom pogłębią się wewnętrzne sprzeczności i podziały różnych grup interesów w kierowniczych kręgach tej partii.

Czy strata ludzi, którzy zginęli pod Smoleńskiem wytworzy w polityce nową jakość? Mówi się, że zginęła elita.

Zginęli czołowi przedstawiciele tej elity. Prawie całe kierownictwo Kancelarii Prezydenta i Biura Bezpieczeństwa Narodowego, dowództwo armii, Prezes NBP, Prezes IPN-u, Rzecznik Praw Obywatelskich, osoby pełniące ważne funkcje parlamentarne.

Powinno się wierzyć opiniom, że potrzeba aż kilkudziesięciu lat do wypełnienia tej luki?

Ja bym tego nie próbował określać w latach. Być może tę lukę uda się wypełnić nawet stosunkowo szybko. Bywają nadzwyczajne momenty, które kreują nowe indywidualności, pozwalają na odkrycie nowych talentów, wprowadzenie ich na arenę życia publicznego. I miejmy nadzieję, że tak się właśnie stanie.

Jakie wnioski powinniśmy wysnuć z czasu żałoby, który zjednoczył część społeczeństwa. Pod Pałacem Prezydenckim płonęły znicze, ale unosił się też niemy krzyk „Tu jest Polska”.

Sam się nad tym zastanawiam. To jest za krótki dystans. Nie mamy jeszcze pogłębionej próby socjologicznego zbadania tego zjawiska. Coś się tu ważnego stało. Nastąpiło jakieś przebudzenie, tak charakterystyczne dla naszego społeczeństwa, dla naszej narodowej tradycji. Powiedziałbym - dla naszej historii. Przykładem może być rok 1956: Gomułka został nagle wyniesiony do władzy przeciw nie przez rozgrywki wewnątrzpartyjne, tylko żywiołowo demonstrowanym poparciem zwykłych ludzi. Była to wtedy dla nas niepowtarzalna szansa, później w znacznej mierze zmarnowana. Ale zmiany październikowe wywarły w ciągu tego prawie półwiecza ogromny wpływ na to, co się później w Polsce działo. A potem mieliśmy rok 1970 i 1976 „które to lata są właściwie przygotowaniem do Sierpnia 1980 roku. Przygotowaniem do

tego nieprawdopodobnego zupełnie zjawiska, jakie stanowiła Solidarność. To był ruch ogólnonarodowy, zrodzony z reakcji obudzonego nagle społeczeństwa.

Norman Davis wierzy, że z głębokiej wspólnoty w żałobie narodzi się następna Solidarność.

Przyznam, że ja w tej chwili nie mam jeszcze jasnego obrazu sytuacji. Być może to jest początek. Zapowiedź, tak jak np. 1976 rok był zapowiedzią tego, co się stało w sierpniu 80 roku. O tym, jak się przełoży zbiorowa reakcja społeczeństwa na tragiczną katastrofę 10 kwietnia zadecydują nadchodzące wybory: prezydenckie, samorządowe i parlamentarne. Pierwsze, prezydenckie, są w tej sytuacji najważniejsze. Być może jest to ten następny nowy początek.

Przed odwołaniem pana rządu w słynną „noc teczek” powiedział pan w parlamencie, że rozstrzygają się losy nie tylko tego „Jaka Polska”, ale przede wszystkim „Czyja Polska”. Czy w tej chwili też o to toczyć się będzie bój?

Od 1989 roku toczy się o to swego rodzaju spór. występuje swoista permanentna konfrontacja. Pierwszym jej aktem było zakwestionowanie w czerwcowych wyborach 1989 roku podstawowych umów „okrągłego stołu”. Ten konflikt z różnym nasileniem trwa przez całe 20 lat. Kulminacyjne punkty tego procesu to upadek mego rządu w czerwcu 1992 roku i przerwana przedwcześnie misja rządu Jarosława Kaczyńskiego po wyborach 2007 roku. Dziś być może wchodzimy w kolejną kulminację tego konfliktu. Czym ta konfrontacja się skończy, nie jest przesądzone. Prezydent Lech Kaczyński chciał budować Polskę solidarną. Taki miał program i pomysł. Dziś, gdy go zabrakło, ludzie w wyborach sami muszą zdecydować, w jakiej i „czyjej” Polsce będą chcieli żyć.

Dziękuję za rozmowę

Tylko od nas zależy to, czy sens tragicznej śmierci Prezydenta Lecha Kaczyńskiego nabierze głębszego społecznego wymiaru

Uczyń mnie, Panie, znakiem ku dobremu...

Ks. Zygmunt Zieliński

Od 10 kwietnia rano, od momentu, gdy ze Smoleńska napłynęła ta tragiczna wiadomość, chęć pozostania choćby na moment z własnymi myślami, po to, żeby przyjąć ją i uporać się z przerażającą rzeczywistością, walczyła z koniecznością śledzenia faktów podawanych przez media. To jest jakiś zrozumiały imperatyw. Chcemy w najdrobniejszych szczegółach wiedzieć o wszystkim, co się wydarzyło. W pewnym momencie jednak trzeba nacisnąć guzik pilota.

Natłok komentarzy, opinii, często spon-tanicznych i prawdziwych, na szczęście rzadko stylizowanych względami jakiejś cenzury, partyjnej, środowiskowej, a może także służbowej, wreszcie jakimś intereselem na dziś i na jutro, sprawia, że mętlik wokół tamtego wydarzenia i osób nim dotkniętych wyłącza refleksję. A tej potrzeba dziś bardziej niż kiedykolwiek.

Narodowy zryw

Bardzo często dziennikarze stawiali pytanie, czy ten zryw narodowy, porównywalny z tym, co działo się przed pięcioma laty w Rzymie, kiedy odchodził Jan Paweł II, potrwa dłużej. Jak długo, jaki będzie jego skutek, czy będzie w ogóle dostrzegalny w wymiarze społecznym, politycznym, moralnym? Pytania raczej retoryczne. Przecież wiadomo, jak krótkotrwałe były tamte wzruszenia, kiedy odchodził Papież. Może nawet szczerze manifestowane światu, ale życie poszło dalej nie tym idealnie, przynajmniej w intencjach, wyrównanym torem. Rychło wpadło w dawne rozpadliny, wyhamowało na wybojach codzienności, a solenne postanowienia po prostu stały się echem kolejnych rocznicowych wspominek. Może to nic nadzwyczajnego. Każda żałoba ustępuje przed dynamizmem życia. Rzadko rodzi jakieś konkretne dobro. Bo dobro nie może powszednieć, a przeżycia angażujące przede wszystkim emocjonalnie powszednieją. W ślad za tym błędą także te pod wpływem chwili jaśniej widziane kontury rzeczywistości, w której żyjemy, która często

boli i rani. Może nawet trochę żałujemy, że przez chwilę daliśmy się porwać impulsowi bezinteresownej szlachetności. Bo nadszedł szary dzień i walka nieznosząca sentymentów wzięła górę. Byliśmy dobrzy przez moment. On wraca od czasu do czasu w chwilach uroczystych upamiętnień, rocznic. Ale co pozostaje na stałe? Mało, zbyt mało, bo nie chodzi o świętowanie, ale właśnie o dzień powszedni, a ten, jak był, tak jest szary, nieprzyjazny, niemądry głupotą jałowu umykającego czasu, bez tego dobra, do którego przez chwilę zatęskniliśmy. Gorzkie to prognozy, ale sprawdzone wielokrotnie. A przecież zdarzają się w dziejach naszych chwile, gdy nie powinno się przeoczyć symbolu, bo on coś mówi, nawet, jeśli *ratio* bywa dla wielu z reguły jedynym autorytetem.

Wielkość dostrzeżona za późno

W kwietniu 2010 roku była właśnie taka chwila i dotyczyła trzech wydarzeń. Pięcioletnie śmierci Jana Pawła II. Siedemdziesięciolecie zbrodni katyńskiej i tragedia smoleńska z tą ostatnią powiązana niezbadanym rządzeniem Opatrzności. Taki zbieg, nie okoliczności, ale konkretnych wydarzeń legł u podstaw rozważań na temat znaku, jakiego należałoby się dopatrywać. Oczywiście symbolika tego zbiegu wydarzeń jest czytelna. Gorzej, gdy chodzi o czytelność samego znaku. Zginęło 96 osób. Każda z nich jest ważna, w sensie eschatologicznym i humanistycznym – w tym ostatnim znaczeniu, dla wszystkich, nie tylko dla wierzących. Ale zginęła także jedna osoba, której wiel-

kość z dnia na dzień – dopiero, gdy jej zabrakło – rozpoznało wielu. Nie tylko polityków skorych od zawsze do zamykania jej w klatce śmieszności lub manifestowanego w sposób obrażający już nie osobę, ale wręcz Państwo i Naród, lekceważenia przenoszonego na arenę międzynarodową i budzącego tam zgorszenie i zdumienie. Małość piętnuje zawsze obrażającego, a nie obrażanego. Prawdziwa ocena Prezydenta uwidacznia się w opiniach zagranicznych ujawnionych po jego tragicznym zgonie. A przecież ona znacznie wyprzedzała tragedię smoleńską. Dlaczego nie znalazła odbicia w polskich mediach? Dopiero dziś widać, jak zafałszowany obraz one kreowały, w dodatku doprawiając go jakże krzywdzącymi i jednostronnymi komentarzami. Ktoś powie: nie wszystkie media. To prawda, ale milczenie w tej materii i w takich sytuacjach obciąża niemal wszystkie.

Pytanie o przyszłość

Te sądy, jakże krzywdzące osobę i majestat pierwszego urzędu Rzeczypospolitej, przenosiły się na ulicę. To one kształtowały sondaże będące wynikiem odpytywania ludzi, którym własne zdanie przychodzi równie trudno, co niejednemu z polityków powiedzenie prawdy. Zatem, jeśli ma się coś zmienić, a słyszymy od tego tragicznego dnia, że koniecznie musi, to przede wszystkim musi to być zmiana narzędzia walki o władzę i jej sprawowania. Gruntowana odmiana. Każde kłamstwo będzie jej zaprzeczeniem, a tym samym tych spon-tanicznie podejmowanych zobowiązań, dziś tak szczerze artykułowanych. Wiele wypowiedzi przywoływanych przed kamerami telewizyjnymi – nie mamy tu na myśli tych spoza kręgu osób medialnych, a więc vox populi, ale profesjonalistów od kształtowania opinii publicznej – domagało się

pojednania, zacierania różnic, tolerancji, zawieszenia sporów politycznych, postępowania w duchu miłości i prawdy (w polityce). To tylko niektóre z tych recept na lepsze jutro. Przeważnie są one oczywiste, ale równie często zupełnie nie przystają do rzeczywistości życia politycznego. Kiedy jeden z wypowiadających się (profesor Zybortowicz) podważył tezę o konieczności zarzucenia sporów politycznych, zupełnie słusznie bowiem zapytał, czym wobec tego odznaczać by się miała demokracja, dziennikarz prowadzący rozmowę chyba się stropił i zaniepokoił. Może dlatego, że panuje niesłuszne, a dość rozpowszechnione mniemanie, iż w chwili tak uroczystej żałoby nie wolno wspominać nietaktownie o tej rzeczywistości dnia powszedniego, nawet, jeśli miałoby to przybliżyć realia. Ich pomijanie ze względów estetycznych z góry wskazuje na klęskę nawet najlepsze deklaracje. Stare przysłowie, że o stryczku nie mówi się w domu wisielca, zawiera wielką mądrość życiową. Po prostu nie wypada. Tak myśli wielu, przenosząc treść porzekadła na wszelkie sytuacje kłopotliwe i niewygodne. Z pewnością jednak nie myśleli tak ci z modlitwą i w zadumie towarzyszący tamtemu smutnemu niedzielnemu konduktowi. To było wspaniałe świadectwo prawdziwie ludzkich, niemodyfikowanych żadnym interesem uczuć. Czy można to samo powiedzieć o obmyślających już własne zyski polityczne? Oby tak było, ale...!? Wołanie o to, że coś się musi zmienić, przychodzi łatwo, o wiele trudniej odważnie i wyraźnie określić, jak tę zmianę widzą. Przede wszystkim u siebie samego. To są konkretne pytania. A odpowiedź może mieć tylko postać czynu, bo słowa mało tu ważą. Przecież w mediach, nawet na trybunie sejmowej, przy różnych okazjach Prezydenta, którego dziś stawia się – słusznie – na piedestał nie tylko politycznych, ale i czysto ludzkich wartości, boleśnie wykiywano, poniżano, aplikowano humor prymitywny i godny raczej półświatka niż twórczości artystycznej. Jawnie kwestionowano jego kompetencje, choć dziś nagle odkryto jego

erudycję i świetne rozeznanie w polityce światowej. Czyż można uznać to za gest szczery, a może wręcz jakieś nawrócenie, o czym teraz chętnie i jakże łatwo się mówi, jeśli ci sami ludzie, którzy dopuszczali się tak niegodnych czynów wobec Lecha Kaczyńskiego, nagle gotowi są całować jego trumnę, wypowiadać słowa kondolencji? Zbyt tanie to i spektakularne, a brak gło-



Oczekiwanie w kolejce do złożenia hołdu prezydenckiej parze trwało nawet kilkanaście godzin | Fot. Artur Stelmasiak

śnego wyartykułowania swojej winy mówi sam za siebie. Minie żałoba, wróci dawna brutalna, z niczym się nie licząca retoryka. Niegodne jest dziś szermowanie bronią sarkazmu, ale wszystko to przypomina „na-

wrócenia” w 1989 roku byłych ideologów i aparatczyków ustroju komunistycznego.

Demokracja w prawdzie

Jeśli przełom, bo i takie słowo padło także w rozmowach na temat tragedii 10 kwietnia, ma być prawdziwy, musi sięgać do samego dna nieprawości. Prezydent był nią bezlitośnie chłostany i znosił to w niezwykłej, jak na tak wysoko postawioną osobistość, iście franciszkańską pokorą. Poczytano mu to za słabość. Ale tym silniej i boleśniej uderzano. O tym nie wolno zapomnieć, bowiem takie uprawianie polityki jest wręcz odwrotne do sposobu, jaki obrał Prezydent. Jeśli więc chcemy cokolwiek naprawić, najpierw uznajmy to, nie tylko w łatwych słowach, które ulatują, ale w czynach, których celem będzie dobro – nie własne, nie określonej partii, ale tego Narodu i tego Państwa. Te nieporadne słowa przelane tu na papier to nie apoteoza, ale wołanie o prawdę i uczciwość prywatną i publiczną, o wartości, które jedynie mogą dopomóc do samorealizowania się demokracji. Bowiem szary człowiek mający dzięki niej prawo głosu nie może być okłamywany, nie można go także zobowiązać do uczciwości, samemu łamiąc ją na każdym kroku. Ta lekcja sprawowania władzy to jeden z owoców przeżywanego dziś nieszczęścia. Jakież ten owoc się okaże? Niedaleka przyszłość da z pewnością odpowiedź.

Antyfona rozpoczynająca Mszę św. na piątek po trzeciej niedzieli Wielkiego Postu (mszał przedsoborowy) brzmi: „Uczyń mnie, Panie, znakiem ku dobremu, aby ci, którzy mnie nienawidzą, widzieli ku zawstydzeniu swojemu, żeś Ty mi pomógł i pocieszył mnie, Panie”. Odchodząc od tematyki przywodzącej na myśl te ludzkie, jakże smutne i godzące we wszelką nadzieję sprawy, odczytajmy wyżej zacytowaną myśl w duchu prawdy wiecznej. Może ona właśnie wyraża to, co najbardziej istotne w tej tragedii, z której, po ludzku rzecz pojmując, nic nie rozumiemy i nieprędko się z niej otrząśniemy. ■

Bolesne wydarzenia z kwietnia wywołują konieczność trzeźwej refleksji i rozropnej odpowiedzi na pytania o działanie Bożej Opatrzności

Nasza polska Apokalipsa

Adam Wątróbski

Guru młodej polskiej lewicy, słoweński myśliciel Slavoj Žižek, mówi: „Jaka jest moja spontaniczna postawa wobec wszechświata? Bardzo mroczna. Postawiłbym tezę całkowitej pustki. Nie ma nic. Dostownie nic. Jakby istniały tylko fragmenty, znikające obiekty. Wszechświat to jedna wielka pustka (. . .). To, co nazywamy aktem stworzenia, było nierównowagą w kosmosie, katastrofą. Rzeczy istnieją przez pomyłkę”.

Jakże odmienna treść kryje się w prologu św. Jana, będącego dla wielu pokoleń chrześcijan częścią drogowskazu pokazującego sens i cel wszystkiego: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało” (J 1,1-3).

Kontrast między sposobami rozumienia świata jest tutaj jaskrawy, te dwa krótkie passusy są jak czern i biel; i gdyby sytuacja kultury współczesnej prezentowała się równie dwubiegunowo, byłoby jeszcze nie najgorzej. Nie trzeba by wtedy specjalnej mądrości, która okazuje się nieodzowna tam, gdzie kąkol i pszenica rosną razem, czasem tak blisko siebie, że nie wiadomo, jak je rozróżnić.

Znaki na niebie i Ziemi

Ostatnie bolesne wydarzenia, które dotknęły naród polski, powodują konieczność trzeźwej refleksji, bardzo utrudnionej, gdy zewsząd słycać rozmaite, często niedające się ze sobą uzgodnić głosy. Oczywiście, pierwsze spontaniczne, emocjonalne reakcje ludzkie – szok spowodowany ostrością, wymownością katastrofy mogły sprawiać wrażenie nie do końca rozsądnych, niekiedy za daleko idących. Jednak czas, który oddala nas od tragicznego poranka, coraz bardziej umożliwia zdystansowaną, co nie oznacza, że pozbawioną uczuć refleksję.

Warto tutaj zestawić kilka faktów. Katastrofa miała miejsce w przeddzień Niedzieli Miłosierdzia, a zatem, patrząc z perspektywy

kalendaraż liturgicznego, dokładnie pięć lat po śmierci Jana Pawła II. Wskutek wypadku szczątki samolotu stanęły w płomieniach, a ciała niektórych pasażerów zostały do tego stopnia zmasakrowane, że przez wiele dni nie zdołano ich zidentyfikować. Niedługo potem, gdy opadła mgła nad lotniskiem pod Smoleńskiem, a w Polsce rozpoczęła się żałoba narodowa, wybuchł wulkan Eyjafjallajökull na Islandii, paraliżując ruch lotniczy w niemalże całej Europie. Zapanowały śmierć i cisza. Czyżby rzeczy rzeczywiście istniały i wydarzały się, jak sugeruje Slavoj Žižek, przez pomyłkę? W księdze proroka Joela przedstawiającego wizję ostatecznego końca czasów czytamy: „I uczynię znaki na niebie i na ziemi: krew i ogień, i słupy dymne” (Jl 3,3).

Warto przytoczyć tu także fragment Ewangelii: „Będą silne trzęsienia ziemi, a miejscami głód i zaraza; ukażą się straszne zjawiska i wielkie znaki na niebie” (Łk 21,11). Pograżeni w refleksji nad własnymi sprawami nie mamy często siły, by rozejrzeć się dookoła – to zupełnie naturalne, bowiem głęboko przeżywane cierpienie uniemożliwia wyjście ku temu, co od nas odległe. Dziwić może zatem Józefa Hannelowa, gdy do niespokojnych Polaków adresuje słowa: „Na pograniczu z Tybetem w tych właśnie dniach co najmniej kilkuset ludzi umierało w męczarniach pod gruzami zwałonych domów, bo ratownicy ustawiali z braku tlenu na spustoszonych przez trzęsienie ziemi wysokościach. Kto z nas zdołał to zauważyć, ile słów im poświęcono?”. Oczywiście można by przyłączyć się do tego głosu, mnożąc kolejne pytania: co

z niedawnymi trzęsieniami ziemi na Haiti? Jak poradzić sobie z tym, że niedawno zaobserwowano niecodzienne zjawiska kosmiczne – wzmogła się aktywność Słońca, a sygnały pochodzące z galaktyki M82 nie dadzą się łatwo wyjaśnić przy zastosowaniu rozwiązań znanych dzisiejszej astrofizyce. Wszystko pasuje jak ulał do biblijnych opisów...

Niebezpieczeństwo katastrofizmu

Jednak patrząc z perspektywy chrześcijańskiej, katastroficzno-apokaliptyczne próby wyjaśnienia ostatnich wydarzeń są z pewnością bliższe prawdy niż nihilistyczna ślepota Slavoj Žižka. Jest potrzeba ogromnej dozy zdrowego rozsądku studzącej napędzaną emocjami wyobraźnię.

Odległości w dzisiejszym świecie nie grają już takiej roli, jak dawniej. W globalnej wiosce naprawdę nie ma znaczenia, gdzie było trzęsienie ziemi, gdzie wybuchł wulkan. Informacje o tego typu wydarzeniach wcale nie muszą być liczniejsze niż kiedyś, po prostu dostęp do nich jest prostszy. Jeśli chodzi zaś o astrofizykę, to przecież należy ona do dyscyplin rozwijających się bardzo szybko i to, co dziś niewyjaśniane, jutro może być zjawiskiem zrozumiałym. Zresztą Biblia nie mówi nic o trudnościach uczonych w interpretowaniu kosmicznych zjawisk, a tym, którzy je dziś wspominają, doszukując się w nich zapowiadanych od wieków zdarzeń, należy najpewniej na jeszcze większym podgrzaniu i tak już dość gorącej medialnej atmosfery.

Ponadto niektórzy spośród bardziej fundamentalnie nastawionych protestantów (w tym wypadku chyba trochę na wyrost) zwanych „braćmi oddzielnymi” już od dawna oddają się niebezpiecznemu hobby i poszukują, gdzie się tylko da, symptomów nadchodzącej zagłady. Multimedialnym produktem teologicznych fanaberii tego typu jest na przykład anonimowo (bez podania nazwiska reżysera) rozpo-

wszechniany, paradokmentalny, dostępny w internecie film *Odliczanie do wieczności*.

Głosem rozsądku kontrującym takie i tym podobne interpretacje są wskazania Jana Pawła II, który w *Fides et ratio* jasno dał do zrozumienia: „Nie brak (...) fideizmu, który nie uznaje, że wiedza racjonalna oraz refleksja filozoficzna w istotny sposób warunkują rozumienie wiary, a wręcz samą możliwość wiary w Boga. Rozpowszechnionym dziś przejawem tej fideistycznej tendencji jest «biblicyzm», który chciałby uczynić lekturę Pisma Świętego i jego egzegezę jedynym miarodajnym punktem odniesienia. Dochodzi do tego, że utożsamia się słowo Boże wyłącznie z Pismem Świętym, a w ten sposób odmawia wszelkiego znaczenia nauczaniu Kościoła, które Powszechny Sobór Watykański II zdecydowanie potwierdził”.

Ku roztropności i rozwadze

W tym miejscu trzeba zwrócić uwagę na podstawowy fakt, że nasi rodacy to w dużej mierze członkowie Kościoła, którego kierownictwo z Bożego nadania zostało powierzone biskupom.

Niestety, ów wspomniany na wstępie pluralizm nie musi być tak jaskrawy, jak to zostało pokazane. Banalne i eufemistyczne zarazem będzie stwierdzenie, że Kościół w Polsce ma rozmaite oblicza i obecne w nim głosy każą przypomnieć gorzkie słowa św. Pawła: „Przed wszystkim słyszę – i po części wierzę – że zdarzają się między wami spory, gdy schodzicie się razem jako Kościół” (1 Kor 11,18). Niestety, dotyczy to również nas, Polaków. Dlatego właśnie chociaż od czasu tragedii dane nam było słyszeć słowa poszczególnych hierarchów, tak bardzo ważna jest dziś modlitwa o wyraźny głos Konferencji Episkopatu Polski. Trzeba jednak brać pod uwagę fakt, że mądrość Kościoła nie pozwala na pośpiech i to, co kiedyś w zachowaniu biskupów odbierane było jako efekt roztropnego poszukiwania prawdy, dziś wskutek ogarniającego wiernych nieznośnego pośpiechu może być opatrnie rozumiane.

A zatem konieczne są spokój, rozważa i roztropność i chociaż teologia dostarcza głębokiej odpowiedzi na pytania o działanie Bożej Opatrzności, to jednak są to zawsze wskazówki o charakterze uniwersalnym i ogólnym.

Święty Tomasz z Akwinu pisze o niej mogące dodać nam otuchy słowa: „Wśród rzeczy



Albert Dürer *Jeźdźcy Apokalipsy*

istnieje wiele dóbr, których by nie było, gdyby nie było rzeczy złych. Nie byłoby na przykład cierpliwości sprawiedliwych, gdyby nie było złośliwości prześladowców. (...) Gdyby więc Opatrzność wykluczyła zło z wszystkich rzeczy, musiałaby się także zmniejszyć liczba rzeczy dobrych. Tak zaś być nie powinno, gdyż potężniejsze jest dobro w dobroci niż zło w złości (...). Zatem Opatrzność Boża nie powinna całkowicie wykluczać zła w rzeczach”.

Oczywiście, w naturze ludzkiej leży skłonność do dociekań, lecz pochopte interpretacje wydarzeń, jednoznaczne wskazywanie na znaki czasu i dopust Boży

mogą, jak pokazuje doświadczenie biblijnych fundamentalistów, wprowadzać więcej zamieszania niż pożytku.

Skłonność do refleksji jednak pozostaje. Dyskusja medialna wywołana tragicznymi wydarzeniami miała jak dotąd dość lichej pod względem merytorycznym charakter, nie zadano szeregu pytań koniecznych dla racjonalnej oceny sytuacji. Oto kilka z nich: Kogo warto słuchać z uwagą? Jakie sprawy warto pominąć? W jaki sposób nie przeszkadzać Panu Bogu w wyprawieniu dobra ze zła, które miało miejsce? Jak dążyć do polsko-polskiego pojednania? Czy Pan Bóg chce nam przypomnieć o Swoim miłosierdziu?

Nie warto przywiązywać zbyt wiele uwagi do wypowiedzi uwarunkowanych kształtem oficjalnej debaty medialnej. Czytamy, słuchamy, oglądamy często wiele wzniosłych słów i obrazów, a później okazuje się, że w gruncie rzeczy straciliśmy czas. Często to, co istotne jest przemilczane i ukryte. Widać więc, że tragiczne wydarzenia powodują konieczność pogłębionej refleksji o mediach i ich roli w kształtowaniu opinii, a także o tym, na ile jesteśmy dziś niezależni, trzeźwi w naszych ocenach sytuacji, a na ile opieramy się w postrzeganiu świata na wytworzonych dla nas komunikatach, które w zamiśle swoich autorów mają nauczyć nas „prawidłowego” myślenia.

„**Poznacie Prawdę, a Prawda was wyzwoli**” (J 8:32). Ostatecznie przecież tylko ona się liczy. Bez niej nie ma mowy o polskim pojednaniu, a jeśli nawet jakakolwiek próba budowania fałszywego porozumienia się pojawi, to i tak prędzej czy później zawali się niczym zamek budowany na piasku. Mówiąc wprost, dopóki nie wyjdzie na jaw cała prawda o okolicznościach katastrofy, nie będzie mowy o głębokim porozumieniu.

Co prawda wspólne słowo biskupów potrzebne jest dziś bardziej niż przez szereg ostatnich lat, to jednak odpowiedź na to ostatnie pytanie jest jasna, bez żadnych wątpliwości. ■

Coś się w nas zmieniło, nie ma wątpliwości...

Czas zatrzymany

Katarzyna Kasjanowicz

Są takie dni, które pozostają w naszej pamięci na całe życie. Te mocne punkty w życiu każdego człowieka dotyczą na ogół zdarzeń bardzo osobistych – w życiu narodu nieodmiennie związane są z dziejowymi dramataми. Bywa jednak, że oba rodzaje doświadczeń nakładają się na siebie tak, iż przeżywamy je zarówno w sposób głęboko osobisty, jak i wspólnotowy, dający podstawę narodzinom legendy.

Moje pokolenie na zawsze już zostanie naznaczone przez pamiętny dzień bez Teleranka, określone jako ci naruszeni przez rzeczywistość sprzed 1989 roku, ale także jako Pokolenie JPII, jakkolwiek usiłowano by marginalizować zjawisko, a specyfikę działań i interpretacji ludzi urodzonych w latach 70. ograniczyć wyłącznie do etykietyki „ci wychowani w późnym komunizmie”. Niestety, w doświadczenie mojego pokolenia i wszystkich pokoleń żyjących dzisiaj w Polsce została wpisana i ta tragedia o symbolicznym znaczeniu – katastrofa prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem.

Widzę z okna mojego mieszkania wciąż powiewające biało-czerwone flagi przewiązane kirem i zastanawiam się, kto i kiedy jako pierwszy zdejmie ten zewnętrzny symbol narodowej żałoby. Ja jeszcze czekam. Pamiętam. Wciąż nie ochłonęłam. Jak widać, wraz ze mną czekają również i inni. Trudno wyznaczyć ścisłe ramy, w jakich powinien być zawarty czas przeżywania tego, co odczuwamy jako stratę...

Wciąż mam przed oczami nieco surrealistyczny obraz szczątków maszyny, w której tylko przy ogromnej wyobraźni można dostrzec elementy konstrukcyjne samolotu. Brak choćby jednej karetki, a nawet ciała, sprawiają, że to, co obserwuję, zdaje mi się upiorną inscenizacją. Ale kiedy zauważam zmianę codziennego koloru paska informacji, a na kolejnych kanałach widzę te same zdjęcia, wiem już, że to nie ćwiczenia, nie film ani dowcip bezwzględnych przeciwników Prezydenta, ale mimo wszystko rzeczywistość. W rodzącym się przerażeniu usiłuję sobie przypomnieć, co w takich wypadkach głosi

Konstytucja RP, kto teraz przejmie funkcję Lecha Kaczyńskiego. Bo najstraszniejsze dotarło już do mnie – mój kraj właśnie stracił Prezydenta. Zginął człowiek, którego również ja wybrałam. Zginęło też wielu innych. Lista ich nazwisk jest uzupełniania stopniowo – niezamierzone dozowanie niezamierzonego koszmaru.

Przez kilka godzin siedzę jak zahipnotyzowana przed telewizorem. Nie mam tego dnia żadnych niecierpiących zwłoki obowiązków, a nawet jakbym miała, obawiam się, że musiałaby poczekać. Choć jest to niemal ponad moje siły, nie potrafię oderwać się od ekranu, który tym razem pozwala być mi kimś więcej niż obserwatorem. Ja również pośrednio w tym uczestniczę. I czekam. Może na wyjaśnienia, a może na cud, że ktoś jednak ocalał. Tym razem cudu nie ma. Zginęło 96 osób.

Kwiaty dla Pana Prezydenta

Podobny czas i podobne miejsce. Na planie miasta Kościół św. Anny i Pałac Prezydencki. To raptem jeden przystanek. Pięć lat temu, po śmierci Ojca Świętego, mieszkańcy stolicy gromadnie ruszyli na Krakowskie Przedmieście przed Kościół Akademicki. 10 kwietnia 2010 roku prowadzeni wewnętrznym imperatywem udali się pod Pałac Prezydencki. Dwanaście godzin po oficjalnym potwierdzeniu informacji o śmierci Lecha i Marii Kaczyńskich mijam ukwiecone latarnie, wiaty przystankowe i uliczne kwiatniki, pełne konstrukcji z żonkili i tulipanów, uwieńczone fotografiami Prezydenckiej Pary wyciętymi z gazet. Jest w tych małych enklawach kolorowych świateł na środku chodnika coś ze zbiorowego przeżywania dnia

Wszystkich Świętych, tak głęboko zakorzenionego w naszej kulturze, coś z atmosfery warszawskich kapliczek, jest obiektywne piękno i zaskakujące ciepło uczuć. Bo przecież nie wznosi się podobnych ołtarzyków, ot tak, dla efektu. Więc jednak ceniliśmy tego na co dzień bezwzględnie ośmieszanego, przedwojennego patriotę, jednak Go kochaliśmy. Gdyby przeliczyć te znicze i kwiaty, mogłoby się okazać, że owych sympatyków było znacznie więcej, niż pokazywały sondaże. Tylko dlaczego zaledwie nieliczni odważali się Go bronić, kiedy był poniewierany? Dlaczego w państwie, podobno demokratycznym, tak trudno było uszanować inne poglądy? Jak można było godzić się na takie działania? Czy kwiaty i znicze wystarczą za wszelkie nasze zaniechania, za narzekania na ową „nie-nowoczesność”, za kpiny i niesmaczne żarty? Czy kryją w sobie słowo „dziękuję”, czy może „przepraszam”?

Przed samym Pałacem widzę wielu młodych ludzi. Na ich twarzach zaduma, szok, w oczach łzy. Tak głęboko nie da się udawać, to musi być szczere. Obciachem było bronić Prezydenta podczas pogawędek przy piwie. Płakać w takich chwilach to już żaden obciach.

Latarnie po drugiej stronie ulicy też okalają znicze, na płytach chodnika leżą specjalne wydania gazet. Ktoś z tłumu woła: „Zakasać rękawy i do roboty! Układamy krzyż”. Ludzie posłusznie, w milczeniu, formują pożądaną kształt, mimo iż nagrzane szkło parzy ich palce. A ja pochylam się nad kartką z napisem: „Wujkowi Kaczorowskiemu - Rodzina”. Nieco dalej zauważam kilka dziecięcych laurek. Kwiaty i serca z podpisem: „Dla Pana Prezydenta”.

Każdy kogoś znał

Nazajutrz, z okna mojego pokoju widzę przejmujący obraz. Za drzewem, oparty o śmietnik stoi kloszard, który przychodzi

tutaj codziennie w poszukiwaniu puszek. Tym razem na zamkniętej klapie pojemnika rozłożył gazetę. Poznają fotografie i nagłówki, ten sam numer z opisem katastrofy samolotu leży u mnie na stole. Mężczyzna czyta i płacze.

Wszystkie nazwiska ofiar zostały podane do publicznej wiadomości. Z zaskoczeniem odkrywam, że tym samolotem leciał także ojciec Józef Joniec. Poznaliśmy się kilka lat temu podczas Parafiady Dzieci i Młodzieży, gdzie dokumentowałam osiągnięcia młodych sportowców. Wiecznie zabieganego organizatora spotkałam dopiero ostatniego dnia imprezy. Obwieszona sprzętem fotograficznym forsowałam w upalnym słońcu teren SGGW, gdzie biło serce zawodów, usiłując znaleźć drogę na skróty do auli, w której czekał na wszystkich zasłużony posiłek. Nagle jakiś samochód pełen ludzi zatrzymał się tuż przy mnie, a ze środka usłyszałam głos: „Zróbmy miejsce dla pani redaktor”. I choć wzbraniałam się, że nie trzeba, że to nie jest daleko, ojciec Joniec uparł się, aby zrobić mi grzeczność. Bo to był on jak zawsze pełen energii i życzliwości. Przez te wszystkie lata pamiętał o życzeniach świątecznych, ja zresztą też. A w tym roku stało się tak jakoś dziwnie, że ani ja, ani on nie wysłaliśmy sobie wielkanocnych życzeń. Pomyślałam, że wysłę na przyszłe święta. Ale już tego nie zrobię.

Dziewięćdziesiąt sześć osób w skali kilkudziesięciomilionowego kraju to statystycznie niewiele. A jednak w kolejnych dniach odkrywam nie tylko wśród mojego otoczenia, ale i całkiem obcych ludzi, takich, którzy znali którąś z ofiar. Może to zbieg okoliczności, że ja, moja mama, koleżanka, sąsiad – działkowicz, mieliśmy na pokładzie Tu-154 znajome osoby. Pani, z którą oczekiwałam w szpalerze na Marszałkowskiej, aby symbolicznie powitać Marię Kaczyńską, opowiedziała mi o swojej dawnej współpracy

z Tomaszem Mertą. Nagle okazuje się, że każdy, jeśli nie bezpośrednio, to chociaż symbolicznie kogoś stracił, że ci, którzy odeszli tak nagle, stanowili rdzeń ważnych działań, takich, o których rozmawiało się na co dzień w naszych domach.

Triumf empatii i prawdy

Coś się w nas zmieniło, nie mam wątpliwości. Oto nagle zostaliśmy bez względu na osobiste sympatie polityczne i stosunek do bagażu

rybackich nawet w zimne noce. Układaliśmy znicze i kwiaty. W te dni wszystkie drogi prowadziły do Pałacu Prezydenckiego. Obserwowałam pełną oddania pracę harcerzy i morze zniczy zajmujące coraz większą przestrzeń, aż trzeba było ogrodzić te miejsca barierkami. Nasza pamięć o wszystkich ofiarach smoleńskiej katastrofy wyrażała się w tym, że stawaliśmy wzdłuż ulic, kiedy kolejne konduktory przemierały miasto. Wielkie nekrologi w publicznej przestrzeni wymownie krzyczały o kruchości życia – zajęły miejsca zarezerwowane do tej pory wyłącznie dla reklam. Śmierć przestała być tematem tabu. Czerni naszych codziennych ubrań stała się bardzo widoczna. Być może czuliśmy, że wiosenne jaskrawości stroju byłyby jakimś nietaktem. Przestaliśmy spoglądać na siebie wilkiem, powrócił nasz etos solidarności, jakbyśmy w ten sposób my, na co dzień kłótlivi i nazbyt obojętni, chcieli złożyć hołd tym, którzy w naszym imieniu mieli pokłonić się ofiarom Katynia. W politykach dostrzeżliśmy wreszcie normalnych ludzi, a nie tylko „tych od ustaw i durnych pomysłów”. Czy takie postawy nie mogłyby zostać w nas na stałe?

I najważniejsze – ta tragedia podarowała nam wreszcie prawdziwy obraz Prezydenckiej Pary. Nagle okazało się, że Maria Kaczyńska ma śliczny, ciepły uśmiech, a Jej mąż inteligentne poczucie humoru. Że są tacy autentyczni i piękni w swojej miłości. Już ani słowa o krzywo zawiązanym krawacie czy zakurzonych butach. Mnie zaś ogarnia złość, kiedy słucham tych „kolegów”, ale jedynie po fachu, którzy dziś leją krokodyle łzy, a jeszcze wczoraj sięgali do najmniej korzystnych ujęć i wypowiedzi wyrwanych z kontekstu. Co i jak powiedzą za tydzień, za miesiąc? Czy coś w nich, i w nas, z tej katyńsko-smoleńskiej refleksji pozostanie? To pokaże tylko jakoś najbliższej kampanii prezydenckiej i przede wszystkim jej wynik. ■



Być może na ulicach Warszawy rozpoczął się w te dni kwietniowe żmudny proces odbudowy narodowej wspólnoty
Fot. Artur Stelmasiak

historii naszej ojczyzny zawieszeni w czasie. Ten tydzień wyrwał nas z drapieżnego rytmu życia. Prosiłszy o wolne godziny w pracy, aby móc po raz ostatni złożyć hołd Prezydenckiej Parze, czy to na ulicach Warszawy, czy też stojąc w kilkunastogodzinnej kolejce na Krakowskim Przedmieściu. Czekaliśmy z wypchanymi plecakami, siedzieliśmy skuleni na stołeczkach

Po raz drugi Katyń daje nam lekcję wspólnej polsko-rosyjskiej historii

Katyń pojednania

Artur Stelmasiak

Stosunki polsko-rosyjskie są bardzo trudne, bo wciąż tkwi między nami katyńska zdra, która uniemożliwia pełne wyleczenie ran. Czy ofiara 96 osób może to zmienić?

Po katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem prawda o zbrodni katyńskiej powróciła z niespotykaną siłą. 10 kwietnia 2010 roku mieliśmy niesłychanie skuteczną lekcję zapomnianej historii. Cały świat nagle zaczął mówić o Katyniu. Zarówno dla świata zachodniego, jak i dla samych Rosjan Katyń przestał być pustym sloganem, który wcześniej uznawany był jedynie za specyficzną polską, antyrosyjską obsesję. Dlaczego ten sam świat do tej pory był głuchy na nasze wołanie?

Rosyjska amnezja historyczna

Zbrodnia katyńska ukazem kremłowskiej polityki historycznej skazana była w Rosji na amnezję. Nieliczni tylko wiedzieli, co się stało w lesie koło Smoleńska 10 kwietnia 1940 roku. Najczęściej jako winowajców mordu wymieniano Niemców lub określano to jako „niewielki wypadek przy pracy” w budowaniu internacjonalistycznego socjalizmu. Bo cóż znaczy ofiara ponad 20 tysięcy polskich oficerów, z milionami pomordowanych obywateli Związku Radzieckiego? Jednak wielu współczesnych obywateli Federacji Rosyjskiej w ogóle nie zdaje sobie sprawy z ogromu zbrodni stalinowskich zadanych zarówno Polakom, jak i samym Rosjanom.

Dlatego też walka o prawdę katyńską zawsze powinna być traktowana dwuwymiarowo. Z jednej strony bowiem jest niesłychanie ważna dla nas Polaków, którzy stracili kwiat inteligencji z trudem wychowanej w czasach II Rzeczypospolitej, a z drugiej strony jest bardzo ważna dla współczesnych Rosjan, którzy nie mogą albo nie chcą uporać się z trudną ponad 70-letnią historią komunizmu.

Polityka historyczna Kremla w ostatnich latach była natomiast pełna sprzeczności. Próbowano odwoływać się zarówno do okresu imperium carskiego, jak i sowieckiego. Nikt jednak – poza Kościołem prawosławnym i nieliczną inteligencją – nie widział sprzeczności w tym, że carskość i sowieckość wykluczają się nawzajem. Amnezja spowodowała, że na sztandary rosyjskiego patriotyzmu wciągnięto zarówno cara Mikołaja II, jak i jego oprawcę Stalina. Zdaniem historyków idei oraz politologów taka koncepcja tożsamości narodowej oraz państwowej musi wcześniej czy później runąć.

Pojednanie zwykłych ludzi

Po smoleńskiej katastrofie widzieliśmy jednak wiele odruchów czysto ludzkiej empatii z całego świata. To tragiczne wydarzenie szczególnie jednak wstrząsnęło Rosją i niemal całą opinią publiczną naszych wschodnich sąsiadów. Zwykli Rosjanie pytani przed naszą ambasadą w Moskwie przepaszali Polaków za Katyń. Byli szczerze poruszeni tragedią, która nas dotknęła. „Polacy, wybaczenie nam Katyni” – kartkę o tej treści można było dostrzec w lawinie kwiatów pod polską ambasadą w Moskwie. „Dlaczego znowu to miejsce? Dlaczego ta ziemia po raz kolejny zażyła polskiej krwi?” – pytano retorycznie. Mówili, że gdyby nie doszło do zbrodni 10 kwietnia 1940 roku, nie byłoby tragedii 10 kwietnia 2010 roku.

Ten czysto ludzki wymiar pojednania między naszymi narodami już stał się faktem. Na fali współczucia przeciętny Rosjanin ma o wiele lepsze zdanie o przeciętnym Polaku niż przed katastrofą. Dlatego też często się powtarza, że jeśli z tragedii pod Smoleńskiem mamy wyciągnąć jakieś dobro, to

jest nią pojednanie z Rosjanami. Ta postawa zwykłych Rosjan jest szczerym odruchem serca. To również kapitał, na którym można budować lepszą przyszłość między naszymi narodami. Tę wielką tragedię można przekuć w coś naprawdę wielkiego.

W mediach temat katastrofy długo był numerem jeden. W internecie – ogrom komentarzy, w większości współczujących, pełnych smutku i wyrazów solidarności: „W naszej wspólnej historii wiele jest stron okrutnych i krwawych. Bardzo chciałabym, by wreszcie je zamknięto. Bardzo bym chciała, żeby to była ostatnia tragedia”. Pojawiła się również zupełnie zaskakująca emisja filmu *Katyń* w najlepszym wieczornym paśmie. Rosjanie nie musieli tego robić... Podobnie jak nie musieli ogłaszać w rosyjskiej telewizji publicznej dni żałoby narodowej. Nie musieli również w głównych kanałach telewizji transmitować pogrzebu Pary Prezydenckiej. W efekcie skutkiem kilku kwietniowych dni 2010 roku jest to, że miliony Rosjan miało pierwszą w życiu okazję, by poznać prawdę o Katyniu. Pojednanie między narodami jest już faktem, bo przede wszystkim odbywa się między zwykłymi ludźmi, a nie na politycznych szczytach władzy.

Czy pozostaną tylko gesty?

Natychmiastowa reakcja rosyjskich władz po katastrofie była bardzo ludzka. Najpierw transmitowana na żywo rozmowa prezydenta Miedwiediewa z premierem Putinem. Zapowiedź powołania specjalnej komisji, badającej przyczyny wypadku, której przewodniczył Putin. Deklaracja udzielenia wszelkiej pomocy stronie polskiej i natychmiastowy przyjazd Putina na miejsce katastrofy. Później, mimo wulkanicznego pyłu, prezydent Miedwiediew przyleciał do Krakowa. Cały świat widział więc wiele gładkich gestów. I teraz od polityków Kremla zależy, czy pozostaniemy w sferze

pustych, dyplomatycznych zachowań, czy też za tymi gestami pójdą czyny?

Skromne i nieśmiałe zapowiedzi świadczą o tym, że jakaś przemiana pojmowania zbrodni katyńskiej przez Federację Rosyjską, jest możliwa. Pytanie tylko, na ile będzie ona szczerą. „To, co się stało, daje Rosji realną szansę na przywrócenie wymiaru ludzkiego, jako narzędzia polityki zagranicznej i wewnętrznej. A bez tego żadna modernizacja, żaden rzeczywisty rozwój kraju jest z definicji niemożliwy” – pisał na łamach „Wriemia Nowostiej” Siemion Nowoprudski. Zdaniem

bowiem ubiegłoroczne orzeczenie Moskiewskiego Sądu Miejskiego w sprawie skargi stowarzyszenia Memoriał dotyczącej mordu NKWD na polskich oficerach w 1940 roku i skierował ją do ponownego rozpatrzenia.

Jednak do pełnej prawdy o Katyniu, którą uznałaby także Federacja Rosyjska, czeka nas jeszcze długa droga. Musimy odnaleźć tzw. listę białoruską, akta całej sprawy muszą zostać odtajnione, a ofiary zbrodni zrehabilitowane. Później czeka nas jeszcze kolejny sporny i trudniejszy fragment historii – poj-

pod Smoleńskiem wyzwoliła wiele pokładów dobra tkwiących w osobach i narodach. Wydaje się, że pojednanie i wspólne pochylenie się siostrzanych Kościołów nad prawdą historyczną może być przełomem. Patriarchat Moskiewski pod przywództwem obecnego patriarchy Cyryla bardzo mocno odcina się od pomysłów Kremla, by wybielać zbrodniarzy komunistycznych. Jednoznacznie potępia Stalina za to, że wymordował miliony niewinnych ofiar oraz dziesiątki tysięcy duchownych i biskupów. Za jego rządów Kościół Prawosławny w Związku Radzieckim praktycznie przestał istnieć. Okres stalinizmu przyniósł największe prześladowania wyznawców Chrystusa w całej 2000-letniej historii chrześcijaństwa. Dlatego też wspólne pochylenie się nad mogiłami ofiar w Katyniu może mieć historyczne i pojednawcze znaczenie. Zbrodnie komunizmu mają bowiem wymiar ekumeniczny.

Aby w pełni opisać szanse na pojednanie polsko-rosyjskie, trzeba wspomnieć jeszcze o wielkim zagrożeniu. Są nim wszelkie niejasności w śledztwie, które pojawiły się po katastrofie prezydenckiego samolotu. Przy tego typu tragediach jak grzyby po deszczu pojawiają się niezliczone teorie spiskowe, które niebezpiecznie zatruwają pojednawczą atmosferę. Dlatego też powinno się uczynić wszystko, by całe śledztwo było jasne i nie pozostawiało cienia wątpliwości. Zarówno strona rosyjska, jak i polska powinny współpracować z mediami, by nie powstało wrażenie skrywanej tajemnicy. Wydaje się, że obecnie najgorsze, co mogłoby się zdarzyć, to ukrycie prawdy, która znów zaciążyłaby na polsko-rosyjskich relacjach. Oznaczałoby to, że ofiara Pary Prezydenckiej oraz 94 wybitnych przedstawicieli życia społecznego zostałyby zaprzepaszczona.

„Drogą, która zbliża nasze narody, powinniśmy iść dalej, nie zatrzymując się na niej, ani nie cofając. Ta droga do pojednania wymaga jednak czytelnych znaków. Na tej drodze trzeba partnerstwa, dialogu równych z równymi, a nie imperialnych tęsknot. Trzeba myślenia o wspólnych wartościach: o demokracji, wolności, pluralizmie, a nie – o strefach wpływów” – te słowa brzmią dziś nadzwyczaj proroczo. Miał je wypowiedzieć Prezydent RP Lech Kaczyński 10 kwietnia w Katyniu. Potraktujmy to jako testament pojednania polsko-rosyjskiego. ■



Czy do prawdy o Katyniu w Rosji i polsko-rosyjskiego pojednania po 10 kwietnia będzie bliżej – takie pytanie stawia zapewne reporterka rosyjskiej telewizji | Fot. Artur Stelmasiak

rosyjskich komentatorów od wielu lat działania Rosji nie budziły takiej masowej aprobaty w światowych mediach. A to tym bardziej jest godne uwagi, że chodzi przecież o Rosję Putina, która kilka ostatnich lat wytrwale zajmowała się wybielaniem stalinizmu pod pretekstem walki z wypaczeniem historii II wojny światowej. „Tym ważniejsze jest to, by wydarzenia w Katyniu 7 i 10 kwietnia 2010 roku – od wspólnego upamiętnienia przez Putina i Tuska rozstrzelanych polskich oficerów, po działania rosyjskich władz po katastrofie lotniczej – stały się punktem zwrotnym w polityce Rosji” – napisał Nowoprudski.

Po kilku dniach od katastrofy mamy drobny, ale jednak dowód na to, że korekta historii „made in Kreml” jest możliwa. Sąd Najwyższy Federacji Rosyjskiej uchylił

mowanie, czym był pakt Ribbentrop-Mołotow. I to będzie o wiele trudniejsza lekcja nieznannej historii dla wszystkich Rosjan.

Pomiędzy Kościołami

W najbliższych miesiącach czeka nas jeszcze jedna bardzo wymowna uroczystość w Katyniu – będzie to nabożeństwo ekumeniczne z udziałem najwyższych hierarchów Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce oraz Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego. Za nami jest już kilka spotkań roboczych, które przygotowują do tego spotkania.

Podczas pogrzebu Pary Prezydenckiej metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz przypomniał, że przed 70 laty Katyń oddalił dwa narody, natomiast niedawna katastrofa

Śp. Stefan Melak 1946–10 kwietnia 2010

Wierny Polsce i Chrystusowi

Był człowiekiem bez reszty oddanym Polsce, obrońcą pamięci o naszych narodowych bohaterach: powstańcach listopadowych, styczniowych, warszawskich. Nade wszystko walczył jednak o ujawnienie całej prawdy związanej z sowiecką Zbrodnią Katyńską. Patriota najwyższej próby, wychowawca młodzieży. Poświęcenie życia sprawom Ojczyzny uważał za swoją najwyższą powinność.

Uczestniczył w studenckich demonstracjach Marca 1968 roku. W 1974 roku wspólnie z ks. prałatem Wacławem Karłowiczem i ks. biskupem Władysławem Miziołkiem organizował Krąg Pamięci Narodowej, którego był prezesem do 10 kwietnia 2010 r. Organizował prelekcję na tematy zakazane przez władze komunistyczne oraz uroczystości w miejscu bitwy w Olszynie Grochowskiej, w miejscu stracenia Romualda Traugutta, na polu Bitwy Warszawskiej w Ossowie i Radzyminie. W 1979 r. był współzałożycielem i prezesem konspiracyjnego Komitetu Katyńskiego. Organizował uroczystości w Dolince Katyńskiej w Powązkach Wojskowych, gdzie 31 lipca 1981 roku uczestniczył w postawieniu pierwszego w Polsce pomnika katyńskiego wykonanego w konspiracji przez jego brata Arkadiusza Melaka. Po kilku godzinach pomnik został usunięty na interwencję ambasady ZSRR.

W latach 1980 – 1981 był członkiem redakcji niezależnych czasopism: „Niepodległość”, „Gazeta Polska”, kolporterem prasy niezależnej, współpracownikiem Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, wiceprzewodniczący Obywatelskiego Komitetu Budowy Pomnika Katyńskiego przy Zarządzie Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”, uczestnikiem I zjazdu „Solidarności” w Gdańsku. Od 13 grudnia 1981 r. do 24 października 1982 r. był internowany w ośrodkach odosobnienia w Warszawie-Białolece, Jaworzu i Darłównu.

W latach 1982-1989 był redaktorem i wydawcą w niezależnym Wydawnictwie Polskim. Wydał m.in. kilkanaście książek, wiele plakatów, broszur. Organizował pielgrzymki na Jasną Górę, rajdy szlakami niepodległości, niezależne wykłady, prowadził akcję zbierania podpisów pod listami protestacyjnymi do wszystkich zainteresowanych władz w sprawach związanych z pamięcią narodową,



zbrodnią katyńską. Inwigilowany, wielokrotnie zatrzymywany i bity.

W 1991 r. dostarczył i postawił w Miednoje i Charkowie krzyże upamiętniające pomordowanych Polaków.

Zainicjował budowę kilkudziesięciu pomników i tablic pamiątkowych ku czci ofiar Katynia, Miednoje i Charkowa, w tym pomnika odsłoniętego wspólnie z płk. Ryszardem Kuklińskim na Placu Zamkowym w Warszawie. Od 2006 r. był członkiem redakcji i publicystą „Gazety Polskiej” i „Naszego Dziennika” i „Naszego Głosu”. Działał w Zarządzie Stowarzyszenia Wolnego Słowa. Był założycielem Stowarzyszenia Olszynka Grochowska, oddany bez reszty idei budowy Alei Chwały w miejscu bitwy o Olszynkę Grochowską w 1831 r. Jest autorem książek i artykułów na temat Zbrodni Katyńskiej, Powstania Listopadowego i Powstania Styczniowego.

W 2006 roku odznaczony przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Zaproszony przez Prezydenta, wspólnie z Głową Państwa i pozostałymi członkami delegacji oficjalnej wsiadł na pokład samolotu specjalnego wylatującego do Smoleńska w sobotę 10 kwietnia 2010 r. Życie oddał sprawie poznania przez cały świat prawdy o Katyniu. Wierny do końca Polsce i Chrystusowi.

O Stefanie po raz pierwszy usłyszałem gdzieś około roku 1980 roku. Uchodził za człowieka, który w 1980 roku ożywił i zdynamizował działalność Obszaru Warszawskiego Konfederacji Polski Niepodległej.

Potem w okresie karnawału „Solidarności” służyło się o Nim przy wielu okazjach. 11 listopada 1980 ogromna demonstracja – pochód narodowy dotarła niezakłócona pod Grób Nieznanego Żołnierza. Składano wieńce. Panowała podniosła atmosfera narodowego święta. Ktoś przemawiał donośnym jak dzwon głosem. Dopiero później dowiedziałem się, że to był Stefan Melak szef Obszaru Warszawskiego KPN. Podobno niósł na ramionach kilkuletnią wtedy córkę Gabrysię.

Ponownie spotkałem Go bodaj w roku 1983 lub 1984 w wieży Św. Anny. To było jedno z kultowych miejsc spotkań w Warszawie lat osiemdziesiątych. Tam odbywały się wykłady na tematy patriotyczne. Słuchałem wykładów o Katyniu, wydarzeniach II wojny światowej, powstaniach listopadowym, styczniowym, tradycjach jazdy polskiej... Ten sam donośny głos, który słyszałem przy Grobie Nieznanego Żołnierza kilka lat wcześniej, porywający słuchaczy. Młody jeszcze niewysoki, energiczny człowiek z pasją wygłaszający patriotyczne mowy.

Andrzej Melak

Mojemu bratu Stefanowi

Będę z Tobą Boże, będę z Tobą zawsze
Będę z Tobą Boże dopóki nie zgasnę
Będę przy Twym boku szczęścia w życiu szukać
Prawdę będę głosił, do serc będę pukać

Będę z Tobą w szczęściu, w strachu, podczas trwogi
Będę z Tobą gdyś bogaty, będę gdyś ubogi
Będę z Tobą w zdrowiu, będę i w chorobie
Bo ja wierzę w Ciebie i chcę być przy Tobie

Będę z Tobą latem, jesienią i zimą
Będę także wiosną, kiedy lody spłyną
Będę Twym podnóżkiem, Ty będziesz opoką
Gdy Ty mnie zawołasz, przybędę z ochotą

Bóg, honor, ojczyzna jest mym przewodnikiem
Gdybym Ciebie zawiódł, byłbym Boże nikiem
Dla Ciebie i Polski wszystko poświęciłem
A choć pyłkiem byłem, wiesz co uczyniłem

Te wykłady organizował Krąg Pamięci Narodowej, a tak naprawdę Stefan Melak.

Ponownie spotkałem Stefana w Archiwum Akt Nowych, gdzie kilka lat temu, już na początku lat dwutysięcznych prowadziłem kwerendę. On szukał jakichś materiałów o Katyniu, przygotowywał wystawę w kolejną rocznicę sowieckiej zbrodni. Zwracała uwagę Jego pasja i stanowczość w traktowaniu sprawy katyńskiej. Ofiarował mi książkę o Katyniu, którą właśnie wydał. Zamówiłem u Niego artykuł o Katyniu dla „Naszego Głosu”.

I tak zaczęła się rodzic więź, z czasem przyjaźń. Coraz częściej spotykaliśmy się „u Szekspira”, jak to nazywaliśmy – przy ruchomych schodach, gdzieś na Starówce, przy Placu Zamkowym. I wiedliśmy długie Polaków rozmowy o Katyniu, o polskich powstaniach w XIX, Piłsudskim, Sienkiewiczu, Mickiewiczu, Norwidzie.

Nawet nie pamiętam, jak to się stało, że zaproponował mi wykład w wieży Św. Anny o reminiscencjach literackich Katynia. Z czasem tych spotkań w wieży, a ostatnio w sali biblioteki u Św. Anny z moim udziałem było coraz więcej.

W rocznice katyńskie w „Naszym Głosie” regularnie już ukazywały się teksty Stefana. Nie myślałem, że ten z kwietniowego numeru starannie przez Stefana przygotowywany, nawiązujący do zągęszczającej się atmosfery przed spotkaniem nad katyńskimi grobami polskiego premiera Tuska z premierem rosyjskim Putinem i spodziewaną osobną wizytą w Katyniu prezydenta Kaczyńskiego, będzie ostatni. Tego numeru już Stefan nie zobaczył. Jeszcze 9 kwietnia dzwonił do mnie, był jakiś nadzwyczaj uszczęśliwiony. Nie wiedziałem dlaczego. A to cieszył Go wspólny z Prezydentem wyjazd do Katynia. Proponował spotkanie we wtorek. Pewno opowieściom o przeżyciach w lesie katyńskim nie byłoby końca...

I spotkaliśmy się we wtorek... z uczestnikami wykładów w wieży i licznymi przyjaciółmi Stefana na Mszy św. w archikatedrze św. Jana i przy pomniku katyńskim na Placu Zamkowym modlić się za Jego duszę, uczcić Jego pamięć i ofiarę pod Smoleńskiem.

Ta Jego ofiara była jakby nieuniknionym dopełnieniem całego życia poświęconego wyjaśnieniu i upowszechnianiu wiedzy o ponurej zbrodni katyńskiej. Wtedy pomyślałem, jak przeraźliwie dosłownie w przypadku Stefana brzmią słowa pieśni Legionów Piłsudskiego:

„Na stos rzuciliśmy swój życia los,
Na stos, na stos...”

Zdzisław Koryś

Miał piękne życie – dawał świadectwo

Wiadomość o tragicznej śmierci mojego serdecznego druha Stefana Melaka przyjąłem z wielkim bólem i łzami. Do dziś nie mogę się pogodzić z tym strasznym faktem, który spadł na mnie jak grom z jasnego nieba. Jeszcze poprzedniego wieczora byliśmy razem, jak zawsze rozmawialiśmy ciepło, po bratersku.

Sam do siebie szeptałem, płacząc: „Kolejnego druha, po śp. Zbigniewie Kowalskim, zabierasz mi, Boże. Teraz zabrałeś mi Stefana, od ponad ćwierć wieku mojego najlepszego przyjaciela”. On zawsze wyciągał do mnie braterską dłoń, okazywał wiele życzliwości i był pomocny. Zawsze mogłem do niego zadzwonić, prosić o spotkanie, zwierzyć się z kłopotów. Teraz głos w komórce bezdzownie powtarza: „Abonent jest poza zasięgiem”.

O jakże trudno pogodzić się z tym, że już nigdy nie usłyszę Twojego głosu, Stefanie, że nie spotkamy się już nigdy na Starówce.

To Ty, Stefanie, uczyłeś mnie historii Polski, tej prawdziwej, niezafałszowanej. Dzięki Tobie dowiedziałem się o polskich miejscach pamięci narodowej: Katyniu, Miednoje, Kuropatwach. Poznałem daty i fakty jakże bolesne w polskiej historii, dzięki Tobie wiem, że tam w Katyniu 70 lat temu sowiecki totalitaryzm wymordował kwiat polskiej inteligencji: 22 tysiące oficerów, nauczycieli, policjantów. Całe swoje życie poświęciłeś dociekaniu i głoszeniu prawdy o tym mordzie. To symboliczne, że właśnie tam zakończyło się Twoje życie.

Dzięki Tobie poznałem historię Olszynki Grochowskiej, Krzyża Traugutta. Od dwudziestu lat uczestniczyłem w uroczystościach patriotycznych upamiętniających najpiękniejsze karty z historii Polski organizowanych przez braci Melaków: Stefana, Andrzeja, Arkadiusza i Sławka, którzy mnie, wygnańca z Kosowa, przycgarnęli jak brata.

Trudno uwierzyć, że jednego z nich, Stefana, nie ma już wśród żywych. Jednak nie cały umarł. Zostanie żywa pamięć o Nim,



Mogiła Stefana na Powązkach Wojskowych utonęła w kwiatach

Jego patriotyzmie i szczerym umiłowaniu Polski. Zostanie pamięć o Nim – niezłomnym obrońcy cnót najwyższych Prawdy, Wolności, Sprawiedliwości i Piękna.

Jestem dumny, że byłem, i tak zostanie, przyjacielem Stefana Melaka, który do ostatniego tchnienia pozostał wierny swojej ojczyźnie, Polsce, służył jej całe życie i siebie samego złożył w ofierze. Odszedł Człowiek żarliwej wiary i miłości, dla którego Bóg, Honor i Ojczyzna były najwyższymi wartościami.

Pożegnaj go fragmentem poezji Zbigniewa Herberta

Przesłanie Pana Cogito:

Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu
Po złote runo nicości
twoją ostatnią nagrodę
Idź wyprostowany wśród tych co

na kolanach

Ocalałeś nie po to aby żyć
Masz mało czasu trzeba dać świadectwo

Bądź wierny. Idź!

Mazllum Saneja

Śp. ksiądz Józef Joniec 1959–2010

Ksiądz wizjoner

Rozmawiałem z Nim przez telefon na początku feralnego tygodnia, w poniedziałek. Nie mogliśmy się spotkać. Każdy dzień miał wypełniony od rana do późnego wieczora. Zbliżała się Parafiada. Obowiązków przybywało. Jak zwykle... W piątek jako prezes Stowarzyszenia Parafiada im. św. Józefa Kalasancjusza ojciec Józef Joniec był zaproszony na Kongres FICEPU (Federacja Katolickiego Wychowania Fizycznego i Sportu) do Krakowa. W sobotę (pamiętną dla nas wszystkich) wybierał się do Katynia, co go bardzo cieszyło. Był w składzie oficjalnej delegacji Prezydenta RP. Nie krył dumy. Umówiliśmy się w następny poniedziałek. Miał zdać relację z pobytu w Katyniu.

Poniedziałek 12 kwietnia miał być dla ojca Józefa dniem szczególnym. Razem z prezydentem Lechem Kaczyńskim mieli posadzić w ogrodach Pałacu Prezydenckiego „dęby pamięci”. Do tej pory zostało wydanych 2710 certyfikatów „dębów pamięci”. Bez wątplenia uczestnictwo ojca Józefa w oficjalnej delegacji państwowej na uroczystości w Lesie Katyńskim było wyrazem uznania dla działalności Stowarzyszenia Parafiada na rzecz upamiętnienia tragedii mordu polskich oficerów w Katyniu. Wyraziła się ona zwłaszcza w programie edukacyjnym „Katyń – ocalić od zapomnienia”, nad którym patronat objął prezydent Rzeczypospolitej Lech Kaczyński. Ideą „dębów pamięci” stowarzyszenie zainteresowało się pod koniec 2008 roku. Przejęło ją od księdza Stanisława Kucia z Radzimina, który zapoczątkował sadzenie dębów upamiętniających ofiary Katynia w miejscach i okolicach, skąd się wywozili.

Już się nie spotkaliśmy... W sobotę po południu kilka godzin po katastrofie samolotu pojechałem do siedziby Zakonu Pijarów, gdzie mieści się biuro księdza Józka. Zajrzałem przez oszklone drzwi do pokoju. Na biurku stał otwarty laptop. Płwały się dokumenty. Wyprawa do Katynia miała trwać ledwie kilkanaście godzin. Międzynarodowa Parafiada Dzieci i Młodzieży coraz bliżej. Czas gonił. Trzeba było rozwiązać mnóstwo problemów. Sprawa goniła sprawę. Jak co roku, od kilkunastu lat.

Józef Joniec urodził się 51 lat temu w Laszowej k. Limanowej. Pierwszą profesję zakonną w Zakonie Pijarów złożył w sierpniu 1977 roku. Studia filozoficzne i teologiczne odbył w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy w Krakowie. Od 20 lat działał w Warszawie w Sanktuarium Matki Bożej Nauczycielki Młodzieży. Był tam katechetą, proboszczem, rektorem, jednocześnie propagując i kierując wielkim ruchem Parafiadowym, który z czasem stał się Jego wielką pasją, wręcz życiową misją i powołaniem.

Planował otworzyć przewód doktorski, ale stale brakowało Mu czasu...

Był człowiekiem niezwykle uczynnym i ciepłym. Nie potrafił o nikim powiedzieć złego

du. Widział w tym dziele powrót do polskich korzeni. Dlatego co roku na Parafiadzie rozbrzmiewały głosy dzieci i młodzieży w różnych językach: litewskim, białoruskim, rosyjskim, łotewskim, mołdawskim, ukraińskim, kazachskim. Zresztą dzięki swojej działalności i zaangażowaniu w rozwój sportu polonijnego został pierwszym laureatem Nagrody TV Polonia im. Stanisławy Walasiewiczówny.

Niestety, nie zrealizuje już innych znaczących projektów. Mówił o nich podczas naszej ostatniej rozmowy. Planował zorganizować w Centrum Olimpijskim w Warszawie międzynarodowe sympozjum dotyczące bezpieczeństwa i kultury na obiektach sportowych. Między innymi tym kwestiom po-



Ks. Józef Joniec realizował program wychowania młodego pokolenia w harmonii ducha, intelektu i sprawności fizycznej

Fot. Archiwum Stowarzyszenia Parafiada

słowa. Natomiast umiał zachęcić do propagowania swojej idei wielu ludzi. Miał dar przekonania. Ksiądz Grzegorz Radzisz, od początku związany z Parafiadą, wielokrotny mistrz Polski w tenisie stołowym i opiekun Parafialnego Klubu Sportowego w Krostkowie w diecezji gnieźnieńskiej, zdradził, że jedną osobę zwykle zabiera na Parafiadę trzy razy: tyle wystarczy, aby młody człowiek „przestał się źle wyrażać, a częściej używał takich słów, jak proszę, dziękuję, przepraszam”.

Swoistą ideą fixe księdza Józka była opieka Stowarzyszenia nad młodzieżą ze Wscho-

święcone było jedno ze spotkań w Rzymie, w którym wziął udział prezes Stowarzyszenia Parafiada. Okazuje się, że sprawy bezpieczeństwa, kulturalne kibicowanie bardzo leży na sercu ludziom Kościoła. Ksiądz Józek nie zrealizuje ani tego projektu, ani innych. Będzie jak zwykle życzliwie patrzył na poczynania swoich następców, będzie im kibicował, ale już z góry...

Miał w zwyczaju sam załatwiać większość spraw. Nawet te dość prozaiczne. Wyprawa na koniec Polski po puchary dla uczestników Parafiady trwała kilkanaście godzin. Wyjechaliśmy o pią-

tej rano. Do Warszawy wróciliśmy o jedenastej w nocy. Ja poszedłem spać. A ksiądz Józek jeszcze z Gwintowej (siedziba Zakonu Ojców Pijarów i Biura Parafiady) musiał pojechać na Poczta Główną, która czynna jest do 24. Listy polecane nie mogły czekać. Mszę Świętą rozpoczynając Jego następnego dnia odprawił o szóstej rano.

O jedenastej miał zaplanowany wyjazd samochodem do Szczecina. Jechał na spotkanie z wojewodą. Odbył wiele takich „podróży” na koniec Polski. W czasie jazdy telefon komórkowy prawie „dymił”. Odpowiadał na dziesiątki pytań. Od razu rozwiązywał wiele spraw. Tylko on miał dar przekonywania i zjednywania. Był niezastąpiony. Czy wiedział o tym?

Prospołeczna działalność Stowarzyszenia Parafiada i samego Ojca Dyrektora imprezy musiała zostać zauważona. Stowarzyszenie i jego niekwestionowany lider doczekali się wielu prestiżowych nagród: „Totus”, „Pro Publico Bono”, Nagroda Specjalna im. Włodzimierza Pietrzaka, przyznana w 2007 r. w uznaniu wytrwałości w realizacji programu wychowania młodego pokolenia w harmonii ducha, intelektu i sprawności fizycznej. Kilka tygodni temu w Centrum Olimpijskim ojciec Józef odebrał z rąk prezesa PKOl Piotra Nurowskiego wyróżnienie za propagowanie idei fair play. Może to zbieg okoliczności, ale obaj zginęli w katastrofie samolotu pod Smoleńskiem. Nieoficjalnie było też wiadomo, że twórca Parafiady miał odebrać niebawem słynny Order Uśmiechu. Tych wyróżnień, nagród, odznaczeń zarówno dla Ojca Dyrektora, jak i dla stowarzyszenia zebrało się sporo. Wystarczyło wejść do biura Parafiady lub pokoju, w którym „urzędował” ksiądz Józek, by przekonać się (może zabrzmiało to patetycznie), że impreza na trwałe zaistniała w świadomości społecznej.

Mówi się, że nie ma człowieka niezastąpionego. To bzdura. Ksiądz Józka nikt nigdy nie zastąpi. Kto potrafi włożyć tyle serca, będzie miał tyle energii, by pokonać liczne przeszkody i bariery, które rzucali Jemu i Parafiadzie rzekomo życzliwi ludzie. Myślę, wręcz jestem przekonany, że dzieło Jego życia – Parafiada – przetrwa, bo na zawsze zadowoliła się w naszym życiu. Wielka wizja skromnego księdza spod Limanowej – ewangelizacja poprzez sport – będzie się nadal rozwijać.

Żegnaj, księżo Józku. Zrobiłeś wiele i za to Ci dziękujemy. Będzie nam Ciebie brakowało.

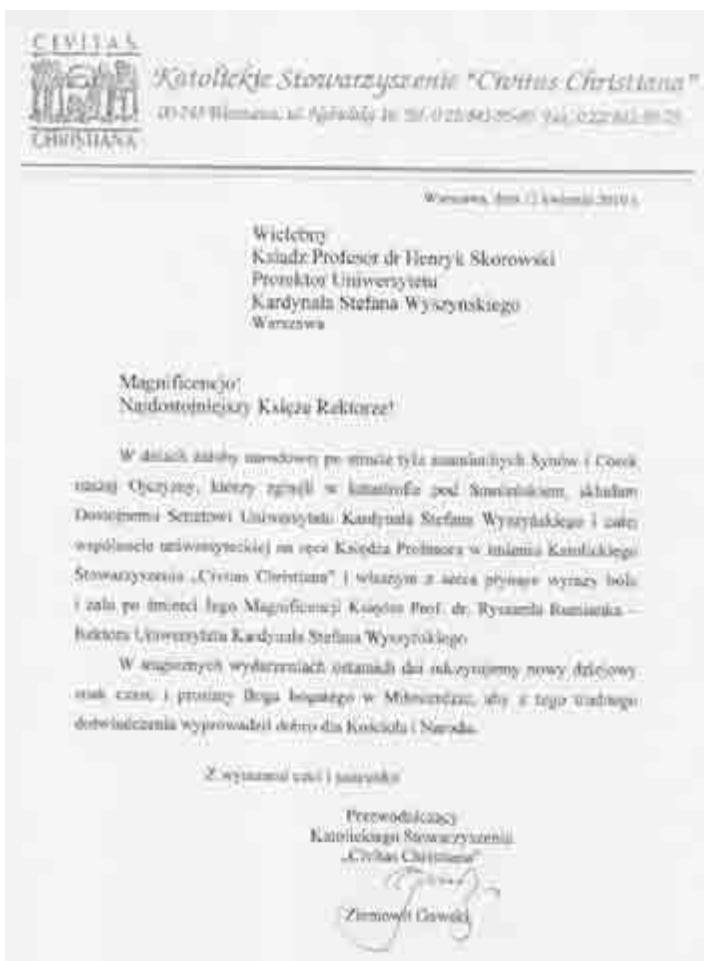
Przemysław Michalski

W związku z katastrofą pod Smoleńskiem przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowit Gawski wystosował listy kondolencyjne do przedstawicieli najwyższych władz Rzeczypospolitej Polskiej i hierarchii Kościoła Katolickiego





Na ręce Przewodniczącego Stowarzyszenia wpłynął list od abp. Józefa Michalika



Prawdziwy obraz wojny i okupacji w Polsce dopiero toruje sobie drogę do świadomości narodowej

Czy to prawdziwy koniec II wojny światowej?

Wojciech Janicki

II wojna światowa największe straty poniosła w ludziach. Zginęło ich ok. 70 milionów. To szkody najtrudniejsze do odrobienia, nawet przy korzystnych trendach demograficznych. Statystyka operuje liczbami, ale nie odkrywa dramatu przedwczesnej i gwałtownej śmierci człowieka, która przerywa ciągłość pokoleniową rodziny, zagraża jej formacji i wykołaja kształtowany w porządku genetycznym i edukacyjnym jej etos moralno-obyczajowy. Przy masowych stratach ten proces może rozciągać się na całe grupy społeczne czy etniczne.

Następstwa tej wojny nierównomiernie dotknęły terytoria i narody, które znalazły się w jej zasięgu. W sposób szczególny, choć odmienny w założeniu i skutkach, doświadczyła ona dwa narody: Żydów i Polaków. Żydzi, nieposiadający własnego państwa, żyli w różnych krajach, rozproszeni po świecie i nie byli formalną stroną zbrojnego konfliktu państw i narodów. Mimo to w następstwie zastosowania przez przywódców III Rzeszy nieludzkiej doktryny hitlerowskiego rasizmu zostali skazani na zagładę, stając się przedmiotem ludobójstwa na niespotykaną skalę. Tylko dlatego, że byli Żydami. Część z nich walczyła w formacjach wojsk antyniemieckiej koalicji, czasem samodzielnie, w obronie własnego życia i ludzkiej godności, jak w dramacie warszawskiego getta.

Polacy, Żydzi – narody najbardziej doświadczone

W założeniu morderców nie broniły ich jednak przed zadekretowaną zagładą żadne obowiązujące w świecie cywilizowanym konwencje o ochronie jeńców wojennych, żadne prawa Boskie czy ludzkie. Tam, gdzie mogła dosięgnąć Żydów ręka oprawców, spotkał ich los skazańców. Nie dotknął on całej populacji żydowskiej diaspory. Znaczna jej część żyła poza obszarem kontrolowanym przez Niemców, w Stanach Zjednoczonych, ZSRR czy Wielkiej Brytanii oraz krajach neutralnych.

Niemcom pomagali, lub sami uczestniczyli w zbrodni, ich sojusznicy w państwach wasalnych bądź okupowanych. Tak działo się we Francji, gdzie kolaboracyjny rząd Vichy uznał wydawanie Żydów za sposób ochrony własnych obywateli, w Chorwacji rządzonej przez Ante Pavelića, gdzie mordowano również Serbów, na Ukrainie (gdzie różne formacje nacjonalistyczne dokonywały rzezi głównie na Polakach i Żydach) oraz w krajach nadbałtyckich. Z kolei jednak we Włoszech, na Węgrzech, w Danii, gdzie mimo okupacji pozostał król Chrystian X, nie raz skutecznie opierający się decyzjom niemieckich władz, w Bułgarii i Rumunii, miejscowe rządy, choć zmuszone na ogół do wprowadzenia specjalnego prawodawstwa wzorowanego na osławionych Ustawach Norymberskich, starały się chronić ludność żydowską przed biologiczną zagładą. Należy jednak odnotować, że wojska rumuńskie brały gorliwy udział w likwidacji Żydów na zajętych obszarach ZSRR (np. w Odessie). Pod koniec wojny Niemcy okupowali Włochy i usunęli rządy Horthy'ego na Węgrzech, przystępując w tych krajach do likwidacji społeczności żydowskiej. Szybko jednak klęska III Rzeszy przerwała ten proceder.

Pewna liczba Żydów zdołała zbiec do krajów neutralnych bądź ukryć się i przetrwać z pomocą miejscowej ludności. Działo się tak przede wszystkim w Polsce, gdzie przed wojną żyła znaczna mniejszość żydowska, najliczniejsza w Europie.

Niemcy w pewnym sensie równali tu oba narody, bezwzględnie karząc Polaków śmiercią za jakikolwiek przejaw pomocy Żydom. Mimo stosowania w tej kwestii odpowiedzialności zbiorowej powodującej wielkie straty, ok. 100 tysięcy Żydów przetrwało w Polsce niemiecką okupację. W sumie z planowanych przez kierującego zagładą Himmlera 11 milionów ofiar szacuje się ich faktyczną liczbę na około 5 milionów.

Mistyka Holocaustu

Po wojnie szeroko upowszechniona została wiedza o zagładzie Żydów określana greckim mianem Holocaustu (holocauston – całopalenie), który w ogromnej większości światowej opinii publicznej spotkał się ze zdecydowanym potępieniem. Przyspieszyło to powstanie suwerennego państwa żydowskiego. Powołany do życia w 1948 roku Izrael i jego obywatele otrzymali od uznającej się za prawnego sukcesora III Rzeszy, Niemieckiej Republiki Federalnej, sumę 37 milionów dolarów. Wyplata tak wysokiej rekompensaty, łącznie z wydatną pomocą Stanów Zjednoczonych, ułatwiła budowę własnego państwa i osiedlenie w nim paru milionów przybyszów z żydowskiej diaspory. Miało to też ważne znaczenie w obronie, a następnie poszerzeniu granic Izraela w kolejnych wojnach z krajami arabskimi. Warto też przypomnieć, że po zwycięstwie aliantów nad Niemcami winni zbrodni na Żydach ścigani byli przez aliancki, zachodnio-niemiecki i izraelski wymiar sprawiedliwości.

Ponadto pamięć o Holocaustie podzielana przez wiele międzynarodowych środowisk ma swoisty wymiar mistyczny. Choć sama zagłada pozostawiła wielką ranę w całej społeczności żydowskiej na świecie, przez co nadal cierpią kolejne jej

pokolenia, starannie pielęgnowana dziś pamięć o losie współbraci łączy Żydów na świecie ponad wszelkimi podziałami, bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości.

W liczbie Żydów, jacy ocalili bądź przetrwali wojnę na obszarach, do których nie mogli sięgnąć ich prześladowcy, znalazła się większa część ich elity narodowej różnych specjalności, zdolna pokierować tak organami państwa, jak również interesami całej żydowskiej wspólnoty na świecie. Holokaust ich rodaków nie poszedł na marne. Daje im nową siłę i przekonanie, że tamten los nie może się już powtórzyć.

Milczenie o polskiej ofierze

Polacy byli jedną ze stron w II wojnie światowej, walcząc w niej na wielu frontach od pierwszego do ostatniego wystrzału, a po jej zakończeniu broniąc się przed narzuconym ich ojczyźnie zniewoleniem. Jako pierwsi, którzy stawili opór podbojom III Rzeszy, stali się również chronologicznie pierwszym celem eksterminacji ze strony Hitlera i Stalina, jak też ukraińskich czy litewskich nacjonalistów. Niekoniecznie miała ona bezpośredni związek z walką zbrojną toczoną z zaborcami, ale była „na zimno” z góry zaplanowaną likwidacją kierowniczych kręgów społecznych, obliczoną na trwałe pozbawienie narodu polskiego podmiotowej przyszłości. Ze szczególną zaciekleścią tępieno tradycyjnie patriotyczną i mężną, zaprawioną w historycznych bojach przeciw najeźdźcom, polską ludność kresową na zachodnich i wschodnich rubieżach kraju, przygotowując grunt pod trwałą aneksję rozległych obszarów Rzeczypospolitej.

Koniec wojny był dla nas tylko częściowym wyzwoleniem. Jakościowe straty były trudne do odrobienia. Stało się tak również dlatego, że cały obszar kraju znajdował się pod okupacją i prześladowani mieli niewielkie szanse obrony lub ukrycia się czy ucieczki. Jeśli udało się im przedostać do któregoś z krajów sojuszniczych, to nie po to, by tam przeczekać czas wojny, ale by nadal walczyć, a więc i ginąć. To samo dotyczyło przedwojennych polskich emigrantów, z których wielu stanęło do walki w obronie słusznej sprawy. Z tych, którzy przeżyli, tylko część, z wiadomych

przyczyn, wróciła do kraju. Tak więc, choć mógł cieszyć powojenny, bardzo wysoki, przyrost naturalny, to był tylko zadatkiem na dalece nie pewną przyszłość, tym bardziej że proces likwidacji elit, wprawdzie zredukowany w porównaniu do czasów okupacji, trwał jeszcze za rządów Stalina i Berii oraz rodzimych wykonawców ich woli, a narzucony Polsce system ustroju i totalitarnej władzy nie sprzyjał narodowemu odrodzeniu. Kryzys pogłębiał zadekretowany przez Wielką Trójkę sprzymierzonych mocarstw powojenny podział

skalek wysiłek propagandowy i edukacyjny, mimo instynktownej obrony większości społeczeństwa przed zaplanowanym wykorzenieniem z tradycyjnych wartości, poszerzał podziały światopoglądowe, klasowe, polityczne i ideowe.

Nieprzewyżnione skutki wojny

W tych warunkach nadal nie można było przewyżnić ciężających na nas skutków wojny. Nie wszystkie zbrodnie zostały ujawnione, a ich sprawcy ukarani. Dotyczyło to nie tylko „Golgoty Wschodu”. Nie



Składanie zdobycznych sztandarów podczas parady zwycięstwa w Moskwie w 1945 r. Oto koniec wojny, dla Polski niezbyt szczęśliwy

Europy owocujący powstaniem „żelaznej kurtyny” i „zimnej wojny”.

Na Zachodzie kontynuacja systemu rządów i ustroju oraz realizowana poprzez Plan Marshalla pomoc amerykańska pozwoliła dość szybko uporać się z rozliczeniem czasów wojny. Kogo miano ukarać – ukarano, kogo nagrodzić – nagrodzono. W miarę odbudowy ze zniszczeń wojennych następowała normalizacja życia we wszystkich jego dziedzinach. U nas zależność od „Wielkiego Brata” i ciągła (choć na szczęście nie zawsze skuteczna) dążność do podporządkowania wszystkich procesów życia społecznego i gospodarczego doktrynalnym wskazaniom marksizmu-leninizmu powodowała niewydolność państwa i relacji międzyludzkich. Zakrojony na wielką

pamięta się dzisiaj, że w miarę zaostrzania się terroru stalinowskiego zlikwidowano w Polsce Wojewódzkie Komisje Badania Zbrodni Hitlerowskich w obawie, że będą one wykrywać zatrudnionych w aparacie bloku sowieckiego byłych specjalistów Gestapo, SS, Kripo itp. oraz całej rzeszy kolaborantów niemieckich instytucji z czasów wojny.

Poza Procesem Norymberskim, w wyniku którego wykonano między innymi wyrok śmierci na gubernatorze GG Hansie Franku, ścigano i skazano niewielką tylko grupę funkcjonariuszy hitlerowskich odpowiedzialnych za zbrodnie w Polsce. Katyń i martyrologia Gułagu, wszystko, co dotyczyło zbrodni sowieckich, pozostawało tematem tabu ściśle chronionym,

a próby jego złamania w bezwzględny sposób ścigane były przez władze komunistyczne.

Historyczny etos narodu odnawiał się w wierności wierze ojców, dużym nadal społecznym autorytecie Kościoła, pamięci o bohaterach i ofiarach wojny, która dotknęła przecież większość polskich rodzin. Choć wśród nauk humanistycznych triumfowały bezpieczne politycznie archeologia i wczesne średniowiecze, to nie oderwano nas, mimo czynionych prób, od kultury polskiej stanowiącej bazę świadomości narodowej, w tym jakże ważnej tradycji literackiej. Przez jakiś czas jednoczył Polaków, ponad podziałami, powszechny entuzjazm odbudowy kraju, zadanie integracji Ziemi Odzyskanych i spontaniczny pęd do oświaty.

Spuścizna komunizmu

Czterdzieści lat rządów komunistycznych nie pozostawało jednak bez śladu. Ponadto środowiska intelektualistów, które pierwsze podjęły krytykę rządów totalitarnych, nie proponowały powrotu do tradycyjnych wartości. Podzieliły za to modną w procesie postępującej globalizacji postawę wiązania wizji przyszłości z przyjęciem tezy o końcu historii, w tym zaniku państw narodowych i anachronizmie motywacji patriotycznych w kreowaniu stosunków międzyludzkich. Konsekwencją tego poglądu na świat było odejście od kontynuowania cywilizacji europejskiej opartej na fundamencie nauki greckiej, prawa rzymskiego oraz chrześcijańskiej normy moralnej. Wielki, ogólnonarodowy zryw „Solidarności” wydawał się zapowiadać zwrot ku historycznej tożsamości Polski i Polaków. Okrągły Stół, pozwalając uniknąć rozlewu krwi, otworzył wprawdzie drogę do przywrócenia systemu rządów i ustroju demokratycznego, ale nie powstrzymał wyniesionej z niedalekiej przeszłości dezintegracji społeczeństwa i fundamentów państwa narodowego. III Rzeczpospolita, mimo zapowiedzi, nie potrafiła też uporać się z zadaniem rzetelnego osądzenia błędów i zbrodni komunistycznych. Nie stworzono przekonujących kryteriów takiej oceny, operując tylko

czarno-białymi barwami. Nie dokonano również jednoznacznej oceny rządów Bieruta, Bermana, Minca i Rokossowskiego, a także Gomułki i Gierka, niemal wyłącznie skupiając się na rozliczeniach stanu wojennego.

To wszystko sprawia, że programowi wdrażania przemian brak jest wyrazistej podbudowy ideowej, co sprzyja konformizmowi postaw jednostek i grup społecznych oraz komercjalizacji ich celów i dążeń.

Nieprzewycięzione skutki wojny

W Polsce skutki II wojny światowej nadal dają znać o sobie. Ich przejawem jest ciągle niejasny obraz polskiego w niej udziału i poniesionych dotkliwych strat. Świat o nich zapomniał. Tak było przede wszystkim ze sprawą Katynia, o której, po ściśle z nią związanej tragicznej śmierci generała Sikorskiego, zapomniano na Zachodzie na całe dziesięciolecie, na Wschodzie zaś przykryto zasłoną kłamstwa. Do dzisiaj ma ona i w Polsce swoje desygnaty. Ciągle błędnie pisze się i mówi o zamordowanych „jeńcach wojennych”. W istocie żadna ze stron, ani ZSRR, ani Polska, zresztą za namową Churchilla, który miał swoje widoki na antyniemiecki sojusz ze Stalinem, nie wypowiedziały sobie wojny. Ponadto nieszczęśliwy rozkaz marszałka Rydza Śmigłego, „by do Sowieców nie strzelać”, zdeorganizował możliwe działania opóźniające podbój polskich ziem wschodnich z szansą wycofania większych sił na Węgry i do Rumunii. W tych okolicznościach tak wielu polskich oficerów znalazło się w obozach sowieckich na statusie internowanych wrogów ZSRR i to pod zarządkiem NKWD, a nie wojska. Ułatwiło to najpierw dokonanie, a potem ukrycie zbrodni.

W suwerennej Polsce nadal sądy wydają akty zgonu rodzinom ofiar Katynia z datą powojenną i dawnym miejscem zamieszkania, po uprzednim ogłoszeniu w prasie, „by zaginiony w czasie wojny zgłosił się w ciągu trzech miesięcy, bo może być uznany za zmarłego” (sic!). Nie honorują więc ani zapisu na liście katyńskiej, ani zaświadczeń Czerwonego Krzyża o dokonanej ekshumacji! Musi też dzi-

wić, że zaświadczenia o zadekretowanym przez Prezydenta RP w 2008 roku awansie oficerów zamordowanych przez NKWD, podpisywane przez ministra Obrony Narodowej, zawierają tylko formułę „awansuję pośmiertnie”, bez wyjaśnienia motywów tej decyzji. Nawet jeśli są to przyjęte standardy dla tego rodzaju aktów, można by w tym jednym wypadku rozszerzyć je o zapis informujący o podstawie decyzji. Powstaje bowiem krzywdzące wrażenie, że polskie Ministerstwo Obrony Narodowej uczestniczy w zмовie milczenia.

Prawdziwy obraz wojny i okupacji w Polsce z wolna toruje sobie drogę w świadomości międzynarodowej. Dzieje się tak dzięki wzrastającemu zainteresowaniu tą problematyką kolejnych, głównie anglojęzycznych publicystów i historyków. Ciągle jednak pojawiają się w prasie światowej różne fałszywki i kłamstwa w rodzaju zapisów o „polskich obozach koncentracyjnych” urągające poszanowaniu prawdy.

Czy dramat pod Smoleńskiem ujawni światu Katyni

Niespodziewany dramat katastrofy prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem może odwrócić następną kartę historii. Na pewno już rozdarła się kurtyna przykrywająca dotąd w świecie prawdę o Katyniu. Zmienia się obraz Polski ogarniętej solidarnym gestem współczucia całej ludzkiej wspólnoty. Godna reakcja ogółu społeczeństwa polskiego, w tym młodego pokolenia, wobec tych ostatnich śmiertelnych ofiar w służbie ojczyźnie będących skutkiem minionej wojny, budzi nadzieję na powrót do Norwidowego przesłania, że naród to wielkie moralne zjednoczenie, a Polska to zbiorowy obowiązek. Może to zapowiadać powrót do ogólnonarodowego poszanowania własnego państwa i ostateczne zamknięcie, prawdziwy koniec II wojny światowej.

Za wcześniej jeszcze na obwieszczenie przełomu. Za dużo jeszcze pada słów, które przesłaniają nadzieję na przyszłość. Dziś już można jednak powiedzieć, że zawęziło się w Polsce pole dla uprawiania cynicznego, poprawnego politycznie myślenia i działania negującego istnienie dobra wspólnego narodowej solidarności. ■

Jak to się stało, że projekt budowy Centrum przeciwko Wypędzeniom został zatwierdzony w formie, która jest całkowicie sprzeczna z racjami Rzeczypospolitej?

Polityczne rozhistoryzowanie

Petar Petrović

Zarówno sama historia, jak i prowadzenie polityki historycznej, są wciąż przedmiotami sporów i walki o różne modele kształtowania się tożsamości narodowej. Sytuacja Polski pod tym względem wydaje się bardzo trudna, ponieważ sami mamy problemy z interpretacją naszej przeszłości, a także z powodu dynamicznego rozwoju sprzecznych z polską racją stanu wizji historii kreowanych przez naszych sąsiadów.

„Holokaustyzacja wypędzonych”

Jeszcze do niedawna wiele osób przyjmowało z kpiącym uśmiechem głosy rozsądku i przestrogi, ostrzegające przed niemieckim rewizjonizmem i panią Eriką Steinbach. Określano je mianem polskiej ksenofobii i postawy niezgodnej z europejskimi kanonami. Po obu stronach Odry większość światłych mediów skupiała się na relatywizowaniu znaczenia Związku Wypędzonych i jego charyzmatycznej przewodniczącej. Przedstawiano ją jako osobę o niebezpiecznych poglądach, ale pozostającą na marginesie życia politycznego, której wpływy znikną całkowicie, gdy tylko odejdą ostatni, wiekowi członkowie Związku. Argumentowano, że dzisiejsze Niemcy są państwem, któremu zależy na jak najlepszych relacjach ze swoim wschodnim sąsiadem, które przynajmniej do odpowiedzialności za tragedię II wojny światowej i już dawno radykalnie odrzuciło imperialistyczne wizje „podboju Wschodu” i zmiany granic. Teraz podobno kieruje swoją energią tylko i wyłącznie ku rozwojowi ekonomicznemu naszego regionu. Co więcej, kanclerz Angela Merkel była przedstawiana jako osobisty wróg demonicznej pani przewodniczącej, a nawet wtedy, gdy musiała prosić ją o poparcie w ostatnich wyborach parlamentarnych, była broniona argumentami o naturalnej pragmatyce cechującej politykę. Niewiele osób chciało przyznać, że mamy jednak do czynienia ze wzrostem znaczenia tej

organizacji, której działalność zyskuje coraz większe grono zwolenników. Zabieg ten nie spotkał się do tej pory z bardziej zdecydowaną reakcją polskich dyplomatów, którzy starają się taktownie milczeć, uznając, że ich głos może zostać uznany jako próba mieszania się w wewnętrzne sprawy Niemiec. Nikt przecież nie chce być przez naszych „advokatów w Europie” zaliczony do grona krzykaczy spod znaku braci Kaczyńskich.

I kto tu jest dyplomatołkiem?

Władysław Bartoszewski, który o politykach poprzedniej ekipy rządzącej wypowiadał się pogardliwie jako o dyplomatołkach, był także przez pewien czas na celowniku części niemieckich mediów, gdy zdarzyło mu się nieprzychylnie mówić o nowych interpretacjach niemieckiej historii II wojny światowej. Wrócił do łask, gdy zmianie uległ ton jego wypowiedzi. Dziś mamy do czynienia z sytuacją, gdy każde słowo krytyki w stosunku do „nowego spojrzenia na historię”, dokonywanego przez naszych zachodnich sąsiadów, spotyka się z ich strony z zarzutami o nacjonalizm, brak poszanowania wrażliwości niemieckiej i pozostawanie w okowach mentalności „rewanżystowskiej”. Twierdzi się, że Niemcy już wystarczająco rozliczyły się ze swojej historii, więc nadszedł czas, żeby podobną drogę przeszli Polacy czy Czesi, sugerując, że oni też mają bardzo dużo na sumieniu. Stopniowo, zawołowanymi metodami wykorzystując placówki kulturalne i nowe produkcje filmowe, ogranicza się wypowiedzi w mediach i publikacjach o odpowiedzialności narodu niemieckiego za wywołanie II wojny światowej i przedstawia się go jako największą po Żydach ofiarę Hitlera. Słowo „Niemiec” zastępowane jest przez enigmatycznych faszystów, nazistów (na co zwrócił uwagę w *Kinderszenen* Jarosław Maria Rymkiewicz) czy osamotnionego Hitlera, który „uwiódł”, pokojowo, w gruncie rzeczy, nastawione społeczeństwo

niemieckie. „Wypędzenie” przedstawiane jest zaś jako największa, obok Holocaustu, czystka etniczna, dokonana przez nacjonalistów dążących do budowy homogenicznego państwa narodowego. Profesor Zdzisław Krasnodębski podkreśla, że mamy w coraz większym stopniu do czynienia z procesem rehabilitowania win narodu niemieckiego, a odpowiedzialność za tragedię II wojny światowej coraz częściej przenoszona jest na niesprawiedliwy pokój wersalski, a nawet na konfrontacyjną politykę II RP, która oskarżana jest o to, że po I wojnie światowej niesprawiedliwie wzbogaciła się o terytoria niemieckie i w 1939 roku powinna zaakceptować niewygórowane żądania Hitlera. Nie można też zapominać o ciągle występujących w mediach określeniach „polskie obozy zagłady”, popularności insynuacji o polskim antysemityzmie i krytyce tych, którzy podkreślają, że w obozach koncentracyjnych nie ginęli tylko Żydzi.

Nierówne partnerstwo

Poparcie licznej grupy posłów CDU/CSU wizji historii reprezentowanej przez Erikę Steinbach, porażka rywalizującego z nią niemieckiego ministra spraw zagranicznych Guida Westerwellego, który został przez część prasy oskarżony o realizowanie interesów Polski, przeciwnych dążeniom „szerokiej grupy” społeczeństwa niemieckiego i wyciszenie sprawy odejścia z grona doradczego fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie ostatnich historyków spoza Niemiec (m.in. prof. Tomasza Szaroty) sprawiają, że jedyną nadzieją na zatrzymanie tego procesu są środowiska żydowskie. To właśnie ostatnia wypowiedź Centralnej Rady Żydów, która nie zgadza się z taką koncepcją Centrum przeciwko Wypędzeniom, może ostatecznie pogrzebać ten projekt. Nie zmienia to jednak faktu, że pojednanie między Niemcami a Polakami z lat dziewięćdziesiątych, zamiast służyć odrodzeniu moralnemu i duchowemu,

potrzebne było naszym zachodnim sąsiadom do tego, by stać się „normalnym państwem”, nieobciążonym ciągłym poczuciem winy, i sięgnąć po przywództwo nad naszym kontynentem. Nieliczenie się z głosem Polski w sprawie gazociągu północnego, lekceważenie naszych interesów narodowych i nawiązywanie ścisłej współpracy z Rosją, która grozi bezpieczeństwu państw Europy Środkowej i samemu NATO, pokazuje, w jaki sposób Berlin realizuje rzeczywiste stosunki z Warszawą.

„Korporacja kłamców”

Jeżeli nowa niemiecka interpretacja historii razi i rozmazuje odpowiedzialność za wybuch i konsekwencje II wojny światowej, to jak nazwać historyczne interpretacje władz Kremla, zanim doszło do katastrofy prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem? Wyobraźmy sobie Angelę Merkel opowiadającą podczas uroczystości rocznicowych, że Holocaust to wymysł nieprzychylnych Niemcom historyków, a 1 września 1939 roku to Polska zaatakowała rozpaczliwie poszukującego pokoju Hitlera. To, że w podobnym tonie, operując niezliczoną ilością absurdalnych i nawzajem wykluczających się scenariuszy wydarzeń, wypowiada się Putin, Miedwiediew czy któryś z rosyjskich ministrów bądź nadwornych historyków, już nikogo nie dziwi. No, prawie nikogo, bo na przykładzie listu Putina opublikowanego w zeszłym roku w „Gazecie Wyborczej” przed obchodami wybuchu II wojny światowej, można było przekonać się, że wciąż są w Polsce „eksperci”, którzy wierzą, że kagiebiści z Kremla z dobrej woli doprowadzą do zliberalizowania systemu w Rosji. Podobny wybuch entuzjazmu wywołała początkowa informacja o zaproszeniu wystosowanym przez Putina na wspólne obchody rocznicy mordu katyńskiego. Schody zaczęły się po informacji, że tylko premier Tusk będzie w Katyniu mile widziany, a prezydent Kaczyński już nie. Takie dzielenie przez Rosjan polskiej sceny politycznej znamy jeszcze z czasów przedrozbiorowych. W efekcie doprowadziło ono do skutecznego osłabienia naszego kraju i utraty znaczenia na arenie międzynarodowej. Spiowem dzisiejszej Rosji jest, obok rehabilitowanej, zależnej od władz państwowych Cerkwi Prawosławnej i hybrydy sowieckości z caratem, mit „wojny ojczyznianej”, który utrwalany na różne sposoby

przez jej dzisiejszych władców, coraz bardziej trzeszczy w szwach. Prawda o ludobójstwie w Katyniu jest zaś jednym z najmniejbezpieczniejszych dla niego szczegółów.

Stalin: bohaterski, głupi, zły czy przewidujący?

Proces interpretowania II wojny światowej związany jest bezpośrednio z postacią Józefa Stalina, którego ocena zmieniała się w ostatnim półwieczu przynajmniej czterokrotnie. Oczywiście, w trakcie jego życia, nikt nie śmiał powiedzieć o nim nic innego niż to, że jako Geniusz poprowadził on naród sowiecki do ostatecznego zwycięstwa nad faszyzmem. Koniec, kropka. Po jego śmierci Nikita Chruszczow zapoczątkował swoim referatem wielką reinterpretację tego wydarzenia, a także postaci towarzysza „Koby”. To od tego momentu zaczęto określać go jako bogu ducha winnego głupca i tchórza, który robił wszystko, by uniknąć wojny z potężnym, agresywnym Hitlerem. Słabością jego charakteru tłumaczono, że szedł on na wszelkie ustępstwa, podpisał pakt Ribbentrop-Mołotow, przekazywał Niemcom surowce strategiczne, a będąc człowiekiem nieskorym do wojaczki, zaniedbywał armię, co umożliwiło sukcesy niemieckie na froncie wschodnim. Mimo posiadania tak nieudanego wodza naród sowiecki potrafił jednak przejąć inicjatywę i kolejny raz w historii Rosji pokazał, że gdy zawodzą przywódcy, on sam bierze sprawy w swoje ręce i ratuje nie tylko swój kraj, ale i cały świat. Ta wizja „wielkiej wojny ojczyznianej” przetrwała aż do rozpadu Związku Sowieckiego i trwa do dzisiaj. Mimo że oblicza Stalina ulegały zmianom jeszcze dwukrotnie.

Za czasów Borysa Jelcyna, który odgrywał przez Zachodem rolę demokracji, dążącego do zwesternizowania Rosji, Wielki Wódz wyładował na marginesie. W tym czasie wolność badań historycznych i dostęp do archiwów osiągnęły niewidziany w Rosji do dnia dzisiejszego poziom, o czym świadczą choćby publikacje Władimira Bukowskiego. W miejsce złego Stalina umieszczono dobrego, „prawdziwego komunistę” i idealistę Lenina, co zostało dobrze przyjęte przez salonowych intelektualistów na Zachodzie. Gdy jednak procesy demokratyzacyjne, które doskonale opisał w książce *Rozgrabione Imperium* prof. Włodzimierz Marciniak, ostatecznie zostały ośmieszone i zakończyły się klęską, do głosu doszli ludzie KGB, którzy wiedzieli, jakiej „demokracji” Rosji rzeczywiście

potrzeba... Od momentu objęcia władzy przez Putina i wypowiedzenia słów: „Towarzysze oficerowie, zadanie wykonane”, także dla Stalina, jak i dla całej Rosji, nadeszły nowe czasy. Od tej pory generalissimus miał się stać przewidującym strategiem pragmatykiem, który dla dobra swojego narodu był gotowy pertraktować nawet z samym diabłem.

„Ciemny lud wszystko kupi”

Analizując liczne doniesienia medialne o kolejnych rewolucyjnych interpretacjach najnowszej historii dokonywanych przez rosyjskich propagandystów, trudno nie zgodzić się z twierdzeniem, że tego typu nowinki przeznaczone są na rynek wewnętrzny, gdyż ze względu na swoją toporność nikt poza granicami Rosji ich nie zaakceptuje. Wysługujący się Kremlowi historycy pokroju Natalii Narocznickej i Lwa Sockowa otrzymali od jego władz do wykonania nie lada zadanie. Według najnowszej wersji historii Stalin nie jest już naiwniakiem, gdyż zmienił się w genialnego stratega, który zawarł pakt z Hitlerem, zajął pół Polski i do ostatniej chwili dostarczał mu surowców do prowadzenia walk po to, by zyskać czas niezbędny do przygotowania armii i społeczeństwa do „nieuchronnego starcia” z Niemcami. Protokół podpisany przez obu przywódców, dzielący Europę na strefy wpływów, jak i pozostałe niekorzystne dla takich interpretacji fakty, zostają dziś przemilczane albo są przykrywane „najnowszymi odkryciami”. Takimi, jak choćby informacje o tym, że II RP wraz z Niemcami szykowała się do ataku na Związek Sowiecki i że sprawa mordów katyńskich nie jest wcale tak jednoznaczna, gdyż Polacy także mają rosyjską krew na rękach w postaci tysięcy zmarłych jeńców – czerwonarmistów z kampanii z 1920 roku. Niestety, opanowanie przez ludzi tajnych służb wszystkich mediów w Rosji powoduje, że zwykli Rosjanie nie mają szans na poznanie prawdy. I to mimo tego, że Kreml wydał zgodę na emisję w telewizji publicznej filmu *Katyni* Andrzeja Wajdy i tego, że Miedwiediew przyznał, że wina za katyńską zbrodnię spada na Stalina. Bez gruntownego odtajnienia wszystkich dokumentów dotyczących tego mordu, oficjalnego uznania ze strony władz rosyjskich i zaniechania dalszego fałszowania historii, nie może być mowy o prawdziwym pojednaniu polsko-rosyjskim. Reakcją zwykłych Rosjan na katastrofę pod Smoleń-

skiem tylko potwierdziła to, z czego zdaje sobie sprawę większość Polaków i Rosjan, a mianowicie to, że nie narody są skłócone, tylko że prawda o naturze systemu komunistycznego jest niewygodna dla Kremla. Przecież obecna rosyjska ekipa rządząca wywodzi się ze środowiska ludzi odpowiedzialnych za największe zbrodnie wyrządzone rosyjskiemu społeczeństwu. Czy polskiemu rządowi uda się dokończyć i ostatecznie zamknąć sprawę mordu katyńskiego? Niech na to pytanie odpowiedzą ci politycy, którzy w ciągu „żałoby narodowej” po katastrofie pod Smoleńskiem tyle mówili o pojednaniu, poświęceniu, patriotyzmie i... pamięci.

„Polaków trzeba zeuropeizować”

Falszowanie historii ma na celu wykorzystywanie jej jako broni w walce o współczesne, polityczne cele. Co więcej, szczególnie niebezpieczne w tym kontekście wydaje się mocno zarysowane w polityce europejskiej lekceważenie interesów mniejszych narodów, które nie są traktowane jak równoprawni i suwerenni partnerzy, tylko pionki w grze rozgrywanej się między mocarstwami. Wielopłaszczyznowy sojusz niemiecko-rosyjski, który na naszych oczach zacieśnia się z miesiąca na miesiąc, jest szczególnie niebezpieczny dla wszystkich państw znajdujących się między nimi. Należy zadać sobie pytanie o to, czy Polskę stać na obronę swoich interesów, czy też będziemy godzić się bez szemrania z decyzjami narzuconymi nam przez naszych sąsiadów?

Niestety, takie pytanie nie spędza snu z powiek ludziom, którzy po transformacji ustrojowej z 1989 roku w największym stopniu wpływają na modelowanie obrazu Polski w oczach Europy i świata, jak i samych Polaków. Chroniąc swoich rodaków przed nimi samymi, środowiska liberalno-lewicowe, z „Gazetą Wyborczą” na czele, robiły przez ostatnie dwadzieścia lat wszystko, by wychować ich na „dobrych Europejczyków”. A do tej wizji ideologów z Czerskiej nie przystawało wiele ważnych dla przeciętnych obywateli naszego kraju wartości, jak choćby religijność, szacunek do tradycji, rodziny i umiarkowany konserwatyzm. Do nowoczesnego modelu nie pasowała też duma z narodowej historii i silne odczucia patriotyczne. Na szczęście, to, co udało się „inżynierom dusz” zmienić w ciągu kilkudziesię-

ciu lat w Hiszpanii, nie udało się do tej pory osiągnąć w Polsce.

PRL trzyma się mocno

Brak rozliczenia z systemem komunistycznym, prawdziwej, gruntownej lustracji i dekomunizacji, potępienia zbrodni tego systemu i ukarania głównych winnych powodują, że okres PRL-u w oczach wielu Polaków jawi się wciąż jako czas, który „nie był wcale taki zły” i do którego czuje się sentyment. Brak suwerenności, zależność od zbrodniczego imperium, podporządkowanie interesu narodowego sprawom rewolucji światowego proletariatu, brutalna reinterpretacja historii przeprowadzona pod dyktando komunistów, prześladowanie ludzi niegodzących się z tym stanem rzeczy i w ostateczności zniewolenie społeczeństwa nieludzkim systemem powodują, że radykalne przecięcie pępowiny ciągle łączącej nas z PRL-em powinno być w wolnej Polsce czymś naturalnym i oczywistym. Niestety, interpretacje tego okresu dokonywane przez największe media wprowadzają w błąd skołowanych rodaków, którzy mają tym samym problem z odróżnieniem dobra od zła. Taka sytuacja nie dziwi, jeśli pewnych ludzi raz się określa mianem komunistycznych zbrodniarzy, wprowadzających w kraju moskiewski dyktat, a innym razem – „ludzi honoru”. Jakie wnioski można wyciągnąć z publicystyki, w której podkreśla się, że nie można być wobec nich zbyt jednoznacznymi w ocenie, gdyż trzeba przede wszystkim zwracać uwagę na niuanse i geopolityczne uwarunkowania?

Towarzysz Konrad Wallenrod

Dyskusja po emisji dokumentu Grzegorza Brauna *Towarzysz Generał* pokazała, że wciąż nie potrafimy właściwie ocenić człowieka, który od czasów swojej młodości zawsze wiernie służył... Kremlowi. Większość mediów, która buduje dziś pomnik generała Jaruzelskiego, jako nowego „Konrada Wallenroda” czasów Zimnej Wojny, widzi w IPN-ie i odważnych, młodych historykach (casus Pawła Zyzaka) fałszerzy historii, którzy wykorzystują „esbeckie świstki” do niszczenia „porządnych ludzi”. Ukuto już epitet „pisowska wersja historii”, który można skutecznie wykorzystywać do niszczenia nieposłusznych badaczy. Braki w wolności słowa i badań naukowych w Polsce, jakie wyszły w czasie nagonki na autorów dwóch

książek o Lechu Wałęsie, pokazują, na jakie ryzyko wystawiają się ci, którzy zdecydują się na podważanie jedynie słusznych tez. Dlatego też czymś pożądanym i w dobrym tonie jest dziś dyskusowanie o polskim antysemityzmie (kwestia Jedwabnego i książek Jana Tomasza Grossa), nacjonalizmie, nietolerancji, mitomanii, kultywowaniu chorych, romantycznych wizji „Polski jako Chrystusa Narodów”. Czymś oczywistym jest zaś to, że mówienie o polskich ofiarach niemieckich obozów koncentracyjnych, prezentowanie doniosłych osiągnięć Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej, duma z powstań narodowych, powstańców warszawskich, AK-owców, sił NSZ i wszystkich tych, którzy przeciwstawiali się wprowadzaniu komunizmu w Polsce, szacunek i poparcie dla sił, które nie godziły się na „miękkie lądowanie” komunistów po transformacji ustrojowej w 1989 roku to przykłady „oszołomstwa”, ksenofobii i przynależności do ciemnogrodu itd.

Testament Prezydenta

Taka sytuacja powoduje, że głos Polski brzmi o wiele słabiej, niż powinien, gdy stajemy do boju o prawdę historyczną z o wiele bardziej zdeterminowanymi sąsiadami. Taką sytuację widać nie tylko w stosunku do Niemiec i Rosji, ale także Ukrainy i Litwy. Zamiast jednoznacznie bronić swoich racji, część polskiej inteligencji woli nawoływać do dogłębnej samokrytyki i pogodzenia się z faktem, że Polacy też mają sobie wiele do zarzucenia i, podobnie jak to miało miejsce w przypadku Niemiec, powinni się szybko rozliczyć ze swojego nacjonalizmu, antysemityzmu i ksenofobii. Właśnie dlatego, rozumiejąc tę ciężką sytuację, w jakiej znajduje się polska tożsamość, śp. Prezydent RP Lech Kaczyński tyle miejsca w czasie swojej prezydentury poświęcił polityce historycznej. Swoimi działaniami starał się przekonać rodaków, że pamięć o swojej przeszłości stanowi źródło siły narodu jako wspólnoty świadomych swojej tożsamości obywateli. Tylko pewna swoich racji Polska może obronić swoje dobre imię. Czy udało mu się to osiągnąć? Najlepiej o to spytać tych, którzy tłumnie wychodzili na ulice w czasie trwania żałoby narodowej i z patriotycznymi i religijnymi pieśniami zamienili miasta w biało-czerwone manifestacje narodowej jedności i dumy. ■

Autor jest dziennikarzem Polskiego Radia.

Po wojnie, okupacji i okresie dominacji sowieckiej pozostają wciąż bolesne ślady

Polskość wymaga ofiary

Aleksander Szycht

Wokół naszej polskiej rzeczywistości wciąż roztaczają się dymiące zgliszcza drugiej wojny światowej. „Pobojowisko”, szeroko rozumiane, wydaje się jeszcze niekompletnie uprzątnięte. Słowo to odnosi się do bardzo wielu płaszczyzn i warstw naszego życia, także naszego myślenia. Te nieprzerwanie trwające konsekwencje rodzą niestety następne.

Gdy idzie się ulicami Warszawy w dzielnicy odległej od Starego Miasta, najpierw można dostrzec z pozoru najmniej błahе dowody degradacji stolicy, a poprzez to całego kraju. Oto widok przepięknej kamienicy w gąszczu obrzydliwej, betonowej, komunistycznej zabudowy. Tak daleko sięgało to wspaniałe budownictwo. Ale nie sposób nie spostrzec, że nawet odbudowane czy zachowane domy pozbawione są zdobień. Wystarczy porównać przedwojenne zdjęcia tych samych ulic lub kościołów św. Jana, św. Aleksandra, które nawet dziś wydają się ładne. Jeśli jest się człowiekiem wrażliwym, nie sposób odczuć smutku i sentymentu.

Wydaje się, iż to piękno, którego ostatki do tej pory przetrwały, jakby odpowiada resztkom uczuć i wartości wyższych w dzisiejszym naszym społeczeństwie. Być może te budynki stały się symbolem spustoszenia, którego dokonali okupanci w społeczeństwie, systemie, wartościach, które miały dla niego znaczenie. Po latach niewoli za czasów III RP Polacy potrafią zaakceptować jako konieczność lub coś naturalnego wiele rzeczy haniebnych, tak jak zgodzili się na straszący moloch przy placu Piłsudskiego, podobno najnowocześniejszy dom w stolicy.

Jednak polski dramat stanowi nie tylko rytm życia rozwijającej się w ogromnym tempie stolicy. Jeśli sięgnąć do sposobu myślenia społeczeństwa polskiego, nietrudno zauważyć, że zmienił się w myśl oczekiwań sowieckich inżynierów dusz. Jeden z moich nauczycieli aka-

demickich wprost stwierdził, że zabranie nam Lwowa i Wilna było „wykastrowaniem polskiego narodu, nie tylko z jego bogatej kultury, ale również ambicji oraz

dokładnie kopia schematu argumentów sowieckiej dyplomacji, ścierającej się z dyplomacją polską w dobie Jałty. Wydaje się natomiast sięgać do rangi symbolu fakt, że nie znamy lub nie chcemy znać polskich argumentów. Rzecz jasna uważa się je za przejaw tzw. „nacjonalizmu”. Trudno się z tym zgodzić, choć nie możemy zmienić przeszłości, należy nam się głośne mówienie, kto jest moralnym



Ofiarom katastrofy oddano hołd w Sejmie RP | Fot. Dominik Różański

tradycji”. Gdy jednak ktokolwiek w towarzystwie wspomina z rozrzewnieniem kresowe miasta, ich polskość, często może narazić się na zarzut, iż nie szanuje uczuć Ukraińców i Białorusinów, że przecież nadto wystarczającą rekompensatą są Wrocław i Szczecin. Stwierdzenia takie można usłyszeć od ludzi w różnym wieku, o różnym wykształceniu. To brzmi trochę jak chichot historii, jest to bowiem

zwyczajną w tych kwestiach. Tego nikt nie ma prawa nam odbierać.

Część z nas zacznie się zastanawiać, czy takiego przekalkowanego sowieckiego schematu myślenia nie prezentuje „Gazeta Wyborcza”. Zdaniem wielu na łamach tego dziennika patriotyzm jest przedstawiany w sposób zawołowany jako nacjonalizm, jako coś śmiesznego i godnego pogardy. Wydaje się, że am-

bicje, by Polska była wielka, są stawiane obok ciągłego ośmieszania. Jeśli ktoś boi się o niezależność Polski, odchodząc od przyjętej „poprawnej” linii politycznej, jest kreowany jako zacofany i mający wąskie horyzonty umysłowe.

Wydaje mi się, że taką Polskę, niezależną, wielką, ambitną chcieli widzieć prezydent Lech Kaczyński, Janusz Kurtyka, Janusz Kochanowski i inni, którzy zginęli. To za to byli krytykowani oraz wysmiewani przez „postępowe” media

opluwania tych samych, choć już przecież nieżyjących ludzi. Było jasne, że w takiej sytuacji decyzja kardynała Stanisława Dziwisza o pochówku prezydenckiej pary na Wawelu jest ostateczna i nieodwołalna. Natomiast wszelkie protesty mogą podzielić naród, który po raz pierwszy od jakiegoś czasu był jednością. Komu na tym zależało? Tylko w tej atmosferze konfliktu mógł pojawić się napis: „Tyś na Wawel jest za wąski, spieprzaj dziadu na Powązki”.



Pożegnanie ofiar na Placu Piłsudskiego w Warszawie było wydarzeniem religijnym i narodowym

Fot. Artur Stelmasiak

oraz w sporej części podatne na ich in-doktrynację pozbawione elit wykrwawione w trakcie drugiej wojny światowej i po wojnie polskie społeczeństwo. Nie zawsze z ich działaniami można było się zgodzić, ale to przypadłość nie tylko polityków, ale w ogóle niedoskonałych istot ludzkich. To jednak oni czynami prezentowali swoją wierność patriotycznym ideom nawet wtedy, gdy wielokrotnie musieli iść przez to „pod prąd”. Wylewano na nich za to pompy.

Zastanawiałem się, czy „Gazeta Wyborcza” nawet w takiej chwili wykona jakiś ruch, który mógł zakłócić atmosferę żałoby i zadumy oraz wpuścić te same „demony”, skrzykujące społeczeństwo do

Można mieć oczywiście opinię, że prezydent powinien być pochowany na przykład w katedrze św. Jana w Warszawie, tak jak wielokrotnie słuszna mogła być jakaś oparta na konkretnych przesłankach merytoryczna krytyka prezydenta. Nie mam tu na myśli krytyki, kołnierzyka koszuli, odwróconej flagi, wzrostu, która i decydowała o postępach procesu zaszczuwania pierwszego obywatela Rzeczypospolitej.

Prezydent był zafascynowany II RP, państwem wiele bardziej szanowanym na arenie międzynarodowej niż III RP. Mogliśmy popierać lub nie jego „szarżę” w Gruzji. Jednak dzisiaj chylę w tym względzie czoła, ponieważ wiem, że był on

ojcem tej Polski, której wydawało się, że już nie ma, do której z powodu pogrzebu przyleciał z Waszyngtonu prezydent Gruzji, spędzając kilkanaście godzin najpierw w samolocie, później w samochodzie.

Głosując na Lecha Kaczyńskiego, liczyłem na to, że nie będę czuł się upokorzony, tak jak w przypadku Aleksandra Kwaśniewskiego, gdy czekał kilka godzin na prezydenta Putina jak petent. Później sądziłem, że nieżyjący prezydent przesadza z kolei w drugą stronę, ale to faktycznie on i jego polityka niezależności była powodem zmiany w stosunkach polskorosyjskich.

Władimir Putin przybył na uroczystości na Westerplatte, związane z rocznicą rozpoczęcia II wojny światowej, później zaprosił Donalda Tuska na organizowane przez samych Rosjan uroczystości w Kатыniu. Jasne, że zrobił to w opozycji do prezydenta Kaczyńskiego, aby wywyżżyć premiera Tuska, ale przecież fakt ten mówi sam za siebie. Prezydent był gotów ponieść wysoką ofiarę, dla dobra Polski, porzucając od niepopularnych decyzji, które jednak procentują na przyszłość, i znosząc nieustanne, podle wyszydzanie go.

Poniósł ofiarę najwyższą, w imię Polski, o której względy zabiegają i której szacunek okazują liderzy skonfliktowanej Gruzji i Rosji. Ci, którzy go opluwali, są ojcami Polski, która została symbolicznie zignorowana przez Baracka Obamę, Silvio Berlusconi, Nikolasa Sarkozy'ego pod pretekstem wulkanicznego pyłu.

Prezydent Lech Kaczyński nie chciał marnować czasu na tworzenie sztucznego medialnego wizerunku. Nie był uśmiechającym się do mediów figurantem, co można powiedzieć o wielu politykach. Miał centropolski punkt widzenia, taki jak prezydent Polski mieć powinien. Tylko właśnie jemu poczytywane było to jako nacjonalizm. Prezydent wiedział, że nasze państwo będzie szanowane tylko wtedy, gdy polska dyplomacja odejdzie od przyjętej od dawna postawy uginania się na życzenie. Jest to konieczność i z pewnością element testamentu prezydenta, wobec polskich polityków i dyplomatów, choćby miano ich nazwać „dyplomatołkami”. ■

Dynamiczna tożsamość Kościoła pozwoliła doprecyzować w ciągu wieków teologiczny wizerunek Najświętszej Maryi Panny

Mariologia w tworzeniu

Anna Walas

Niepokalane poczęcie, stałe dziewictwo, bezgrzeszność i pełnia łaski oraz wniebowzięcie to dogmatyczne sformułowania o Maryi przyjmowane przez Kościół katolicki. Niektóre z nich zostały ogłoszone jako dogmaty dopiero w XIX i XX wieku. Jak zatem kształtowała się przyjęta dziś mariologia?

W pierwszym okresie chrześcijaństwa jej rozwój był konsekwencją konieczności prostowania błędów dotyczących natury Chrystusa. Miały one swoje źródło przede wszystkim w powszechnym wówczas dualizmie i idealizmie. Zgodnie z pierwszą z tych koncepcji anty-Bóg, czyli zło działające w świecie, rzeczywiście istnieje. Nieustannie ścierają się dwie siły – dobro i zło. Dla drugiej z koncepcji niewyobrazalna była myśl o wcieleniu Bóstwa, oznaczałoby to bowiem, że Bóg pokalał się w zetknięciu z ciałem. Możliwe wydawało się jedynie ukazanie się Boga pod postacią człowieka.

Sposobem na sprawdzenie, czy poglądy myślicieli zgodne są z tradycją, było uzyskanie odpowiedzi na pytanie, czy Chrystus narodził się z Maryi Panny? Postać Maryi uniemożliwiała przeciwstawienie dzieła surowego Boga Starego Testamentu dziełu dobrego Boga Nowego Testamentu.

Maryja Matka Boża

Pierwsi heretycy, tacy jak Marcjon czy walentynianie, sprzeciwiali się pojmowaniu Maryi jako matki Boga. Marcjon podarł pierwsze karty ewangelii. Walentynianie, przyjmując dziewictwo Maryi, odrzucali Jej macierzyństwo. Chrystus powstał według nich *de Maria* – z dziewicy, a nie *ex Maria Virgine* – z substancji dziewicy.

Dokeci i nestorianie zajmowali stanowisko, że Maryja była tylko tą, z której Jezus się narodził, że nie była naprawdę jego matką. W takim ujęciu Maryja, jak ujmuje to Jean Guittou, to „pewnego rodzaju cyboryum, w którym spoczęła święta Hostia”. Zawiera boską hipostazę

i ją ukazuje. Jezus narodził się za jej pośrednictwem. Można by też uznać Maryję za tę, w której i z której Jezus się narodził, czerpiąc z niej swoją substancję, bez zapytania jej o zgodę. W takim przypadku dowiedziałyby się, że jest matką zba-



Pius X ogłosił w 1854 r. dogmat o Niepokalanym Poczęciu

wiciela później, nie mogąc zmienić tego faktu. Wtedy byłaby *genetrix*, a nie *mater*. Jezus narodziłby się *de Maria*, czyli nie byłaby właściwie jego matką. W pojęciu wyrażonym przez wiarę jest coś więcej. Maryja została powołana jak Abraham, dano Jej możliwość odmowy. Kluczowe jest to, że zgodziła się być matką. Tak więc Jezus narodził się za przyzwoleniem Maryi – *ex Maria*.

Jan Paweł II w *Redemptoris mater* przyrównuje wiarę Maryi do wiary Abrahama. Jak wiara Abrahama stanowi początek Starego Przymierza, tak wiara Maryi przy zwiastowaniu stoi u początku Nowego Przymierza. „Abraham wbrew nadziei uwierzył nadziei, że stanie się ojcem wielu narodów” (Rz 4, 18), Maryja natomiast uwierzyła, że z woli Boga, za sprawą Ducha Świętego, stanie się Matką Syna Bożego zgodnie z objawieniem anioła: „Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1, 35).

Określenie „Matka Boska” stało się powodem sporów dotyczących natury Chrystusa, które rozwiązano w 451 roku na Soborze Chalcedońskim przez określenie Wcielenia. Właśnie konsekwencją definicji Wcielenia stało się uzasadnienie terminu „Bogurodzica”. Uzasadnienie go nie było celem samym w sobie. Tytuł Matka Boska nie ma oparcia w żadnym z natchnionych tekstów. Określenie *Theotokos* – *Dei genitrix* – Bogurodzica – jeszcze bardziej realistyczne od Matki Bożej – mogło spowodować pomieszanie pojęć. W związku z tym na przykład Nestoriusz wołał używać określenia Matka Chrystusowa.

Sobór Chalcedoński poprzez potępienie oddzielania Jezusa historycznego od Boskiego Chrystusa wywyższył Maryję. W pewien sposób wyłączył ją z zakresu stworzeń czysto ludzkich, by zespolić ją z Wcieleniem w sposób spójny wewnętrznie, a nie tylko skojarzeniowy.

Dziewictwo Maryi

Skąd pierwsi chrześcijanie dowiedzieli się o dziewictwie Maryi? Czy mówią o tym ewangelie? Werset z prologu do ewangelii św. Jana wskazuje na wyjątkowe poczęcie: „Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby stali się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego – którzy ani

z krwi, ani z żądz ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili” (J 1, 12–13).

Św. Tomasz w *Summie teologicznej* podawał argumenty za dziewictwem Maryi. Przede wszystkim podkreślał, że nieuznanie go uwłaczałoby Chrystusowi. Czyż On – Jednorodzony Syn Ojca mógłby nie być jedynym Synem Maryi jako najdoskonalszy jej Owoc? Również „uwłaczałoby to godności i świętości Matki Bożej. Okazałaby się ona największą niewdzięcznicą, gdyby nie zadowolila się takim Synem i gdyby zdecydowała się utracić przez współżycie małżeńskie to dziewictwo, które zostało w niej cudownie zachowane”.

Trwałość dziewictwa podczas urodzenia, do której dziś nie przywiązuje się wagi, dla praojców była istotnym problemem. Tertulian sądził, że w czasie porodu Maryja przestała być dziewicą. Nie ma potrzeby mnożyć cudów – urodzenie dziecka musiało pociągnąć za sobą ten skutek. Z kolei zgodnie z pismami apokryficznymi Maryja podczas aktu urodzenia zachowała dziewictwo. Oficjalne stwierdzenie nieprzerwanego dziewictwa nastąpiło już w VI wieku.

Niepokalane Poczęcie

Terminy „niepokalane poczęcie” i „dziewicze poczęcie” oznaczają dwie różne rzeczy. Pierwszy dotyczy poczęcia Maryi przez jej rodziców. Drugi poczęcia Jezusa w łonie Maryi. Dogmat o niepokalanym poczęciu mógł zostać ogłoszony przez Kościół już pod koniec średniowiecza, nie uczyniono jednak wtedy z niego przedmiotu wiary, a ograniczono się do zakazu publicznych wystąpień przeciw niemu. Ogłosił go Pius IX w 1854 roku konstytucją apostolską *Ineffabilis Deus*. Co wyjątkowe w kontekście ogłaszania dogmatów, papież nie został do tego zmuszony koniecznością wyśnięcia lub obrony czegośkolwiek.

Zgodnie z nauką Kościoła Maryja nigdy nie była pozbawiona łaski. Dogmat ów głosi, że „Najświętsza Maryja Panna od pierwszej chwili swego poczęcia – mocą szczególnej łaski i przywileju wszechmogącego Boga, mocą przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego – została zachowana jako nietknięta od wszelkiej zmyzy grzechu pierworodnego”.

Św. Bernard i św. Tomasz nie wierzyli w Niepokalane Poczęcie Maryi. Podobnie nie mogli być pewni Wniebowzięcia, któ-

re było pewnie dla nich pobożnym przypuszczeniem. Jak to możliwe, że święci nie podzielali obowiązujących dziś wszystkich katolików prawd wiary?

Przy rozumieniu mariologii i jej kształtowania się ważne okazuje się pojęcie religijnego rozwoju. Kościół rzymskokatolicki charakteryzuje tożsamość dynamiczna, w przeciwieństwie do kościołów oderwanych, które mają tożsamość statyczną. Ta dynamiczna tożsamość pozwala doprecyzowywać w ciągu wieków to, co nie zostało określone przez pierwszych chrześcijan. Tak rozwijała się też mariologia – przez doprecyzowanie, dookreślanie, nazywanie. W formowaniu się wiedzy o Maryi wyraźne jest częste pierwszeństwo praktyki przed teorią. Tak jakby mariologia



Pius XII ogłosił w 1950 r. najmłodszy dogmat maryjny o Wniebowzięciu Najświętszej Marii Panny

była dążeniem do naukowego uzasadnienia kultu. Jean Guitton tłumaczy ten proces, wskazując na podłoże pewnej nieświadomionej myśli: „Teoria więc, uzasadniając sens jakiegoś gestu, po prostu obejmuje w posiadanie własne dobro”.

Wniebowzięcie

Najmłodszy z maryjnych dogmatów jest ten o Wniebowzięciu. Został ogłoszony w konstytucji apostolskiej *Munificentissimus Deus* w 1950 roku przez papieża Piusa XII, choć nauka o doskonałej i uwielbianej cielesności jako części totalnego spełnienia Maryi po zakończeniu jej życia ziemskiego była uznawana jednomyślnie już w VII wieku. Po zakończeniu ziemskiego życia

Maryja została wzięta do wiecznej chwały wraz z ciałem i duszą.

Wniebowzięcie Maryi można uzasadnić zarówno Jej boskim macierzyństwem, jak i niepokalanym poczęciem. W pierwszym przypadku Maryja jako matka Chrystusa musiała zostać uwielbiona w tajemniczy sposób w swoim ciele, tak jak został uwielbiony Jezus pochodzący przecież z jej ciała. Jej ciało jako Bożej rodzicielki nie mogło ulec rozkładowi. W drugim przypadku wskazuje się na to, że Maryja już w chwili, gdy została poczęta przez swoich rodziców znajdowała się w stanie analogicznym, a nawet wyższym, w stosunku do Adamowego stanu człowieczeństwa – musiała zatem zostać uchroniona od rozkładu „ciała grzechu”.

Nowa Ewa

W dialogu z Żydem Tryfonem św. Justyn proponuje przyjęcie paraleli Ewa – Maryja, czyli paraleli owoc śmiercionośny – owoc pełen błogosławieństwa. Ewa dziewica pod namową węża i jego słów zrodziła nieposłuszeństwo i śmierć. Maryja dziewica, przyjmując Boże słowo, zrodziła wiarę i radość. Bóg stał się człowiekiem za pośrednictwem Maryi po to, żeby mogło zakończyć się nieposłuszeństwo spowodowane przez węża. Do tej paraleli nawiązywali też inni. Św. Ireneusz pisał: „Podobnie jak Ewa przez swe nieposłuszeństwo stała się dla siebie i dla rodzaju ludzkiego przyczyną śmierci, tak Maryja przez swe posłuszeństwo stała się dla siebie i dla rodzaju ludzkiego przyczyną zbawienia”.

Maryja to obraz tego, czym byłaby istota ludzka, nie tylko kobieta, zgodna z pierwotnym zamiarem Bożym. Nowa Ewa, czy – jak nazywa ją Gertruda von le Fort – Wieczna Kobieta to idea pełnej natury ludzkiej, która góruje nad różnicami płci.

Jean Guitton pisze, że „w Maryi Pannie natura ludzka występuje w pełni – podniesiona do godności osoby. W Jezusie Chrystusie została wywyższona jedynie natura ludzka, osobowość ludzka natomiast nie otrzymała w nim żadnej chwały, ponieważ nie była w nim obecna. W Maryi natomiast osobowość ludzka została wywyższona w sposób niedościgniony. Maryja była tak wolna, jak tylko można być wolnym”.

Historia kultu maryjnego na naszych ziemiach sięga samych początków polskiej państwowości

Królowa Polski i Matka Narodu Polskiego

Katarzyna Kakiet

Przez wieki w Kościele nadawano Jej wiele imion, tytułów, przymiotów: Święta Panienska, Madonna, Zawsze Dziewica, Niepokalanie Poczęta, Wspomożycielka Wiernych, Pośredniczka, Poczyszczycielka, Ucieczka Strapionych. Tradycja Jej kultu na ziemiach polskich pojawiła się w zasadzie wraz z przyjęciem chrześcijaństwa, już bowiem w 966 roku, czyli zaraz po chrzcie Polski przyjętym przez Mieszka I – jak wspomina Długosz w Kronikach Dziejów Polskich - założona została arcykatedra gnieźnieńska „pod wezwaniem i ku czci Najwyższego Boga i Rodzicy jego Maryi Panny”.

W późniejszych wiekach kult maryjny rozkwitał coraz bardziej. Fundowano kolejne kościoły pod Jej wezwaniem, na stałe zamieszkała w ludowej tradycji jako Matka Boska Siewna, Wiosenna czy Zielna. W pamięci polskiego narodu z początku jawiła się przede wszystkim jako Matka Boża, Boża Rodzicielka (z gr. *Theothokos*), tytułem nawiązując do dogmatu ogłoszonego na soborze efeskim (431). Tak też zapisała się na kartach zabytków piśmienniczych, w najstarszej znanej polskiej pieśni religijnej, najprawdopodobniej pochodzącej z XIII–XIV wieku:

*Bogarodzico dziewico,
Bogiem sławiono Maryjo,
U Twego Syna Gospodzino,
Matko zwolena Maryjo,
Zyszczy nam, spuści nam.*

Jednak jeden z tytułów Matki Chrystusa jest nam – Polakom, szczególnie bliski i drogi – Królowa Polski. W związku z obchodzonym 3 maja świętem Matki Bożej Królowej Polski warto przypomnieć sobie zarówno historię tego uroczystego dnia, jak i nadanego tytułu.

Na pewno nie byliśmy pierwszym narodem, który za swoją Panią i Patronkę obrał Maryję Pannę. Wcześniej, w XI wieku stała się Królową Węgier, w XII wieku swoje królestwo w Jej opiekę powierzył król portugalski, w XVI wieku uczyniła to również Hiszpania, a za nią

większość krajów Ameryki Południowej i Środkowej.

W Polsce tytułem „Królowa nasza” Matkę Boską obdarzył w XV wieku, cytowany wcześniej, kronikarz Jan Dłu-



Gałki Rusinowskie | Fot. z książki ks. Dariusza Patera

gosz. Godność „Królowej Polski i Polaków” nadał jej po raz pierwszy Grzegorz z Sambora, żyjący w XVI wieku poeta i wykładowca poetyki i teologii na Akademii Krakowskiej. Paulin, o. Dionizy Łobżyński w 1642 roku o Częstochowskiej Matce pisał z kolei: „Królowa Polski, Patronka bitnego narodu, Patronka

nasza, Królowa Jasnogórska, Królowa niebieska, Pani nasza dziedziczna”, czując i podkreślając wyjątkowy związek między Maryją a polskim narodem.

Kazimierzowskie śluby

Teologiczne uzasadnienie tytułu i oficjalne jego nadanie nastąpiło w 1656 roku podczas potopu szwedzkiego, kiedy to cała Rzeczpospolita pogrążona była w chaosie wojny.

1 kwietnia w katedrze we Lwowie, podczas Mszy św. odprawianej przez nuncjusza apostolskiego Pietro Vidoniego przed obrazem Matki Bożej Łaskawej, król Jan Kazimierz złożył śluby według tekstu przygotowanego przez św. Andrzeja Bobolę. Monarcha oddał Rzeczpospolitą pod opiekę Matce Bożej, a Ją samą nazwał Królową Polski:

„Ja, Jan Kazimierz, Twego Syna, Króla królów i Pana mojego, i Twoim zmiłowaniem się król, do Twych Najświętszych stóp przychodząc, tę oto konfederację czynię: Ciebie za Patronkę moją i państwa mego Królową dzisiaj obieram. Mnie, Królestwo moje Polskie, Wielkie Księstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflanckie i Czernihowskie, wojsko obojga narodów i pospólstwo wszystko Twojej osobiwej opiece i obronie polecam, Twojej pomocy i miłosierdzia w terażniejszym utrapieniu królestwa mego przeciwko nieprzyjaciółom pokornie żębrzę...”

Jan Kazimierz błagał Matkę Bożą Łaskawą o uproszenie pomocy dla Rzeczpospolitej łaską miłosierdzia u Syna Bożego i obiecywał, że po ogłoszonym pokoju wystara się o święto dla Królowej Polski, a także doloży wszelkich starań, aby poprawić los swojego ciemniejszego ludu. Jak pokazały przyszłe lata, choć karta

wojny zaraz po złożeniu ślubów lwowskich odwróciła się przeciw najeźdźcom okupującym naszą ojczyznę, a cztery lata później wojnę formalnie zakończono pokojem w Oliwie, królowi Rzeczypospolitej nie udało się spełnić przyrzeczeń. Jeszcze wiele lat Polska musiała czekać zarówno na poprawę doli chłopów i mieszczan, jak i na święto Matki Boskiej Królowej Polski.

Czarna Madonna

Świadomość obrania za swoją Patronkę i Królową Korony Polskiej Matki Boskiej rosła wśród narodu w miarę upływu lat. Mimo że Jan Kazimierz klękał przed wizerunkiem Matki Bożej Łaskawej, Królowa Polski kojarzona była głównie z obrazem Matki Bożej Częstochowskiej, której to cudowne ocalenie podczas szwedzkiego najazdu zawdzięcza klasztor paulinów na Jasnej Górze (1655). Sanktuarium to było poniekąd związane z kultem Matki Bożej Zwycięskiej – tam po bitwach składano wota dziękczynne, tam zanoszono prośby o pomyślność narodu. Matka Boska Częstochowska, nazywana również Czarną Madonną, doczekała się koronacji papieskimi koronami w 1717 roku. Z kolei w 1764 roku Sejm w jednej z wydanych konstytucji zapisał: „Rzeczpospolita Polska stwierdza, że jest do swojej Najświętszej, Królowej Maryi Panny w Obrazie Częstochowskim cudami słynącym zawsze nabożna i Jej protekcji w potrzebach doznająca”. Na wiek XVIII przypada okres rozkwitu kultu Matki Bożej, a zwłaszcza Królowej Polski. Na ziemiach polskich zakładane są zakony i bractwa maryjne (pierwszy klasztor Zgromadzenia Księży Marianów powstał jeszcze w XVII wieku w 1673 roku), odprawiane są również pierwsze maryjne nabożeństwa. Specyficznej mocy wiara w szczególną opiekę Matki Bożej Królowej Polski nabiera w okresie zaborów oraz XX-wiecznych wojen światowych. Do Niej nasz naród zanoszą błaganie o wolność dla ojczyzny, u Niej płaczący znajdują opiekę i pocieszenie. Siłę, jaką dawała Polakom, dostrzegali zarówno zaborcy, jak i okupanci – przez lata walcząc z Jej kultem (w modlitwach

zabraniano używać tytułu Matka Boża Królowa Polski, walczono z pielgrzymkami do Częstochowy, zamykano klasztory sławiące Jej cześć lub ograniczano ich prawa, zabraniano wydawnictwom publikacji na temat Królowej Korony Polskiej). Wiedzano, że dzięki Niej Polacy znów mają nadzieję.

Odnowienie ślubów

Królowa Polski swojego święta doczekała się dzięki inicjatywie podjętej przez Bractwo Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej. Papież Pius X wyczekaną uroczystość ustanowił w 1909 roku dla diecezji lwowskiej i przemyskiej na pierwszą niedzielę maja. W 1914 roku



Mariówka | Fot. z książki ks. Dariusza Patera

dla święta Matki Bożej Królowej Polski ustalono stałą datę – 2 maja, zmienioną jednak po odzyskaniu niepodległości, głównie za sprawą zabiegów Episkopatu czynionych w Stolicy Apostolskiej, na znaczącą szczególnie wiele datę 3 maja. Miał to być symbol nawiązujący do spełnionej po części i po ponad stu latach obietnicy złożonej przez Jana Kazimierza realizującej się w Konstytucji 3 maja. W 1925 roku święto było już uroczysto obchodzone we wszystkich polskich diecezjach.

Po zawierusze II wojny światowej, gdy zniszczony kraj dźwigał się z tragedii, jakiej doświadczył, 8 września 1946 roku „milionowa rzesza” zgromadzona wraz

z kardynałem Hlondem i Episkopatem na Jasnej Górze poświęciła siebie i Polskę Niepokalanemu Sercu Królowej – mającej patronować wolności ducha. Dziesięć lat później podczas obchodów rocznicy ślubów lwowskich 26 sierpnia 1956 roku zebrani na Jasnej Górze, na apel przebywającego w więzieniu w Komańczy Prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego, ponowili obietnice złożone przez Jana Kazimierza ponad 300 lat temu: „Królowo świata i Polski Królowo, odnawiamy dziś śluby przodków i Ciebie za Patronkę naszą i za Królową narodu polskiego uznajemy”. Były to jednak obietnice szczególne, bo będące programem dla Polski. Matce Boskiej uroczysto ślubowano „uczynić wszystko, co leży w naszej mocy, aby Polska była rzeczywistym królestwem Twoim i Twojego Syna, poddanym całkowicie pod Twoje panowanie, w życiu naszym osobistym, rodzinnym, narodowym i społecznym. Obiecano strzec w każdej duszy polskiej daru łaski jako źródła Bożego życia; chronić budzące się życie; stać na straży nierozzerwalności małżeństwa, bronić godności kobiety, czuwać na progu ogniska domowego, aby przy nim życie Polaków było bezpieczne; wypowiedzieć walkę lenistwu i lekkomyślności, marnotrawstwu, pijaństwu i rozwiązłości; zdobywać cnoty: wierności i sumienności, pracowitości i oszczędności, wyrzeczenia się siebie i wzajemnego poszanowania, miłości i sprawiedliwości społecznej”.

O złożonych ślubach przypomniano również 3 maja 1966 roku z okazji Milenium Chrztu Polski. Po dziewięćcioletniej nowennie odrodzenia na Jasnej Górze dokonano aktu oddania Polski w macierzyńską niewolę Maryi, Matki Kościoła, za wolność Kościoła Chrystusowego.

Dziś, gdy podczas majowego nabożeństwa śpiewamy: „Z dawna Polski Tyś Królową, Maryjo! Ty za nami przemów słowo, Maryjo! Ociemniałym podaj rękę, niewytrwałym skracaj mękę, Twe królestwo weź w porękę, Maryjo!”, dręczą nas pytania. Na ile my, jako ten sam naród, który składał Królowej Polski jasnogórskie śluby, rzeczywiście dotrzymujemy przyrzeczonych obietnic? Czy nasza Matka i Królowa może być z nas dumna? ■

Książka ks. Patera ukazuje maryjny rys religijności w Polsce

O pięknie pobożności maryjnej

28 kwietnia w Przysusze (woj. mazowieckie), w miejscu urodzenia Oskara Kolberga, w sali widowiskowej Domu Kultury odbyła się promocja książki ks. Dariusza Patera *Kapliczki Matki Bożej w ziemi przysuskiej znakiem pobożności maryjnej*.



W publikacji autor przybliży czytelnikowi kulturę ziemi przysuskiej związaną z kultem maryjnym, a także skrupulatnie i rzeczowo opisuje siedemdziesiąt figur i kapliczek w czterdziestu pięciu miejscowościach ziemi przysuskiej. Z książki dowiemy się między innymi o historii i szczegółach konstrukcyjnych kapliczek, ale także o okolicznościach powstania obiektu kultu i legendach z nim związanych.

We wstępie do książki ks. Pater stara się przekonać młodych ludzi, aby pielęgnowali tradycję odprawiania nabożeństw maryjnych przy kapliczkach i figurkach oraz aby zadbali o estetyczny wygląd przydrożnych obiektów ludowego kultu, które już wkrótce mogą zniknąć z krajobrazu pobliskich miast i wsi.

Swoje dzieło autor zadedykował młodzieży, z którą współpracował w czasie pełnienia posługi duszpasterskiej i katechetycznej w parafii św. Jana Nepomucena w Przysusze w latach 2004-2009.

Pat



Bez chrześcijaństwa i jego wizji Boga-Mitości człowiek jest bardzo słaby, a kierując się tylko własnym rozumem łatwo błądzi

W pułapce myśli i ideologii

Rozmowa z księdzem biskupem Markiem Jędraszewskim profesorem Uniwersytetu Adama Mickiewicza

Pojawienie się chrześcijaństwa oznaczało początek nowego kręgu i sposobu myślenia o człowieku i człowieczeństwie

Chrześcijaństwo pojawiło się w okresie największej świetności Cesarstwa Rzymskiego i – czysto po ludzku rzecz określając odniosło niebywały sukces. Był on jednak, dodajmy to od razu, okupiony krwią męczenników podczas kolejnych fal prześladowań dokonywanych przez państwo, które zasadniczo było państwem religijnie tolerancyjnym. Nie potrafiło jednak pogodzić się z tym, że chrześcijanie odmawiali cesarzom tytułu *divus* – boski, a w konsekwencji oddawania im czci przynależnej bogom. Natomiast chrześcijaństwo – ze swoją wizją Boga, świata, człowieka i jego wolności – dało niezwykle ważny przyczynek do wytworzenia się tego, co dzisiaj nazywamy kulturą europejską, śródziemnomorską czy też zachodnią. Weszło przy tym w dialog z najwspanialszymi osiągnięciami myśli greckiej, to znaczy jej filozofią, i rzymskiej, czyli prawem, na którym wspierało się istnienie i funkcjonowanie najpierw republiki, a następnie imperium rzymskiego. W jakiejś mierze dzięki chrześcijaństwu zaczęła się nowa era, nowy świat. Musi zastanawiać, dlaczego tak się stało.

Dlaczego oto chrześcijańska wizja świata i człowieka zaczyna dominować, opanowywać świat ówczesny?

Jak już wspomniałem, chrześcijaństwo nawiązywało do dorobku przeszłości, zarówno pogańskiej, jak i judaistycznej. Ale także wniosło coś zasadniczo nowego – prawdę o Bogu i człowieku zawartą w Ewangelii. Pierwsze wieki chrze-

ścijaństwa to powolny proces przenikania do świadomości ówczesnych ludzi przesłania Ewangelii. Powolny i nie bez wielkich oporów, zwłaszcza ze strony ludzi bardziej wykształconych. Przypomnijmy sobie chociażby te trudności, na jakie napotkał św. Paweł na ateńskim areopagu, gdy przyszło mu głosić prawdę o zmartwychwstaniu wobec przedstawicieli tamtejszej wielkiej myśli pogańskiej.

Czym więc jest dziś i czym była wtedy ówczesna Europa?

Posłużmy się tu obrazem przywołanym przez Jana Pawła II podczas pobytu w Gnieźnie w 1997 roku. Papież mówił wtedy, że historia Europy i jej kultury jest „jakby wielką rzeką, do której wpadają rozliczne dopływy i strumienie”. Jednakże „najgłębszy fundament jedności”, a równocześnie „zrąb [swej] tożsamości” Europa zawdzięcza chrześcijaństwu. Trudno ją pojąć bez tej religii. Podobnie jak nie zrozumie się oryginalności chrześcijaństwa bez jej nietatwego, ale nieustannego dialogu najpierw ze starożytną myślą pogańską, a następnie z nowożytną nauką i jej osiągnięciami – aż po czasy nam współczesne.

Spróbujmy przybliżyć istotę tego procesu.

W drugim wieku Tertulian mówił, że chrześcijaństwo nie ma nic wspólnego z myślą pogańską. Czysto retorycznie pytał o to, co ma wspólnego Jerozolima z Atenami. W konsekwencji wzywał chrześcijaństwo do zajęcia się jedynie sobą, równocześnie traktując pogaństwo jako zagrożenie. Ale nieco wcześniej św. Justyn, filozof i męczennik, uczył, że największą filozofią, to znaczy najwyższą mądrością, jest filozofia chrześcijańska

jako nauka o tym, jak należy żyć. Ostatecznie zwyciężył nie pogląd Tertuliana, ale to otwarcie na myśl starożytną – na Ateny – które to otwarcie reprezentowali Justyn, a następnie wielcy myśliciele z Aleksandrii, w tym zwłaszcza Orygenes, następnie ojcowie kapadocy i św. Augustyn.

W związku z tym należy zdecydowanie odrzucić pogląd, pojawiający się niekiedy i dzisiaj, że chrześcijaństwo bardzo straciło na tym, że weszło w dialog z filozofią, ponieważ doprowadził on do zatraty własnej tożsamości i do tak zwanej hellenizacji chrześcijaństwa. Przeciwno temu pogładowi opowiada się sam Benedykt XVI, który wielokrotnie podkreślał to, że dialog z myślą pogańską, helleńską, a bardziej ogólnie: z myślą filozoficzną, był dla chrześcijaństwa prawdziwie opatrnościowy. Jest ono bowiem religią logosu, a nie jakimś ciasnym i ślepym na rozum fideizmem. Podobnie też nie można patrzeć na chrześcijaństwo tak, jakby tego chcieli niektórzy przedstawiciele fenomenologii religii, którzy uważają ją za religię, która drogą szczególnej ewolucji wywodzi się od jakichś innych, wcześniejszych i bardziej prymitywnych wierzeń czy religii. Rodowód chrześcijaństwa jest bowiem jeden – jest nim sam Jezus Chrystus. To On jest jego jedynym kamieniem węgielnym, jeśliby odnieść się tutaj do św. Piotra.

Określmy istotę niezwykłości chrześcijaństwa.

Niezwykłe w chrześcijaństwie jest to, że jest ono religią osobową, objawioną nam w sposób najwyższy i ostateczny przez Jednorodzonego Syna Bożego, Boski Logos, który stał się Człowiekiem i który poprzez swoje dzieło zbawcze

pojednał nas z Bogiem, odsłaniając tym samym perspektywę życia wiecznego. Na to ewangelijne orędzie, głoszone przez Kościół, każdy musi odpowiedzieć samym sobą – a zatem w sposób osobowy.

Jak już wspomniałem, wielką wartością chrześcijaństwa jest też to, że od samego początku zapoczątkowało ono dialog z pogańską myślą filozoficzną, nie tylko wiele czerpiąc z niego dla siebie, a jednocześnie tym bardziej podkreślając własną tożsamość i oryginalność. To spotkanie było szczególnie ważne dla św. Augustyna, nazywanego Nauczycielem Zachodu. Wyznaczyło ono szlak chrześcijańskiego myślenia przynajmniej na tysiąc lat. Dlatego kontynuatorzy jego myśli ukuli sformułowanie *fides quaerens intellectum* – wiara chrześcijańska domaga się i szuka zrozumienia. Stąd wyrosło owo tak charakterystyczne dla chrześcijaństwa przekonanie, że wiara bez rozumu jest ślepa, a rozum bez wiary prowadzi nas na manowce. Odcięcie się od rozumu doprowadziłoby do przekształcenia się chrześcijaństwa w religię emocji, uczuć, irracjonalności. Tym samym doprowadziłoby to do podważenia istoty chrześcijaństwa jako religii Boskiego Logosu, które urzeczywistniając nieskończoną miłość Boga Ojca do Jego stworzeń, przyjęło mocą tajemnicy Wcielenia ludzkie ciało i otworzyło nam drogę zbawienia.

Spróbujmy w świetle tej leżącej u podstaw elementarnej perspektywy spojrzeć na człowieka.

Jest to perspektywa, którą nakreślił sam Jezus Chrystus. Jeżeli tę perspektywę próbuje się przeniknąć ludzkim rozumem i jeśli rozum ten czerpie z niej dla siebie inspiracje, to stykamy się wtedy z najwspanialszymi wytworami kultury, czyli ludzkiego ducha. Przez wiele wieków Europa uznawała tę wizję człowieka, którą głosiło chrześcijaństwo. W konsekwencji wspaniale rozwijała się zarówno w wymiarze kultury ducha, jak i kultury materialnej. Przede wszystkim jednak sam człowiek był wtedy najbardziej uszanowany w swojej osobowej godności. Na

jej straży stały instytucje prawne, społeczne, polityczne i kulturowe Europy. Tak właśnie należy postrzegać tysiącletnie dzieje średniowiecznej myśli europejskiej, zwłaszcza po roku tysięcznym, kiedy mamy do czynienia z bardzo dynamicznym rozwojem Europy po wędrówkach ludów i ciemnym okresie najazdów barbarzyńców.

Ta chrześcijańska wizja człowieka była punktem wyjścia do różnych koncepcji człowieka...

...filozoficznych i teologicznych, które znajdujemy u św. Augustyna, św. Tomasza, św. Bonawentury – by wymienić najbardziej znakomitych z czasów średniowiecza. W tych koncepcjach nie można było mówić o człowieku bez jego odniesienia do Boga, do Chrystusa. To dlatego św. Augustyn w *Soliloquiach* powiedział, że chce znać jedynie Boga i człowieka (*Deum et animam scire cupio*), a św. Bonawentura napisał wielki traktat ukazujący *Itinerarium mentis ad Deum*, czyli drogę duszy, umysłu ludzkiego zmierzającego ku Bogu. Na tej drodze człowiek przekraczał wszystkie etapy swojego związania ze światem, by uchwycić to, kim w rzeczywistości jest jako istota stworzona na Boży obraz i Boże podobieństwo. Bez odniesienia do Boga człowiek nie tylko nie był w stanie siebie zrozumieć, ale i bez odnajdywania w nim swojego początku i ostatecznego celu swojej nadziei czuł się całkowicie zagubiony.

Ale nadchodzi kryzys, kres takiego postrzegania człowieka i świata?

Wydaje się, że w pewnym momencie, a dokładniej w czternastym wieku, ludzie jakby się tą wizją świata i siebie zmęczeni. Nadszedł schyłek średniowiecza. W miejsce Boga jako centrum zainteresowań filozoficznych, a nawet kulturowych, postawiono człowieka. To samo w sobie nie musiałoby być złe, gdy chodzi o konsekwencje, bo przecież człowiek najpierw doświadcza siebie i w jakiejś mierze to od niego samego zaczyna się wszelkie doświadczenie. Jeżeli miałyby ono, następnym, dążyć zarówno do świata, jak i Boga, to mogłyby powstawać nowe, niezmiernie twórcze inspiracje. Tymczasem jednak w patrzeniu na człowieka i świat

zaczęto brać Boga niejako w nawias. Siłą rzeczy obraz człowieka musiał się stawać wtedy coraz bardziej wykoślawiony i karykaturalny.

Dodajmy jednak od razu, że to swoiste branie Boga w nawias było pewnym procesem dziejowym. To nie dokonało się z dnia na dzień. Między średniowieczem a siedemnastowieczną nowożytnością był przecież renesans, który można interpretować jako pewien powrót do pogańskiej starożytności. Jednak ten powrót dokonywał się nie za cenę odrzucenia chrześcijaństwa. Było to raczej usiłowanie znalezienia koegzystencji między chrześcijaństwem a pogaństwem. Wystarczy popatrzeć na freski Michała Anioła na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej, w których widać zarówno proroków Starego Testamentu, jak i rzymskie Sybille. Niektórzy uważali wtedy, iż wielkim myślicielom starożytności pogańskiej – Sokratesowi, Platonowi czy Arystotelesowi – należy przypisać podobną rangę i znaczenie, jak prorokom Starego Testamentu.

Powoli zaczęto odchodzić od zdrowej doktryny Kościoła i zdążyć ku humanizmowi. Przy całej niejednoznaczności i złożoności tego terminu coraz wyraźniej ujawniała się w nim tendencja polegająca na emancypacji człowieka wobec Boga – by brać Go w nawias jako „zbędną hipotezę”.

Widać to było zwłaszcza w osiemnastowiecznym deizmie, który pojmował Boga jako wielkiego Zegarmistrza. Był to prawdziwie antychrześcijański obraz Boga. Chrześcijańska wizja Boga została bowiem w sposób niezwykle „skondensowany” wyrażona przez samego Chrystusa podczas Jego nocnej rozmowy z Nikodemem: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy nie zginął, ale miał życie wieczne”. W tym zdaniu zawarte jest najpierw stwierdzenie, że Bóg kocha świat – i to do tego stopnia, iż (wy)daje światu Swego Syna. Na tę Bożą miłość, po drugie, musi odpowiedzieć człowiek poprzez swoją wiarę w miłującego Boga. To, na koniec, daje mu nadzieję życia wiecznego. Chrześcijaństwo jest więc religią ciągłego dialo-

gu miłości między Bogiem, „który pierwszy nas umiłował”, a człowiekiem, który swoją nieudolną miłością pragnie Bogu odpowiadać. Właśnie wszystko to zostało przekreślone i odrzucone w obrazie Boga jako Wielkiego Zegarmistrza. Wielki Zegarmistrz jest bowiem jedynie Wielkim Mechanikiem, który wprawdzie tworzy zegar, ale go nie kocha i dla niego się nie poświęca. Co więcej, po skonstruowaniu mechanizmu zegara puszcza go w ruch – i dalej już się nim nie zajmuje. Podobnie i zegar nie musi się odtąd oglądać na swojego Wielkiego Konstruktora, ponieważ wprawiony raz w ruch działa dalej dzięki sile mechanizmu. W tej wizji nie ma miejsce ani na Bożą miłość, ani na Bożą Opatrzność.

Wiek dziewiętnasty odrzucił nawet i tę bardzo wątpliwą i mgławicową wizję Boga. Feuerbach przyjął wtedy bowiem następującą alternatywę: albo Bóg, albo człowiek. Wybrał człowieka. Był to jednak człowiek zredukowany do samego organizmu, co Feuerbach wyraził w słynnym powiedzeniu *Der Mensch ist wass er isst* – „człowiek jest tym, co je”. Człowiek jest według niego istotą, która o tyle istnieje, o ile zachodzą w niej procesy biologiczne, obdarzoną ponadto zdolnością mowy. To czysto materialistyczna wizja człowieka. Pan Bóg został z niej całkowicie wykluczony.

Na ten okres przypada również przełom w nauce.

W siedemnastym wieku zmienia się paradygmat nauki. Arystotelesowskie, trwające ponad dwa tysiące lat podejście naukowe, polegające na obserwacji zjawisk, zostaje zarzucone. Starożytny i średniowieczny bierny obserwator został zastąpiony przez nowożytnego eksperymentatora, który usiłował nie tylko sformułować zasady rządzące przebiegiem zjawisk, ale ponadto wyrazić je za pomocą matematycznych wzorów. To

z kolei dało mu ogromną moc sterowania pewnymi zjawiskami i wykorzystywania ich do ściśle zaplanowanych przez siebie celów. Człowiek w swoim własnym rozumieniu i odczuciu stawał się więc nie tyle bogiem, co demiurgiem.

Z biegiem czasu zaczęto pomijać problem Boga jako źródła wszelkiego istnienia. Zwłaszcza od czasów dziewiętnastowiecznego pozytywizmu pytania



o praprzyczynę wszelkiego bytu uważano za pytania nienaukowe, a w konsekwencji za czysto metafizyczne. Dlatego te pytania uważano za zupełnie niepotrzebne, przebrzmiałe, wręcz bezsensowne. Nieoczekiwanie jednak człowiek został zupełnie sam na sam z narzędziami, jakie dała mu technika. Miał w swoim zasięgu ogromne możliwości sterowania procesami świata jedynie dla własnych, często tylko doraźnych korzyści, które z punktu widzenia etyki jawiły się jako wyraźnie naganne. W tej sytuacji swobodnego dyskomfortu człowiek wyrzucił

etykę z pola swoich badań i zastosowań naukowych. W ten sposób otworzyła się droga do wykorzystania osiągnięć nauki przeciw samemu człowiekowi. Ukształtowała się mentalność techniczna, według której sama możliwość wykorzystania jakichś odkryć naukowych jest wystarczającym kryterium, aby je zastosować do określonych celów. Sama czysto techniczna możliwość skonstruowania bomby atomowej wystarczyła, aby uznać, że należy ją zrzucić na Hiroszimę czy Nagasaki. Jest to jeden z bardzo wielu przykładów na swoisty, a przy tym szalenie niebezpieczny triumf mentalności technicznej we współczesnym świecie. Dlatego też zarówno papież Jan Paweł II, jak i obecnie papież Benedykt XVI w swoich apelach kierowanych do ludzi nauki i kultury wielokrotnie powtarzali, że nie wszystko, co z punktu widzenia techniki jawi się jako możliwe, jest dozwolone.

Co dalej?

W dwudziestym wieku mieliśmy do czynienia z takimi wizjami świata, które zanegowały samego człowieka. Ujawniła się w tym zresztą pewna dziejowa konsekwencja. Jeśli jeszcze w dziewiętnastym wieku głoszono wielkość człowieka za cenę odrzucenia Boga (co wyraził m.in. Feuerbach), to w wieku dwudziestym odrzucono człowieka. Ponieważ jednak natura nie znosi próżni, w miejsce człowieka pojawiły się jego różne substytuty. Najpierw były to próby zrealizowania nadczłowieka, którego głosił Nietzsche, jednakże w wersji czy to nazistowskiej (*Ueberschensch*), czy to komunistycznej (członek bezklasowego, bo pozbawionego własności prywatnej, społeczeństwa). Później, kiedy utopie totalitarnistyczne ostatecznie się skompromitowały, w miejsce człowieka pojawił

się „podczłowiek”, reagujący na bodźce jak zwierzę, zadowolający się chwilowymi przyjemnościami, mający w pogardzie rozum. Pod koniec dwudziestego wieku pojawiła się jeszcze jedna forma swoistego substytutu człowieka. Jest to wizja człowieka-maszyny, który może coraz lepiej funkcjonować dzięki osiągnięciom biotechnologii i którego wręcz można produkować, na przykład metodą *in vitro*. W tym przypadku człowiek zostaje niejako odcięty od relacji międzyludzkich naznaczonych wzajemną miłością małżonków. Przestaje być zatem traktowany jako owoc ludzkiej miłości. W konsekwencji nie jest pojmowany jako osoba, lecz jako rzecz będąca wytworem czystej technologii.

Obecnie coraz bardziej dochodzi dzisiaj do głosu tendencja kulturowa, którą można by określić jako rodzaj biologicznego totalitaryzmu, preferującego bardzo określoną warstwę ludności – młodych, zdrowych, pięknych, wysportowanych, wydajnych w pracy. Eliminuje się natomiast ludzi słabych, którzy jeszcze nie są w stanie własnym głosem wyrazić swojego pragnienia życia (przypadek tzw. aborcji), lub którzy już tego uczynić nie mogą (tzw. eutanazja). Akcent został położony na czysto egoistyczne ja tej właśnie warstwy społecznej. Jakby ona w ogóle nie podlegała prawom przemijania i starzenia. Kolejna, tragiczna, by nie powiedzieć: zbrodnicza w swoich skutkach utopia.

Wobec takiej sytuacji pojawia się przed nami niezwykle trudne, a równocześnie szczególnie jasne zadanie: trzeba zmienić człowieka w samym jego wnętrzu, w samym rdzeniu jego wrażliwości, myślenia i postępowania. W moim najgłębszym przekonaniu jest to dzieło, które w odniesieniu do kultury zachodniej może skutecznie spełnić jedynie chrześcijaństwo.

W jakich warunkach przyjdzie chrześcijaństwu w Europie tę misję spełniać?

Proszę zauważyć, że w czasach, kiedy chrześcijaństwo zaczynało działać, doszło do upadku imperium rzym-

skiego. Miało ono niezwykle osiągnięcia w dziedzinie kultury, polityki, techniki, ale nie szanowało godności człowieka i ludzkiego życia. Wystarczy wspomnieć o igrzyskach, podczas których ludzie byli rzucani na łup dzikim zwierzętom ku ogromnej radości widzów tych okrutnych spektakli. Żyjąc według zasady *panem et circenses*, czyli doraźnej przyjemności, Rzymianie zatracili w sobie smak autentycznego, odpowiedzialnego i wybiegającego ku przyszłości życia. W końcu doszło do upadku imperium, najazdu barbarzyńców, wieków ciemnoty w Europie. Świat imperium przestał istnieć. Zostały tylko pewne wyspy wysokiej kultury w postaci klasztorów benedyktyńskich. Dzięki nim doszło ostatecznie, po całych wiekach niezwykle intensywnej i ofiarnej pracy, do chrystianizacji barbarzyńców, a Europa stała się kontynentem chrześcijańskim.

Dzisiaj Europa zdaje się przypominać imperium rzymskie z czasów jego schyłkowych lat. Europa wymiera na własne życzenie, bo Europejki nie chcą w imię własnego egoizmu mieć dzieci, a pochwalają – w imię praw do swojej wolności i własnej samorealizacji – aborcję. Jeśli pod tym względem nic się radykalnie nie zmieni, to, jak wskazuje demografia, Europejczycy wymrą. Na ich miejsce przyjdą nowe ludy. I tym nowym ludziom, którzy będą mieszkać w Europie, chrześcijaństwo będzie przyświecać jako nowa inspirująca siła. Mówię to nie bez bólu, bo jestem głęboko przywiązany do tradycyjnej Europy żyjącej wartościami chrześcijańskimi. Ciągle też mam nadzieję, że jednak się ona ocali. Ale gdyby nawet miało dojść do radykalnego wstrząsu, tak jak było w czasie upadku imperium rzymskiego, to wcale nie tracę nadziei co do siły chrześcijaństwa. Tym bardziej że jest ono niezwykle silne w Ameryce Południowej, Środkowej, a także w Azji i Afryce, niekiedy mimo okrutnych prześladowań, jakie musi obecnie znosić.

Ale pamiętamy, że w Biblii napisano, iż Bogu wystarczy owa Reszta?

Zawsze była Reszta Izraela. Zawsze Pan Bóg zwyciężał dzięki maluczkiemu, co do tego nie możemy tracić nadziei. Nie możemy tracić wiary w to, że Pan Bóg jest Panem losów ludzkości. Zawsze jest tak, że jeżeli człowiek trzyma się Bożych przykazań i Ewangelii, to zachowa siebie, swoją godność i zawsze będzie budował w sobie i wokół siebie życiodajną przestrzeń nadziei. Chrześcijanin jest człowiekiem nadziei – i to zarówno tych, które wybiegają w jego niezbyt odległą przyszłość, jak przede wszystkim tej, która sięga samej wieczności. Nosi w sobie tę nadzieję, ponieważ wierzy w to, że nieustannie kocha go sam Bóg, czego najwyższym świadectwem jest Jego Syn – za nas umęczony i dla nas zmartwychwstały.

Takie spojrzenie na człowieka, jakie Ksiądz Biskup w naszej rozmowie ukazał, przywraca nadzieję i pokazuje prawdę.

Często mówi się o prawdzie i nadziei, wyrywając te terminy z kontekstu. A kontekst jest jeden: jest nim Jezus Chrystus. On jest tą Prawdą, która nas wyzwala – z naszych słabości i grzechów. W ten sposób jest On równocześnie Najwyższą Prawdą i Miłością. Droga, którą On przeszedł ze śmierci do życia, jest dla nas drogą nadziei. Jeśli będziemy nią wierni kroczyli, zdążając za Nim, to nigdy nie znajdziemy się w świecie jakiejś ułudy czy utopii. Przeciwnie, będziemy żyli jak najbardziej realną nadzieją zakorzenioną w Chrystusie jako Prawdzie i Miłości, dającej autentyczną wolność i wyzwolenie.

Niezwykłe jest w chrześcijaństwie to sprzężenie prawdy i miłości.

Ale też widać, że bez chrześcijaństwa i jego wizji Boga jako Miłości człowiek jest bardzo słaby i, kierując się własnym tylko rozumem, bardzo łatwo może pobyć i stać się istotą zdolną do największych zbrodni, które z równą łatwością potrafi wobec siebie usprawiedliwić.

Dziękuję za tę niezwykle rozmowę.

Znak krzyża jest symbolem kultu i źródłem niewyczerpalnej inspiracji artystycznej, dlatego, że na nim dokonano się zbawienie świata

Krzyż – niewyczerpalny znak inspiracji

Rozmowa z Czesławem Dźwigajem, artystą rzeźbiarzem, autorem pomników Jana Pawła II, profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Krzyż to stary znak jeszcze sprzed męczeńskiej śmierci Jezusa na Kalwarii, jeden z pradawnych znaków w kulturze ludzkiej. Dlaczego dla nas jest tak ważny?

To znak obecny już w kulturze ceramicznej w epoce brązu; być może wtedy miał inne znaczenie. Ale już w XI wieku przed Chrystusem w Persji, jak zaświadczały wykopaliska archeologiczne, był już narzędziem kaźni dla najgorszych przestępców. Stamtąd w tej samej roli zawędrował do starożytnego Rzymu. Podobną funkcję pełnił też w starożytnym Egipcie.

Zdumiewająca jest symbolika, ale i doślawność Krzyża w chrześcijaństwie.

Rozmowa uczniów w drodze do Emaus, którą zresztą kilkakrotnie jakby wypełniłem, przechodząc tą drogą, wskazuje nam Krzyż jako znak najwyższego upadku i poniżenia skazańca. Rodzi się jednak pytanie, czy my w rozmaitych okolicznościach niesprzyjających czasami nie uważamy, że Krzyż jest dla nas również znakiem takiego poniżenia.

Ale to już św. Paweł Apostoł dostrzegł inny sens Krzyża, jako symbolu triumfu.

Ta transformacja znaku hańby na znak victorii to w jednym błysku zamyka wielką metafizyczną drogę; ukazującą, że to, co dokonuje się na Golgocie w Wielki Piątek i później w Wielką Noc, zmienia diametralnie znaczenie Krzyża.

To jest istota doświadczenia Chrystusa. Od Jego ziemskiej misji przecież świat podzielił dzieje na to, co przed Nim, i na to, co po Nim.

Wielokrotnie, gdy w Bazylice Grobu Pańskiego z Kaplicy Golgoty przechodziłem obok płyty Namaszczenia i Grobu Chrystusowego, pozostawiając na lewo część łaćniańską zarówno otwartą, jak i kaplicę z Najświęt-

szym Sakramentem, i udawałem się z transeptu schodami w dół do cysterny, gdzie św. Helena znalazła Krzyż Męki Chrystusowej, miałem na ciele ciarki.

I stawała mi przed oczyma historia tej ziemi, Ziemi Świętej tak mocno związanej z Krzyżem, i niezliczona ilość tych, którzy w ciągu dwóch tysięcy starali się wymazać ten symbol z historii i pamięci ludzkiej.

To zupełnie niezwykły dramat ludzkości. Ten najstarszy w sensie plastycznym symbol ustawionych do siebie pod kątem prostym dwóch odcinków, stał się programem i celem nieokreślonej liczby ludzi, dla nich był, jest i będzie drogowskazem sensu człowieczeństwa i życia tu na Ziemi, ale także wiary w Absolut Nieskończoności.

Należy mocno podkreślić, że ten prosty znak plastyczny, jako przedmiot nie jest sam w sobie symbolem kultu, ale jest symbolem obdarzonym kultem w kontekście tego, co się na nim stało haniebnej śmierci i triumfu zbawienia świata.

Z taką mistyczną wymową Krzyża i jego wyznawcami walczone od samego początku.

Przeciwstawiali się temu znakowi Żydzi, a także z wielką zaciekłością cała potęga starożytnego Rzymu, co prawda tylko do czasów cesarza Konstantyna. Niemal od początku chrześcijaństwa z Krzyżem walczyli wyznawcy półksiężyca. W imię wolności i swobody z Krzyżem jako symbolem zwycięstwa walczy masoneria.

Aż strach wspomnieć, co czynili przeciw Krzyżowi idealisci spod znaków czerwonej pięcioramiennej gwiazdy i spod złamanego krzyża, czyli swastyki.

Dziś w imię wolności niczym nieskrępowanego raju otwarcie walczą z Krzyżem na oczach całego świata neopoganie.

Trzeba tu przypomnieć słowa Ojca Świętego Jana Pawła II, wypowiedziane 6 czerwca 1997 roku w Zakopanem: „Dzisiaj dziękowałem Bogu za to, że nasi przodkowie na Giewoncie wzniesli krzyż. Ten krzyż patrzy na Polskę od Tatr aż do Bałtyku. I ten krzyż mówi całej Polsce „*Sursum corda – W górę serca*”. Czyżby chciał nas przestrzec przed tym, że przy wielu dobrodziejstwach, jakie nam daje członkostwo w Unii Europejskiej, trzeba będzie zaledwie po 13 latach od wypowiedzenia tego apelu przygotowywać się do następnej batalii, takiej jak ta z 1683 roku z wyznawcami półksiężyca, jak ta z wyznawcami czerwonej gwiazdy w 1920 roku i później z wyznawcami rasizmu i hitleryzmu, a teraz z nawałą konsumpcjonizmu połączonego z neopogaństwem czczącym kult ciała. W tej walce wszystkie chwytły są dozwolone w imię tzw. współczesności.

Szczególnie jest tu nasze polskie doświadczenie.

Wyznawcom tych idei na drodze stoi prawda Krzyża. W związku z tym należy go usunąć z życia publicznego tylko po to, by stać się Europejczykami, później światowcami, czyli bezwonną masą, którą się łatwo manipuluje. Ale w ten sposób staje się nikiem, tzn. człowiekiem bez ziemi, bez znaku tożsamości. Przecież to między innymi dzięki niemu, mimo że na mapie świata nie było Polski, to poprzez ten symbol i mowę ojczystą przetrwaliśmy jako naród. Można więc przypuszczać, że po wyeliminowaniu Krzyża przyjdzie czas na wyeliminowanie języków ojczystych, których powinniśmy się wstydić.

Czym jest znak Krzyża dla artysty?

Sztuką jest forpocza działań zmierzających do eliminacji Krzyża. Przed kilku laty w imię wolności poszukiwań artystycznych

eksperymentowano z tym znakiem w galeriach sztuki i w naszej ojczyźnie. W Europie czyniono to już o wiele wcześniej. Można powiedzieć, że sondowano, jak daleko można się posunąć. Kpiono z Krzyża Chrystusowego, umieszczając na nim choćby genitalia ludzkie.

To prawda, że artysta powinien być swojego rodzaju rewolucjonistą, występującym przeciw zastanemu porządkowi. Każdy twórca w każdej dyscyplinie artystycznej jako człowiek wolny ma prawo do wyboru kreacji i eksperymentu, poszukiwania własnej odrębności i własnego indywidualnego wyrazu artystycznego. Ma prawo stawiać pytania, jaki cel ma jego twórczość i jaką ma mieć formę przekazu. Ale żadnego artysty nic nie upoważnia, aby burzyć, opluwać, bezcześcić czyjeś uczucia i odczucia, kierując się swoistym egoizmem i pragmatyzmem w osiągnięciu wyznaczonego celu, czyli tzw. sławy, która jest niezmiernie ulotna.

Z reguły to opluwanie skupia się na moralnych i religijnych zasadach chrześcijaństwa. Opluwanie i wyzywanie wyznawców religii możeszowej jest nieopłacalne i grozi ostracyzmem w stosunku do takiego artysty. Wyśmiewanie i bezczeszczenie symboli religii muzułmańskiej jest wręcz niebezpieczne, bo w skrajnych przypadkach grozi nawet utratą życia.

Ciekawe, że ci tzw. awangardyści nie ośmielili się eksperymentować, tak jak dzisiaj z Krzyżem, z czerwoną gwiazdą. Czyżby jeszcze wtedy nie dojrzeli do takich awangardowych poszukiwań?

Pisałem o tym przed paru laty w eseju „Dotrzeć do wiary widzącej”. Niestety, nam wszystkim świat konsumpcji lansuje i narzuca poprzez media wzory ideowe, w których osiągnięciu na przeszkodzie stoi Krzyż. I chociaż wszystkich to dotyczy, widzą to tylko niektórzy, a rzadko komu udaje się zobaczyć, do czego ta próba sił prowadzi.

Przywołajmy jeszcze raz Jana Pawła II, który mówił: „Człowiek współczesny musi żyć z niespotykaną dotąd świadomością samego siebie”. A tą świadomością dla nas chrześcijan, Polaków katolików jest mistycyzm i jednoznaczna tożsamość.

W Krzyżu nie czcimy przecież dwóch skrzyżowanych belek?

Tak, czcimy to, co się na tych dwóch skrzyżowanych belkach stało. I to dotyczy również nas artystów. W swoich dokonaniach starałem się to czynić. Najpełniej, jak do tej pory, udało mi się to w Drodze Krzyżowej w Radziechowach koło Żywca.

Nie tylko w kulturze europejskiej, ale na całym świecie Krzyż kojarzy się z Chrystusem.

Zdumiewające jest to, co stało się z metafizyką Krzyża. I dlatego ten znak jest nie-



Prof. Czesław Dźwigaj pod krzyżem swego autorstwa z krakowskimi świętymi na ścianie absydy Bazyliki Mariackiej | Fot. Adam Wojnar

wyczerpalny poprzez swoją prostotę. Do tego dochodzi przekonanie, że na tym prostym znaku się nie może kończyć. Nie kończy się przecież nasze istnienie na tak skomplikowanym fizycznie i chemicznie tworze jak nasze ciało, które po śmierci staje się prochem. Przekraczając zaś Styks, używając metafory mitologicznej, powinniśmy mieć przy sobie tego mitologicznego obola na zapłatę Charonowi, aby nas przeprowadził na drugą stronę. Ten obol z mitologicznej przenośni to nasze uczynki.

Za tym Styksem coś jest. I to jest dla mnie najistotniejsze. I stąd moje przekonanie, że z artystycznego punktu widzenia konteksty Krzyża są nie do wyeksploatowania. Więcej,

dla każdego z nas Krzyż jest inny, jako znak i symbol. I dlatego odradza się on w nieskończoność z pokolenia na pokolenie.

Artystyczna realizacja jest więc po trochu wychyleniem się za ów mitologiczny Styks?

Myszę, że tak. I właśnie o to chodzi. Nie możemy się bowiem ograniczać do naszego biologicznego istnienia, tylko powinniśmy dążyć dalej, w tę inną rzeczywistość. To św. Paweł Apostoł stworzył tę metafizykę Krzyża, nadał jej sens przekroczenia progu śmierci.

Jestem przekonany, że również i dla tych dziedzin artystycznych, które się pojawiają w przyszłości, Krzyż pozostanie najważniejszą inspiracją.

Walka z Krzyżem władz Unii Europejskiej wydaje się wręcz zrozumiąta?

Myszę, że zaznaczając się w Unii Europejskiej dążenie do ujednoczenia wszystkiego – owa powierzchownie pojmowana globalizacja – jest drogą w niewłaściwym kierunku, wbrew ludzkiej naturze. I nie przez przypadek Krzyż tu przeszkadza i podejmowane są próby jego eliminacji. Stąd to mącenie w umysłach. Ale naszym obowiązkiem jest robić swoje. Zważmy, ile manipulacji dokonuje się na płaszczyźnie języka: mamy galerie, w których nie ma ani jednego obrazu, ale są góry towarów powszechnego użytku, są festiwale pierogów, piwa, zupy, a coraz mniej festiwali teatralnych, muzycznych... To perfidny zabieg.

A choćby internet zdobywający teraz świat, zamiast zbliżać ludzi, izoluje nas, przestajemy się spotykać, rozmawiać. To rodzi nieodpowiedzialność, przestępczość, duchową pustkę, wreszcie upadek sztuki, bo współcześni artyści nie chcą już odkrywać nowych wartości, nowych przejawów piękna, ale szokować. W ten sposób zaprzeczają talentowi rzeźbiarskiemu, aktorskiemu, pisarskiemu, muzycznemu, powołaniu danemu mu przez Boga. Dzisiejsi Artyści, odchodząc od Krzyża, oddalają się od człowieka w pustkę, bezwartościowość, bezsens. Sięgają po złudne pola inspiracji dalekie od istoty człowieczeństwa.

Dziękuję za rozmowę

ZK

Pojednanie, które mogłoby być owocem tragedii pod Smoleńskiem, to przede wszystkim pojednanie wewnątrz poszczególnych partii i środowisk

Szansa na trochę bardziej znośną politykę?

Zbigniew Borowik

Wielu komentatorów dziś się zastanawia, czy wielka tragedia narodowa, jaką przeżywaliśmy w kwietniu, będzie miała wpływ na jakość naszego życia politycznego. Wszystkim, którzy w dniach żałoby ulegli nastrojowi narodowej zadumy i poczuli więź ze wspólnotą polskich dziejów i kultury, odpowiedź na to pytanie wydaje się jasna: coś się musi zmienić. I co ciekawe, przekonanie to jest wyrażane nawet przez tych, którzy negatywnie oceniali prezydenturę śp. Lecha Kaczyńskiego.

Zapewne w tym momencie niejeden z czytelników pokiwa z politowaniem głową, ponieważ zdaje sobie sprawę, że atmosfera pojednania, wzajemnego zrozumienia i solidarności na ogół nie trwa u nas długo. Wystarczy przypomnieć śmierć Jana Pawła II. A jednak fakt, że w katastrofie pod Smoleńskiem zginęli, pełniąc swoje obowiązki, przedstawiciele wszystkich opcji parlamentarnych, już wywołał pozytywne zmiany w zachowaniach wielu polityków, których dotychczas skłonni byłibyśmy posądzać o bezdusność i cynizm. Okazało się, że dla zdecydowanej większości naszej klasy politycznej istnieje jednak coś więcej niż sama polityka, że są pewne wartości, przed którymi trzeba chylić czoła, nawet jeśli nie przyniesie to wymiernych korzyści politycznych. Oczywiście, jest też Lech Wałęsa ze swoją robotniczo-rolniczą małościowością i środowisko „Gazety Wyborczej” z Partią Demokratyczną, która zawsze bardzo się niepokoi, gdy Polacy zaczynają manifestować swoje uczucia patriotyczne. Na szczęście to już tylko margines polskiej polityki.

Ale nie chodzi tu tylko o gesty i dowody współczucia. One są ważne, ale nie zastąpią prawdziwego pojednania, które mogłoby poprawić jakość wzajemnych relacji między politykami a rywalizującymi ze sobą partiami. Nie muszą dodawać, że chodzi tu o pojednanie i jedność na gruncie wspólnych wartości i zasad, a nie o likwidację pluralizmu opcji politycznych. Można ze sobą prowadzić spór,

toczyć walkę polityczną, ale zachowywać przy tym styl działania, który jest świadectwem rywalizacji o idee, programy, koncepcje i pomysły. Nie można sprowadzać całej polityki do sporów personalnych i wyłącznej troski o wizerunek: jak najlepszy własny i jak najgorszy przeciwnika. Przecież nawet najbardziej zaciekle wrogowie IV Rzeczypospolitej muszą przyznać, że przeważająca część krytyki pod adresem nieżyjącego prezydenta miała charakter personalno-wizerunkowy. Mało kto zdolny był wyjść poza argumenty typu *ad personam*.

Pojednanie, które mogłoby być dobrym owocem tragedii pod Smoleńskiem, to przede wszystkim pojednanie wewnątrz poszczególnych partii i środowisk. Dla Prawa i Sprawiedliwości mogłoby to oznaczać powrót członków, którzy przed i po wyborach 2007 opuścili szeregi tej partii. Wymagałoby to oczywiście od każdej ze stron sporu pokonania własnych uprzedzeń, co nie jest rzeczą łatwą, bo spór ten zdaje się mieć, niestety, charakter personalny. A jednak to właśnie katastrofa prezydenckiego samolotu i olbrzymie straty, jakie w jej wyniku poniósł PiS, mogłyby się stać motywem tego pojednania i uwiarygodnić je w oczach społeczeństwa.

Również dla Platformy Obywatelskiej to bolesne wydarzenie z 10 kwietnia mogłoby oznaczać szansę na ostateczne rozliczenie się z afery hazardowej i odzyskanie tej jedności, którą się ta partia cieszyła, dwa i pół roku temu wygrywając wybory. Jedność dla PO



Fot. Andrzej Stepiński

jest tym bardziej cenna, że wzrosła bardzo odpowiedzialność tego ugrupowania za losy kraju. Jedności potrzebuje też Sojusz Lewicy Demokratycznej, ale czy młode kierownictwo tej partii zdoła przekuć tragedię, jaka spotkała jej najwybitniejszych członków pod Smoleńskiem, w nowy impuls dla wspólnego działania, które byłoby wiarygodne dla lewicowego elektoratu.

Pojednanie mogłoby też nastąpić między partiami, zwłaszcza PO i PiS. Wiele wzajemnych gestów, jakie obserwowaliśmy podczas żałoby narodowej, napawa optymizmem, ale czy przyniesie to realną zmianę we wzajemnych stosunkach, gdy przemienie czas refleksji i zadumy nad kruchością ludzkiej egzystencji.

Takie pojednanie wymagałoby konkretnych dowodów dobrej woli. Na przykład zastępujący prezydenta marszałek Sejmu Bronisław Komorowski mógłby się powstrzymać od podejmowania decyzji w sprawie nowelizacji ustawy o IPN i przyjęcia bądź odrzucenia sprawozdania Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji do czasu wyborów prezydenckich (znalezienie odpowiedniej formuły prawnej dla takich decyzji nie jest rzeczą trudną i przesadą jest odwoływanie się do jakiegoś prawniczego determinizmu). Taki gest dla marszałka Sejmu wydaje się o tyle rzeczą łatwą, że sondaże i tak dają mu niemal pewne zwycięstwo.

Z kolei PiS mógłby się publicznie zobowiązać, że w kampanii prezydenckiej całkowicie zrezygnuje z wykorzystywania materiałów historycznych, tkwiących w archiwach służb specjalnych nie tylko PRL, ale i III Rzeczypospolitej (raport o WSI). Takie zobowiązanie sprawiłoby, że kampania wyborcza miałaby rzeczywiście charakter merytoryczny.

Oczywiście czas pokaże, czy te oczekiwania nie staną się tylko kolejnymi punktami na liście pobożnych życzeń pod adresem polskiej polityki. ■

W obliczu czyjejś tragedii wystarczy niekiedy zwykłe współczucie, anizeli racjonalne i wyprane z emocji argumenty

Mistrzowie współczucia

Robert Hetzyg

Nie przypuszczałem, że przyjdzie mi kiedykolwiek zwracać się do Państwa w podobnych okolicznościach. Sam nie wiem, jak mówić o tym, co stało się pod Smoleńskiem 10 kwietnia. Brakuje słów, bo i wyobraźni nie starcza. A przecież to wszystko naprawdę się stało.

Byla jednak rzecz, która tamtego dnia przeraziła mnie, o ile to możliwe, jeszcze bardziej niż gwałtowna śmierć setki prawie osób, w tym Głowy Państwa i jego żony. Tym czymś były – proszę wybaczyć – wystąpienia różnych duchownych, jakie na gorąco, podczas relacji ze Smoleńska, a także później nadawały media elektroniczne. Na tle opanowanych zazwyczaj dziennikarzy, którzy tym razem nie byli w stanie powstrzymać drżenia głosu, „zgrzytały” pełne właściwej powagi i wyważonej teologii, za to wyprane z emocji, głosy różnej rangi przedstawicieli naszego Kościoła. Pełen spokój i gotowe nauczania, nawet jeśli zgodne z wiarą, podniosły mi resztki włosów na głowie, bo wydały się prawie nieludzkie. Ja nie wiem, czy to strach przed własnymi uczuciami, czy może – nie chcę w to uwierzyć – ich zupełny brak. Dość, że słowa, które mogłyby wyrazić współczucie i autentyczną otuchę, w moim odczuciu, a wiem, że nie jestem tu osamotniony, brzmiały jak bezduszna lekcja katechizmu.

Ktoś się może oburzać, że domagam się spontaniczności i autentyzmu, zupełnie tak, jakby je można zamówić i odebrać przy kasie. Nie. Ja się buntuję przeciwko postawie nauczyciela i fachowca wtedy, gdy potrzeba pasterzy i świadków wiary. A różnica jest zasadnicza. Jeszcze mam w uszach fragment Ewangelii, czytany w Niedzielę Dobrego Pasterza: „Moje owce słuchają mego głosu, a Ja znam je. Idą one za Mną i Ja damę im życie wieczne” (J 10,27–28). Jakiego głosu mogliśmy

słuchać 10 kwietnia? Dokąd nas ten głos prowadził? Jakie życie oferował?

Ja wiem, co o śmierci i życiu wiecznym mówi Magisterium. Można to sobie zresztą bez trudu znaleźć, jeśli akurat się zapotrzebowa katechezy. Ale gdzie znaleźć nadzieję i zrozumienie dla tych wszystkich uczuć i bezradności, jaka się budzi w sytuacjach, gdy dochodzimy do kresu pojmowania i wytrzymałości? U kogo szukać wyrozumiałości dla pytań bez odpowiedzi? Komu bez obawy przedstawić nasze wątpliwości i naszą niepewność? Komu zaufać?

Nie chcę być niesprawiedliwy. Słyszałem i mądre głosy, takie, które nie pouczyły, tylko pokazywały światelko nadziei. Szkoda jednak, że to były głosy nieliczne.

Przy okazji tego trudnego doświadczenia przypomniały mi się różne okolicznościowe kazania. Pewien proboszcz na pogrzebie małego chłopca, który zginął w pożarze, będąc najpewniej pod wpływem kaznodziejskiej weny, zawołał do rodziców dziecka, jak następuje: „Wasz synek już nigdy nie wyciągnie do was swojej zwęglonej rączki...”. Słyszą państwo, jaki to wrażliwy i pełen taktu duszpasterz? Inny duchowny, znacznie wyższy rangą, podczas prymicyjnego kazania opowiadał zebrany historię księdza, który porzucił był stan kapłański dla związania się związkiem niesakramentalnym. Czyż to nie prawdziwa Ewangelia dla neoprezbitera i jego bliskich?

Przykładów nie brakuje. Znaczą, że casus 10 kwietnia nie jest jedynie wypadkiem przy pracy, ale być może



obnaża pewną cechę kościelnej retoryki, którą na nasz użytek nazwijmy „syndromem zawodowego autorytetu”. Składają się na ów syndrom następujące elementy: wiedza, poczucie misji, rutyna i przekonanie o własnej słuszności graniczące z poczuciem nieomylności. No i czasem ewidentny brak wrażliwości i kultury. Taki koktajl niejednemu skutecznie obrzydził życie duchowe i niejednemu wyrządził trudną do naprawienia krzywdę. Oczekując (czasem nawet podświadomie), że w obliczu śmierci w kościele będzie można odnaleźć okrucieństwo nadziei, żałobnicy często spotykają się z obojętnością duchownego odprawiającego piąty pogrzeb w ciągu tygodnia. A przecież te życiowe sytuacje, kiedy do kościoła przynosi się swój ból, tak jak w dniu pogrzebu, albo radość w dniu ślubu, są idealną okazją dotarcia do serc osób często na co dzień niezainteresowanych wiarą i życiem duchowym.

Syndromem zawodowego autorytetu bardzo łatwo zarażają się również świeccy, szybko uczący się od swoich duchowych mistrzów. Ostatecznie okazuje się, że w poszukiwaniu otuchy i zrozumienia, nie warto zwracać się do osób deklarujących się jako gorliwi katolicy. Już lepiej pójść do kogokolwiek, kogo darzymy zaufaniem, nawet jeśli w obliczu cierpienia sam nie wie, dokąd pójść. Taki ktoś nie zlekceważy mego bólu i przynajmniej wysłucha albo chociaż po prostu będzie wtedy przy mnie.

Cierpliwie czekam, że może jednak my, wierzący, zacniemy w końcu pobierać nauki u Mistrza, który człowieka stawia przed prawem, a współczucie i przyjaźń – przed religijną poprawnością. ■

Jak mawiał ks. Bronisław Bozowski: „Nie ma przypadków są tylko znaki”. Zima obróciła w niwecz twierdzenia „klimatologów” o czekającym nas katastrofalnym ociepleniu, jaki znak nam daje Islandia?

Tresowanie pyłem

Radosław Kieryłowicz

Jak niegdyś pisałem na ziemi jest ok. 10 tys. czynnych wulkanów, które w większości jednak skryte są pod wodami mórz, zaś te na lądach dają znać o sobie dymkiem unoszącym się za stożka, wylewami lawy, eksplozjami.

15 kwietnia jeden z islandzkich wulkanów – Eyjafjallajokull, właśnie obudził się z trwającego 187 lat letargu i w ciągu kilku dni aktywności wyemitował do atmosfery poważną ilość pyłów, zawierających dużą ilość krzemionki. Ruch lotniczy z obawy na niekorzystny jej wpływ na silniki samolotów został wstrzymany. Oczywiście chodzi o samoloty dalekiego i średniego zasięgu, których pułap przelotowy wynosi 11,5 km nad powierzchnią ziemi. Tam gdzie właśnie dotarł strumień pyłu. Wobec czego poważna część lotów międzykontynentalnych została sparaliżowana. Na niższych wysokościach oczywiście latać można.

Cyrkulacja powietrza nad północnym Atlantykiem sprawia, że powietrze stamtąd dociera nad Europę. Można obserwować rodzące się układy baryczne nad Morzem Norweskim, by potem obserwować ich skutki np. nad Polską i z dużym prawdopodobieństwem przewidzieć pogodę nawet na 10 dni wcześniej.

Jednakże ani fakt erupcji, ani fizyczna zdolność wiatru do przeniesienia pyłu nie powinny być powodem zamknięcia przestrzeni powietrznej nad krajami. Zadziałał tu prosty mechanizm wypracowany przez lata tresury globalnym ociepleniem. Pojawia się zagrożenie – profilaktycznie zamknijmy region, bo może zaistnieć niebezpieczeństwo, a przede wszystkim postarajmy się o tym przekonać opinię publiczną. Wywołajmy psychozę i usprawiedliwmy działanie za-

grożeniem zdrowia i życia. Ten właśnie mechanizm zastosowano i w ciągu kilku dni sparaliżowano ruch lotniczy w całej Europie, narażając gospodarki państw na wielkie straty, a podróżujących na niemożność dotarcia do celu. Polska również odczuła tę psychozę w dwojaki sposób. Raz przez zamknięcie przestrzeni powietrznej nad naszym krajem, dwa – przez potencjalną uniemożliwienie dotarcia delegacjom na uroczystości pogrzebowe. Chociaż kto chciał przybyć, że wspomnę tu o dramatycznym locie prezydenta Gruzji, zaskakującym lądowaniu premiera Maroka, czy zupełnie „drwiącym sobie” z niebezpieczeństw lądowaniu prezydenta Rosji; co zresztą dzień później prasa rosyjska zdyskontowała sobie z nawiązką. Inni przywódcy też nie przejęli się niebezpieczeństwem. Przybyli innymi środkami lokomocji. W dobie istnienia samolotów reszta z pewnością o nich „zapomniała”. Szczególnie bolesnym dla mnie była nieobecność kardynała Angelo Sodano, co jest również pewnym znakiem, jednak na zupełnie inny felieton.

Działania Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej, która zamknęła przestrzeń powietrzną nad Polską, uważam za co najmniej pochojne, żeby uniknąć sformułowania „celowe”. Dlaczego „celowe”? – odpowiedź wyżej. Dlaczego pochojne? Pył wulkaniczny, który dostanie się do górnych warstw troposfery (wysokość 10-12 km), utrzymuje się w niej długo i może być przenoszony na wielkie odle-



głości tylko w przypadku bardzo niewielkich cząstek od 0,002 mm do 0,05 mm średnicy. Efektowny wizualnie pióropusz, towarzyszący erupcji, opada w promieniu kilkunastu kilometrów. Przemieszczanie się mas powietrza z pyłem wulkanicznym powoduje stałe jego rozrzedzenie wraz z odległością aż do zera. Po kilku dniach paniki Komisja Europejska zleciła zbadanie rzeczywistego wpływu erupcji na komunikację. Profesor Stephen Mobbs z Brytyjskiego Ośrodka Badań Atmosfery, który wywalczył pozwolenie na loty probiercze, ocenił, że stężenie nigdzie nie przekroczyło 300 mikrogramów na 1m³, podczas gdy niebezpieczne być zaczyna przy 2000 mikrogramach na 1m³. A przecież Wielka Brytania leży kilkaset kilometrów w linii prostej bliżej wulkanu niż Polska, z czego można wnosić, że nad Polską zagrożenie było jeszcze niższe. Badania ostatnich dni nie wykazały podwyższonego stężenia drobin powyżej 10 mikrogramów na 1m³ w Polsce stwierdził dr. Witold Lenart z Centrum Badań nad Środowiskiem UW.

Silnik samolotu odrzutowego, mimo swej precyzyjnej konstrukcji, musi być niepodatny na znacznie większe zagrożenia. Zasysa on olbrzymie ilości powietrza, a wraz z nim rozmaite zanieczyszczenia. Przelatuje przez wszystkie wysokości i „zalicza” wszystkie zjawiska meteorologiczne, łącznie z burzami piaskowymi (średnica drobin piasku wynosi od 0,05 mm do 2,0 mm), które im nie szkodzą. Nie słyszałem nigdy, aby samolot spadł z powodu chmury gradowej.

Jaki więc znak daje nam Islandia? Powszechnego dyktanta naukowego wśród decydentów i małej wiary wśród duchowieństwa... Smutne to szalenie. ■

Dzisiejsze studia telewizyjne wyglądają jak tandetne, prowincjonalne tancbudy z tysiącami migających świateł

„Glamour TV”, czyli tandeciarze

Wojciech Piotr Kwiatek

Od zarania telewizja traktowana była jako m.in. wzorzec dobrego smaku. Co negatywnego, co w złym guście mogło się przytrafić w życiu, z pewnością nie miało wstępu na ekran telewizora. Dziś wzorowanie się na gustach telewizyjnych dekoratorów, kostiumologów czy scenografów może narazić nas na kpiny lub towarzyski ostracyzm.

Byc może w czasach, gdy nie było telewizji kolorowej, estetyka telewizyjnego przekazu stawiała większe wymagania. Można było ostatecznie „skiksować” dobór kolorów strojów czy scenografii, ale na formę (fason, krój, styl) trzeba było uważać. Toteż wtedy zrodziło się pojęcie „elegantki telewizyjnej” – kobiety dobrze ubranej, wtedy także pojawiały się pierwsze interesujące pomysły na „scenografię surową”, ba, nawet na treteau nu – „nagą scenę”. Dziś scenografia kosztuje często wielokrotnie więcej, niż wszystkie pozostałe koszty realizacji programu, ale i tak nieodmiennie przypomina coś pośredniego między wsiową strzelnicą a salą balową w małomiasteczkowym hotelu.

Co jest ważne?

Ewolowało to wszystko (i wciąż ewoluje) dość szybko. I oczywiście według zachodnich telewizyjnych wzorców, a może nawet szybciej, w końcu zawsze byliśmy – jak pisał Słowacki – pawiem i papugą narodów. Toteż na naszych dosłownie oczach w miarę normalni ludzie w rodzaju Macieja Kurzajewskiego (program Kocham Cię Polsko!) czy Roberta Janowskiego (Jaka to melodia?) zaczynają wyglądać jak żigolaki lub podstarzali playboje; studio telewizyjne przypomina prężącą nieistniejące bicepsy wsiową tancbudę z tysiącami migających świetlnych „bajerów”, zaś do normalnych, banalnych, ale jednak normalnych występów piosenkarskich dokłada się zaraz tańczące po latynosku pary, złożone z półnagich „lasek” i facetów w rozchełstanych na piersiach koszulach. Trudno się tu na czymś naprawdę skoncentrować, np. na piosence albo na owym tańcu czy w końcu

na śpiewającej, obowiązkowo długonogiej (!) panience, bo wszystko montowane jest (lub transmitowane) w poetyce wideoklipu, czyli kadr trwa 2–3 sekundy. W takiej sytuacji oczywiście nie wiadomo, co jest w programie najważniejsze, a co jest tylko „oprawą” (słowo „oprawca” bardzo tu pasuje!).

O krok od „Hustlera”

Osobną sprawą jest w dzisiejszej TV wizerunek kobiety. Niemal bezwyjątkowo przypomina ona cover girls z półpornograficznych magazynów. Jak taka Agnieszka Szulim z TVP usiadłszy przy jakimś studyjnym „bufecie”, siada oczywiście tak, że ważne są tylko jej nogi, eksponowane z karykaturalną ostentacją. Anna Poppek, rozdająca ze wzmiankowanym Maciejem Kurzajewskim różne samochody za sms, wygląda zupełnie jak z późnowieczornych filmów „tylko dla dorosłych”, emitowanych z lubością co piątek w TV 4, chałturniczej, superkomercyjnej „wypustce” POLSATU. Orkiestra Bernarda Chmielarza, akompaniująca Waldemarowi Malickiemu i jego gościom w Filharmonii dowcipu, składa się wyłącznie z długonogich instrumentalistek, które prócz tego, że grają na instrumentach, grają także na zmysłach, np. rytmicznie wypinając pupki w zgodzie z rytmem pociągnięć smyczkiem. Do tego poubierane są tak, że jednym z najbardziej zmysłowych widoków, jakie zobaczyć można na ekranach naszych odbiorników, jest widok... wiolonczelistki trzymającej między szeroko rozstawionymi nogami swój instrument.

Oczywiście niedoścignieni są pod tym względem tandeciarze – scenografowie z TVN. Od dawna wkładano tam wielkie pieniądze w tworze-



nie wizerunku stacji światowej ze wszystkimi tego elementami (scenografie zapierały dech w piersiach publiczności z Pcimia i Kaczyc Dołów...). TVP miała więc łatwe zadanie – znaleźć „kasę” i naśladować tamtych. I udało jej się, a nawet chwilami uczeń wyraźnie przerasta mistrza.

Cały ten wrzask

Nie ma też w naszych telewizjach rozrywki bez dzikiego wrzasku. W tym celu zaprasza się do studia tzw. widownię, poubieraną oczywiście „topowo”, czyli jak na regularnym jarmarku. Ale cóż – „ma się błyszczeć”! Owa widownia prócz imitowania świetnej zabawy, musi się jeszcze obowiązkowo wydzierać. Ogląda się takie Kocham Cię, Polsko czy Tak to leciało – i nie wie się, czy to jeszcze jest rozrywka czy już kontrolowane zdziczenie, dopuszczane na antenę w imię maksymy The show must go on. I szoł trwa. Podsycają go, a jakże prezentrzy, którzy przy tym zatracają niestety kontrolę i – jak prowadzący Tak to leciało Maciej Miecznikowski (podobno utalentowany śpiewak operowy...) – po prostu robią z siebie małpy. Ciekawe, czy pan Maciej przyjrzał się kiedyś sobie w tym programie... Chyba nie... Przez to owa TV-game jest dziś jednym z najgorszych, najbardziej beznadziejnych programów telewizyjnych, jakie można sobie wyobrazić: minoderia uczestników idzie tam w zawody z minoderią gospodarza i tak powstaje to widowisko.

Pytanie o źródła

I pomyśleć tylko, że by to wszystko w takim właśnie tandetnym sosie podawać, telewizje zatrudniają ludzi wykształconych, jakichś absolwentów jakichś wyższych uczelni artystycznych, którzy podostawali od kogoś dyplomy za to, że przedstawili jakieś prace i zostali pasowani na fachowców.

Tylko gdzie jest prawda i przyczyna? W tych uczelniach czy w tych telewizyjnych magazynach z tandetą?

Ba, żeby to człowiek wiedział... ■

Biblia tworzy nowe wspólnoty

W drugiej połowie kwietnia rozpoczęły się diecezjalne etapy XIV już edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej dla uczniów szkół średnich. O tym, jaką rolę spełnia on w duchowej i intelektualnej formacji młodzieży oraz życiu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, rozmawiamy w redakcji „Naszego Głosu” z zaangażowanymi w to przedsięwzięcie młodymi członkami organizacji i zarazem koordynatorami Konkursu.

Izabela Tyras: „Pretekstem” idei zorganizowania Ogólnopolskiego Konkursu Biblijnego jest chęć ukazania młodym ludziom wartości Pisma Świętego i tego, czym jest Biblia. Chodzi nam o przypomnienie jej ciągłej aktualności. Pomimo tego, iż powstała kilka tysięcy lat temu, może być „księgą życia” także dzisiaj, dla mnie, tu i teraz. A najprostszym sposobem było dotarcie z tą propozycją do uczniów szkół średnich. Poza tym była to również ogromna szansa dla „Civitas Christiana”, aby tę część młodzieży, która już działa w Stowarzyszeniu, jeszcze bardziej zintegrować i stworzyć zespół, który zajmie się taką inicjatywą. Była więc to swojego rodzaju zachęta dla Stowarzyszenia, które potrzebowało świeżego, nowego „powiewu”. I to się chyba udało.

Marcin Sułek: Sama nazwa konkursu może brzmieć nieco akademicko i nie do końca oddaje jego rzeczywisty charakter. Chcemy po prostu zachęcić młodych do sięgania po Pismo Święte, aby stało się ono dla nowych, młodych pokoleń Polaków drogowskazem, gdzie mają iść. Biblia to przecież słowa Boga, skierowane do nas i każdy dzięki tym wskazówkom może odnaleźć siebie i wartości, które pomogą mu żyć.

Do tej pory zorganizowano już kilkanaście edycji konkursu. Interesujące byłoby przyjrzenie się przebiegowi turnieju na przestrzeni jego krótkiej historii. Jak kielkowało to ziarno, na jaką glebę zostało rzucone?

Marcin Sułek: Przez wiele lat koordynatorem konkursu był Jarosław Gabara. Dzięki niemu konkurs zmieniał się i ewo-

luował, cały czas pojawiały się nowe pomysły, wciąż dążyliśmy do lepszej formy.

Izabela Tyras: Zaczęło się od 30 osób, które brały udział w I edycji turnieju. Warto przypomnieć, że od samego początku patronat nad konkursem objął Prymas Polski, kard. Józef Glemp. Prymas przyjął później pierwszych laureatów w swojej rezydencji na ulicy Miodowej w Warszawie. Z roku na rok chętnych było coraz więcej. W 2009 roku, podczas XIII edycji, w skali Polski na etapie szkolnym swój udział zgłosiło 26 tys. osób! To wynik wręcz oszałamiający, jeżeli weźmie się pod uwagę zainteresowania współczesnej młodzieży i to, ile różnych innych propozycji jest dzisiaj do nich kierowanych. Liczba uczestników tym bardziej cieszy, bo przecież konkurs nie jest po prostu zwykłą olimpiadą przedmiotową.

Marcin Sułek: Konkurs Biblijny nie ogranicza się do samego turnieju zamkniętego w ramach etapu szkolnego, diecezjalnego, finału i nagród. To także szereg imprez i wydarzeń towarzyszących. Dwa lata temu pojawił się pomysł Jasnogórskich Spotkań Młodych z Biblią. Obecnie finał konkursu trwa dwa dni, od trzech lat ma on miejsce w Niepokalanowie. Towarzyszy mu spotkanie z katechetami, którzy nie tylko mogą zgłaszać swoje sugestie i uwagi co do merytorycznej strony turnieju, ale również nawiązać kontakt z naszym Stowarzyszeniem. Atrakcją dla młodzieży podczas finału jest też zazwyczaj koncert. W wielu diecezjach odbywają się również specjalne akcje przykonkursowe, np. Warsztaty Biblijne w Krakowie, Częstochowie czy Opolu.

Agnieszka Skalecka: Warto jeszcze trochę powiedzieć o tym, jak przebiega

sam konkurs. Wspomniano już, że przebiega on w trzech etapach – szkolnym, diecezjalnym i ogólnopolskim. Pierwszy z nich przeprowadzany jest i koordynowany przez katechetów, którzy otrzymują zgłoszenia od uczniów chcących wziąć udział w turnieju. W tej rundzie konkursowicze rozwiązują test złożony z 45 pytań. W każdej szkole zwycięzcami są trzy osoby, które następnie biorą udział w konkursie na szczeblu diecezjalnym. Drugi etap jest bardziej skomplikowany i składa się z dwóch poziomów: pisemnego testu i egzaminu ustnego. Testy wyłaniają 7 finalistów dopuszczonych do poziomu ustnego, gdzie odpowiada się na pytania o zróżnicowanym stopniu trudności (pytania za 1, 2 i 3 punkty). Etapy diecezjalne wyłaniają w końcu po trzech uczestników biorących później udział w konkursie ogólnopolskim. Główną nagrodą dla finalistów są indeksy na katolickie uczelnie. W tym roku udało nam się pozyskać więcej indeksów – na KUL, UKSW – i co jest zupełną nowością – na Uniwersytet Opolski. Na KUL-u nasi laureaci mogą studiować teologię, filozofię, historię, historię sztuki i od tego roku kulturoznawstwo, natomiast na Uniwersytecie Opolskim jest to na razie Wydział Teologiczny, chociaż w planach mamy też, aby były to również inne wydziały humanistyczne. Pamiętajmy, że np. historia sztuki na KUL-u jest kierunkiem bardzo obleganym, a cała uczelnia ma bardzo wysoki poziom. Na UKSW w tej chwili również dysponujemy indeksami na kierunki teologiczne, chociaż i tutaj nie wykluczamy zmian.

Marcin Sułek: Co do indeksów to procedura wygląda tak, iż decyzję o przekazaniu ich jako nagród w naszym konkursie musi każdorazowo zatwierdzać Senat danej uczelni wyższej. Przepisy są w Polsce skomplikowane i często nie ułatwiają nam w tej sprawie działania. Pamiętam jednak dobrze, jak dwa lata temu podczas finału obecny

był prof. Józef Franciszek Fert, rektor KUL. Stwierdził on, że ponad setkę młodzieży z takim poziomem wiedzy, jak był prezentowany na konkursie, z miejsca przyjąłby na swoją uczelnię. Wiedza uczestników turnieju jest na bardzo wysokim poziomie. Można powiedzieć, że to już jest elita...

Kiedys pierwszym etapem pójścia na studia było dostanie się na kurs przygotowawczy do nauki w szkołach wyższych. Można więc chyba powiedzieć, że podobną rolę pełni Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej...

Izabela Tyras: W pewnym sensie tak, chociaż tutaj mamy do czynienia z inną materią, gdyż nie chodzi nam o studia, ale po prostu o samo Pismo Święte. Powtórzę, że sam konkurs jest tylko pretekstem do sięgnięcia po Biblię. Dlatego pytania na pierwszym szczeblu turnieju są bardzo proste, po to właśnie, aby jak najwięcej młodych miało odwagę zajrzeć do Księgi Życia.

Agnieszka Skąlecka: Nie chodzi o to, aby na samym początku dać trudne i skomplikowane pytania, które zniechęcą uczniów. Lepiej będzie, żeby pierwsze spotkanie z Pismem Świętym skłoni ich do poszukiwania w tej Księdze odpowiedzi na pytania ich życia, na to, co młodzież nurtuje. Biblia nie jest prostą księgą, ale jeżeli chcemy, to zawsze znajdziemy w niej wartości, które potem wykorzystamy w życiu.

Marcin Sułek: Ciekawe są losy laureatów konkursu. Niejednokrotnie zostają później katechetami, którzy sami przygotowują do wiedzy biblijnej następne generacje. Wśród koordynatorów turnieju mamy dawnych finalistów czy nawet laureatów poprzednich edycji.

Izabela Tyras: Dla sprawniejszego przebiegu konkursu powołaliśmy koordynatorów, którzy czuwają nad jego przebiegiem na szczeblu diecezjalnym i dbają o wszystkie sprawy związane z biblijnym dziełem Stowarzyszenia na terenie danej diecezji. My z kolei stoimy na czele koordynatorów i sami, aby lepiej się przygotować do naszej posługi, odbywamy regularne spotkania. Właśnie wracamy z jednego z nich, które odbyło się w Konstancinie-Jeziornie, trwało dwa dni i zgromadziło ponad 20 osób.

Agnieszka Skąlecka: Trzeba znów podkreślić, że docieramy wszędzie, jesteśmy w całej Polsce i w każdej diecezji.

Izabela Tyras: Co oznacza, że nasze dzieło tworzymy w jedności z pasterzami Kościoła. W każdej diecezji biskup sprawuje patronat honorowy nad konkursem, a w wielu przypadkach nasi pasterze zasiadają też w komisjach konkursowych.

Czy dałoby się nakreślić mapę pokazującą, w jakich diecezjach zgłasza się najwięcej chętnych do pierwszego etapu konkursu?

Izabela Tyras: Obraz ten pokrywa się znacznie z danymi dotyczącymi życia reli-

W jaki sposób docieracie do szkół i katechetów z informacjami o konkursie? Jakie są doświadczenia ze współpracy z placówkami oświatowymi?

Agnieszka Skąlecka: Każdy z nas wypracował własną metodę i ma oryginalne doświadczenia. Jestem koordynatorem w archidiecezji lubelskiej, diecezji siedleckiej i zamojsko-lubaczowskiej. Znajdujemy wszystkie szkoły na naszym terenie i nawiązujemy kontakt z dyrekcją, kierując pisma z prośbą o przekazanie informacji katechetom. Inni z kolei nawiązują kontakty przez kuratoria lub wydziały katechetyczne. Dysponujemy e-mailową bazą nauczycieli, podczas etapu



W redakcyjnej dyskusji uczestniczyli, od lewej: Marcin Sułek, Izabela Tyras, Agnieszka Skąlecka, Łukasz Kobeszko, Patryk Różycki oraz Damian Kopytnik | Fot. Dominik Różański

gijnego Polaków w poszczególnych diecezjach, z liczbą uczestniczących w Mszy św. i życiu sakramentalnym. Tradycyjnie więc na pierwsze miejsce wysuwa się Polska południowa i obszar Małopolski, Ściana Wschodnia, ale także Śląsk.

Agnieszka Skąlecka: Kompletne dane na ten temat są zawsze w naszej dyspozycji po zakończeniu pierwszego, szkolnego etapu konkursu. Obecnie znamy przybliżoną liczbę uczestników, lecz dokładną liczbę uczestników będziemy mieli pod nadesłaniu protokołów od katechetów.

Izabela Tyras: Możemy jednak uchylić rąbka tajemnicy, że w tym roku będziemy mieli więcej uczestników i więcej zgłoszeń ze szkół.

diecezjalnego rozdajemy również ankiety dla katechetów. Ankiety uwzględniają również pytania, czy działalność, jaką zajmuje się nasze Stowarzyszenie, znajduje się w polu zainteresowań nauczycieli religii – stąd też również „Civitas Christiana” może poszerzyć grupy swoich sympatyków. Kontakt z katechetami jest dla nas bezcenny. Nasze pisma z informacjami o konkursie trafiają również do dyrektorów Wydziałów Katechetycznych przy kuriach biskupich.

W tym roku układającej pytania konkursowe komisji przewodniczy ks. prof. Mirosław Wróbel, biblista z KUL. Ma dobry kontakt i dostęp zarówno do młodzieży, jak i katechetów oraz duchownych.

Marcin Sułek: Ks. prof. Wróbel jest także moderatorem Stowarzyszenia Dzieła Biblijnego im. Jana Pawła II. Organizacja ta ściśle z nami współpracuje i promuje nasz konkurs. W tym roku turniej ma 17 patronatów medialnych, wspiera nas prasa, radio. W tym roku patronat objęła również Telewizja Polska, a o konkursie można było usłyszeć podczas niedzielnego, południowego programu „Między niebem a Ziemią”. Cały czas dążymy do tego, aby konkurs sprawniej przebiegał i miał lepszą organizację.

Izabela Tyras: To wszystko oczywiście przyczynia się do wzrostu liczby uczestników, ale nie chodzi tylko o samą organizację. Musimy dbać także o formację – naszą i wszystkich uczestników. Tematem tegorocznego konkursu są Pisma Janowe. Poświęciliśmy im więc sporo miejsca na naszych organizacyjno-formacyjnych spotkaniach, aby samemu lepiej poznać Słowo Boże, dzielić się nim i podejmować kolejne inicjatywy. Ważne jest też Spotkanie Młodych z Biblią na Jasnej Górze, które zorganizowane będzie po raz trzeci; w tym roku odbędzie się ono 13 maja. Nie chodzi tutaj tylko o zanurzenie się w historię i wspomnienie zamachu na życie Jana Pawła II w 1981 roku, tym bardziej że w częstochowskim sanktuarium znajduje się przestrzelony papieski pas, niemy świadek tragicznych wydarzeń z Placu św. Piotra i pokazujący ocalenie życia Ojca Świętego i wyzwolenie z komunizmu. Prosto po modlitwie na Jasnej Górze jedziemy do podczęstochowskiego Olsztyna, do Świętej Puszczy, do ośrodka rekolekcyjnego, wychodzimy na skałki, organizujemy ognisko, bierzemy ze sobą gitary, śpiewamy, tańczymy i bawimy się. Młodzi ludzie mają więc okazję zobaczenia, że są osoby, które myślą tak samo jak oni. Nie czarujmy się bowiem – taka młodzież jest dzisiaj w mniejszości, w swoich szkołach i środowiskach. Udział w takim konkursie nie jest czymś popularnym. Samo uczestnictwo w Konkursie Wiedzy Biblijnej już jest dzisiaj świadectwem i także zachętą dla innych. Indeksy – owszem są ważne, ale nie o nie głównie tutaj chodzi. Z przeprowadzonych po spotkaniu anonimowych ankiet wynika, że najważniejsza dla młodzieży była sama możliwość spo-

tkania z podobnie myślącymi rówieśnikami, że mogli bez skrępowania rozmawiać do wczesnych godzin rannych o życiu duchowym i nikt ich nie wyśmiał... Równie ważna była obecność duchownych, którzy wspólnie się modlą, ale też bawiąc z młodzieżą, pokazali jej obraz Kościoła, którego tworzymy my wszyscy, obraz prawdziwej wspólnoty.

Marcin Sułek: Nie muszę chyba nikogo przekonywać, że wielkie media promują inne metody spędzania czasu przez młodych ludzi niż sięganie po Pismo Święte... Konkursem udowadniamy jednak, że wartościowych, młodych ludzi jest więcej, a obraz młodzieży w komercyjnych mediach nie jest do końca prawdziwy.

Izabela Tyras: I tu jest chyba największy fenomen konkursu!

Marcin Sułek: Przecież od długiego czasu media chcą zrobić z młodych ludzi osoby niemające własnego zdania, bezmyślnie podążające za modą, urabiane według opinii sztucznie wykreowanych „autorytetów”...

Agnieszka Skąlecka: Konkurs stara się wyłowić najlepsze perełki wśród młodzieży. Uczestnicy to ludzie bardzo wartościowi, prawdziwi pasjonaci Pisma Świętego. Obserwuję, że już na wejściu na konkurs młodzi mają przy sobie Biblię, towarzyszy im w każdej chwili; często przecież młodzi jadą na kolejny etap wiele kilometrów.

Wróćmy jeszcze na chwilę do kwestii formacji duchowo-religijnej uczestników konkursu...

Izabela Tyras: Jest ona zróżnicowana w zależności od diecezji. Już po zakończeniu etapu szkolnego, gdy wiemy, kto zakwalifikował się do rundy diecezjalnej, dla laureatów pierwszego etapu organizujemy różne spotkania. Pogłębianie wiedzy biblijnej jest tylko pretekstem do ukazania aktualności Biblii. Zapraszamy do wspólnej modlitwy i rozważań, rekolekcji, warsztatów biblijnych czy jednodniowych dni skupienia – formy są jednak bardzo różne. Finałom diecezjalnym też towarzyszy modlitwa, Msza św. Najbardziej rozbudowany aspekt formacyjny ma jednak finał ogólnopolski w Niepokalanowie. Zawsze planujemy, aby finał miał charakter spotka-

nia ewangelizacyjnego, czy to koncertu, czy to konferencji lub spotkania z ciekawym człowiekiem mogącym podzielić się swoim doświadczeniem wiary. Jest wspólna Eucharystia, udział w Apelu Jasnogórskim we wspólnym kręgu.

Agnieszka Skąlecka: Nie pomijałabym także aspektu wspólnej zabawy, integracji. Młodzi muszą poczuć się razem dobrze, wiedzieć, że są prawdziwą, a nie pozorną, jak dzieje się to gdzie indziej, wspólnotą.

Izabela Tyras: Nawijają się nowe znajomości, przyjaźnie, a nawet miłości...

Marcin Sułek: Uczestnicy finału, którzy przyjechali z całej Polski, szczególnie dzięki internetowi utrzymują potem kontakt przez cały rok...

Widać więc, że dzięki konkursowi wytworzył się pewien mechanizm „pozytywnej selekcji” młodych...

Marcin Sułek: Warto nadmienić, że niektórzy uczestnicy właśnie dzięki konkursowi postanowili sięgnąć głębiej – i do Pisma Świętego, i do swojego życia.

Izabela Tyras: Zmieniają się, potrafią przemyśleć swoje dotychczasowe wybory, planować swoją duchową przyszłość...

Czyli sięgnięcie po Biblię powoduje odmianę życia. I to odmianę na lepsze...

Izabela Tyras: Zdarza się oczywiście, że niektórzy uczestnicy są już członkami różnych wspólnot, np. Ruchu Światło-Życie, i dla nich sięganie po Pismo Święte jest sprawą naturalną. Ale myślę, że większa grupa konkursowiczów sięga po Biblię po raz pierwszy, rozumieją ją coraz bardziej i w końcu wchodzą na wyższy stopień związku z Jezusem.

Agnieszka Skąlecka: Wielką rolę odgrywają jednak też katecheci. Gdyby nie oni, nie dotarlibyśmy do tych młodych ludzi, wielu z nich poświęca mnóstwo swojego czasu na pracę z uczestnikami turnieju.

Izabela Tyras: I co trzeba przyznać, katecheci robią to wszystko za „Bóg zapłać”. Przecież to nie oni zbierają laury i nagrody. W tym roku proponujemy im jednak konkurs „Biblijny katecheta”, którego celem jest przygotowanie konspektu lekcji religii zachęcającego do sięgania po Pismo Święte, jego poznania, pokochania i kierowania

się nim w życiu. Nagrodą jest wyjazd do Rzymu.

Marcin Sułek: Propozycje tych lekcji wykorzystamy potem w zwartym wydawnictwie książkowym i umieścimy na otwieranej właśnie stronie internetowej konkursu, tak aby i inni nauczyciele mogli skorzystać z tych wydeptanych już ścieżek.

Damian Kopytnik: Ciekawie przebiegały dotychczasowe doświadczenia konkursowe na terenie Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Katowicach. Na jego terenie znajduje się aż pięć diecezji, więc praca nad przygotowaniem turnieju wymaga szczególnego dopięcia, bo na pierwszym etapie biorą udział całe zespoły szkół. Do tegorocznego etapu szkolnego zgłosiło się ponad 3,5 tys. chętnych. Liczby te mówią same za siebie i pokazują, jak wiele młodych poszukuje swojej drogi, poszukuje Boga, a ten konkurs daje im tę możliwość, tak jak okazję do poznania innych o podobnym myśleniu, z którymi mogą tą wspólną drogę kontynuować. Pismo Święte daje im na tej drodze drogowskaz. Bardzo ważne, że nie ma rywalizacji między uczestnikami. Konkurs traktowany jest raczej jako wspólne przeżywanie, poznawanie Biblii. To bardzo cenne i wręcz stanowi to rozpoznawczy element naszego turnieju spośród wszystkich innych. Przekłada się on też na całą atmosferę kolejnych etapów i finału. Wzajemne relacje uczestników i komisji są bardzo pozytywne i ciepłe. Trudno chyba o lepszą, samonapędzającą się reklamę konkursu. Ci młodzi ludzie dają później świadectwo we własnych środowiskach, że warto zapoznać się z Pismem Świętym i naszym konkursem. Bardzo dobrze, że regularnie powiększa się też liczba opiekunów-katechetów – to budujące, nie tylko z powodów organizacyjnych, ale daje nam, organizatorom, poczucie sensu całego przedsięwzięcia.

Izabela Tyras: Istotne jest też to, że konkurs stał się wizytówką Stowarzyszenia w całej Polsce – po prostu już nieodłącznie kojarzy się on z „Civitas Christiana”. Wagę tego widzą i władze statutowe Stowarzyszenia, i członkowie, i biskupi. Konkurs to jedno wielkie, ogólnokrajowe dzieło. To jest nasza

duma. Działamy w jedności z Kościołem, chcemy wpisywać się w jego inne inicjatywy na tej płaszczyźnie, np. Ogólnopolski Tydzień Biblijny, ale równocześnie mamy nadzieję, że Ogólnopolski Konkurs Biblijny na trwałe pozostanie naszym własnym, autorskim wkładem w rozwój życia duchowego młodego pokolenia. Dlatego będziemy bronić konkursu biblijnego jak niepodległości!

Jak widać, konkurs dobrze służy jednemu z głównych celów Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” – animowaniu i tworzeniu nowych wspólnot na szczeblach lokalnych, opartych na wierności nauce Kościoła i chęci szeroko rozumianej aktywności społecznej...

Izabela Tyras: Z pewnością bardzo chcielibyśmy, aby takie były owoce całego przedsięwzięcia. Na pewno to jeden ze sposobów budowania zarówno nowych wspólnot, jak i wspólnoty samego „Civitas Christiana”.

Agnieszka Skąlecka: Trzeba zwrócić uwagę, że wspólnota tworzy się między nami a konkursowiczami. Po zakończeniu turnieju nie zapominamy o uczestnikach i laureatach. Ten kontakt jest utrzymywany stale, nie tylko z nami jako organizatorami, ale również ze Stowarzyszeniem. Staramy się po prostu nie stracić tych osób. Jednym z przykładów może być Dawid Mielnik, kilkukrotny finalista etapu ogólnopolskiego, który teraz bardzo mocno zaangażowany jest w życie swojej uczelni, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Izabela Tyras: I kontakt ten utrzymujemy także z katechetami, którzy mogą być potencjalnymi, nowymi członkami „Civitas Christiana”. Do nich szczególnie adresowane są okołokonkursowe spotkania formacyjne.

Marcin Sułek: Tego wszystkiego nie byłoby bez wielkiego wsparcia władz Stowarzyszenia, jego przewodniczącego Ziemowita Gawskiego i wiceprzewodniczącego Marka Korycińskiego, Rady Głównej, dyrektorów poszczególnych Oddziałów Okręgowych. Duża część konkursowych koordynatorów to przecież pracownicy „Civitas Christiana”, chociaż nie jest to reguła.

Damian Kopytnik: Konkurs rozrósł się już na tyle, że zwyczajnie musi być dziełem całego Stowarzyszenia, nie tylko nas koordynatorów. Przy tej liczbie uczestników nie może być inaczej.

A jak układa się współpraca z Kościołem i diecezjami?

Marcin Sułek: Ogólnie nie ma tutaj jakiś problemów, trzeba po prostu samemu wydeptać niektóre ścieżki, przynajmniej w Wydziałach Katechetycznych przy kuriach...

Izabela Tyras: Wszystko zależy w tym przypadku od biskupów. W niektórych diecezjach pasterze objęli patronaty nad konkursem od samego początku. Liczymy również na patronat metropolity warszawskiego. Powiedziałabym, że turniej przypomina pociąg, który ciągle się rozpędza i unowocześnia.

Interesująca byłaby ogólna ocena stanu wiedzy uczestników konkursu. Czy można zaobserwować jakieś wyraźne tendencje wzrostowe lub spadkowe? Czy młodzi wiedzą o Piśmie Świętym coraz więcej?

Agnieszka Skąlecka: To dobre pytanie. W naszej ocenie uczestnicy coraz częściej nas zaskakują swoim poziomem przygotowania. Zaskakują nawet renomowanych biblistów. Na etapie ogólnopolskim pojawiało się pytanie polegające na dokończeniu biblijnych cytatów – wszyscy konkursowicze odpowiadali na nie bez problemu.

Izabela Tyras: Powiedzmy szczerze, odpowiedzieć „z marszu” na większość pytań z etapu ogólnopolskiego nie potrafiloby wielu duchownych posługujących w naszych parafiach.

Damian Kopytnik: Mamy świadomość, że laureaci idą na studia, kończą je, rozpoczynają dorosłe życie zawodowe i rodzinne. I chcemy, aby doświadczenia z konkursu pozostały w ich świadomości i wydawały owoce.

Dziękujemy za rozmowę i życzymy dalszych sukcesów w trwałym wpisaniu się konkursu w edukacyjno-formacyjne cele Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Oprac. Łukasz Kobeszko

IV Ogólnopolskie Forum Samorządowe w Toruniu

Kondycja samorządów w Polsce

„Współpraca samorządu terytorialnego z organizacjami pozarządowymi - doświadczenia i perspektywy” to hasło IV Ogólnopolskiego Forum Samorządowego, które odbyło się 9 i 10 kwietnia w Toruniu. Organizatorami spotkania byli: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział Okręgowy w Toruniu, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego oraz Urząd Miasta Torunia. Patronat honorowy nad forum objęli: wicemarszałek sejmiku RP Ewa Kleszkowska, marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Michał Ciałbecki i prezydent Torunia Michał Zalewski.

Celem spotkania było omówienie kondycji samorządów w Polsce, a także ocena jakości współpracy organizacji pozarządowych z samorządem. Konferencję otworzył przewodniczący toruńskiego Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” Piotr Hoffmann. W spotkaniu uczestniczyli m.in. były marszałek Sejmiku Marek Jurek, prezydent Torunia Michał Zalewski, ks. dr Grzegorz Chojnacki z Instytutu Filozoficzno-Teologicznego im. Edyty Stein w Zielonej Górze, Maciej Popławski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, prof. dr hab. Bronisław Siemieniecki z Katedry Pedagogiki Mediów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, przedstawiciele samorządu terytorialnego z całej Polski oraz członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Zabierając głos podczas otwarcia forum, prezydent Torunia Michał Zalewski skierował słowa podziękowania do członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” podejmujących takie działania.

Wygłoszone zostały trzy referaty. Marszałek Marek Jurek zwrócił uwagę na znaczącą rolę samorządów i organizacji pozarządowych w życiu społecznym. Podkreślił również, że samorząd nie zrodził się w próżni, lecz jest ideą ludzi „Solidarności”. Zazaczył, że funkcjonowanie samorządów byłoby niemożliwe bez katolickich stowarzyszeń.

Drugi referent ks. dr Grzegorz Chojnacki mówił o drodze od społeczeństwa widzów do społeczeństwa obywateli, ukazując chrześcijańskie podstawy budowania społeczeństwa obywatelskiego. Podkreślił, że podmiotem społeczeństwa obywatel-

skiego jest człowiek. Człowiek, który jest wartością i tworzy wartości. Podczas wystąpienia Macieja Popławskiego z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu została podjęta próba oceny współpracy organizacji pozarządowych z samorzą-



Podczas obrad Forum Samorządowego w Toruniu | Fot. Maciej Krupa

dem. Prelegent omówił korzyści płynące ze współdziałania gmin i powiatów ze stowarzyszeniami katolickimi.

W dalszej części spotkania wygłoszone zostały komunikaty. Ewa Głodowska-Morawska, pełnomocnik marszałka województwa kujawsko-pomorskiego ds. współpracy z organizacjami pozarządowymi, przedstawiła formy i możliwości współpracy organizacji pozarządowych z samorządem w województwie kujawsko-pomorskim”. Maciej Eckardt, były wicemarszałek województwa kujawsko-pomorskiego, scharakteryzował działalność Wspólnoty Małych Ojczyzn. Dr Michał Balcerzak z Wydziału Prawa Uni-

wersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu podjął temat funkcjonowania Rady Europy w aspekcie współpracy z organizacjami pozarządowymi i samorządem, obrazując łańcuch zależności między Radą Europy a samorządem i stowarzyszeniami katolickimi. Walerian Piotrowski, były senator RP z Zielonej Góry, przypomniał odradzenie się samorządu po 1989 roku na terenie Zielonej Góry, Włodzimierz Chrzanowski, radny miasta i gminy Wolsztyn, omówił działania Wielkopolskiego Forum Inicjatyw Papieskich. Zamykając komunikaty, prof. dr hab. Bronisław Siemieniecki z Katedry

Pedagogiki Mediów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu przedstawił wpływ współczesnych technik multimedialnych na budowanie społeczeństwa obywatelskiego.

IV Ogólnopolskie Forum Samorządowe zakończyła Msza św. w toruńskiej katedrze Świętych Janów. Po Eucharystii uczestnicy forum spotkali się w Centrum Kultury Zamek Krzyżacki, gdzie odbyło się spotkanie integracyjne. Planowany drugi dzień spotkania, na który przewidziane były warsztaty dyskusyjne, nie odbył się z powodu tragedii, jaka wydarzyła się 10 kwietnia 2010 roku pod Smoleńskiem.

Małgorzata Dominiak

III Tydzień Społeczny w Radomiu przebiegał pod hasłem „Wolność – kryzys – globalizacja – wyzwania współczesności w świetle społecznej encykliki Benedykta XVI”

Wiara w globalnej wiosce

Rafał Natorski

Czy chrześcijanie mogą jeszcze mówić własnym głosem? Co zagraża wolności religijnej? Jak pielęgnować wiarę w świecie You Tube i Google? Na te i wiele innych pytań próbowali znaleźć odpowiedź uczestnicy III Tygodnia Społecznego, który odbył się w Radomiu.

Tegoroczne spotkania, których organizatorem były Akcja Katolicka Diecezji Radomskiej oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” przygotowano z myślą o szerokim odbiorze społecznym i przekazuje istotnych treści.

– Cel został osiągnięty. Świadczy o tym wysoka frekwencja na wszystkich spotkaniach, które odbywały się 19–23 kwietnia – uważa organizatorska Tygodnia Jolanta Kucharska.

Spotkania poprzedziło uroczyste nabożeństwo w kościele Matki Bożej Miłosierdzia. Mszę św. celebrował biskup Henryk Tomasik, ordynariusz diecezji radomskiej.

– Religia ma prawo do obecności w życiu społecznym, żeby kształtować człowieka i społeczeństwo – powiedział w wygłoszonej w homilii.

Cywilizacja wyroków

Kwestii wolności religijnej poświęcony był panel dyskusyjny. Uczestniczyli w nim znani dziennikarze: Grzegorz Górny, redaktor naczelny „Frondy” i Jacek Dziedzina z „Gościa Niedzielnego”. Prowadzący spotkanie Zbigniew Borowik nawiązał do głośnego wyroku sądu w Katowicach, który nakazał redakcji „Gościa Niedzielnego” przeprosić Alicję Tysiąc za naruszenie jej dóbr osobistych. Kobieta wywalczyła w Europejskim Trybunale Praw Człowieka zadośćuczynienie za to, że w Polsce nie pozwolono jej usunąć ciąży, choć urodzenie dziecka mogło grozić jej utratą wzroku.

– Ta sprawa pokazuje, że w Polsce zaczynają się procesy znane już od lat w Europie Zachodniej. Nieprzypadkowo w Wielkiej Brytanii powstała organizacja

monitorująca przypadki represjonowania przez organy państwa osób wyznających chrześcijaństwo – mówił Grzegorz Górny.

Jego zdaniem katolicka opinia publiczna powinna bardziej energicznie bronić



Spotkania odbywające się w ramach III Tygodnia Społecznego cieszyły się dużym zainteresowaniem radomian | Fot. Rafał Natorski

swoich praw.

– Nasza aktywność nie wystarczy – stwierdził Jacek Dziedzina. – Takich wyroków, jak w sprawie Alicji Tysiąc, będzie coraz więcej. Ona sama już to zapowiedziała. Ktoś zaproponował, żeby katolicy na całym świecie stworzyli wielką organizację przeciw zniesławieniu, która miałaby do dyspozycji znakomitych prawników i specjalistów ds. PR. Może to jest jakiś pomysł? – zastanawiał się publicysta „Gościa Niedzielnego”.

Według Grzegorza Górnego kontrowersyjne decyzje sądów są wpisane w tradycję Europy.

– Nasza cywilizacja ufundowana została na dwóch niesprawiedliwych wyrokach, których ofiarami stali się Sokrates

i Chrystus. Pierwszego skazała demokracja, a drugiego referendum ludowe – stwierdził redaktor naczelny „Frondy” i przekonywał, że współczesne państwa zawłaszczają coraz większe obszary. – Dzisiaj nie religia wtrąca się do polityki, ale polityka do religii. Władze zaczynają sobie rościć prawo wpływania na ludzkie sumienia. W niektórych krajach warunkiem otrzymania dyplomu lekarza jest

dokonanie aborcji. Takie decyzje wykluczają z szeregu dyplomowanych lekarzy wierzących chrześcijan – dodał Grzegorz Górny.

Pewnym „pocieszeniem” była konkluzja, że takie represje są niczym w porównaniu z tym, co czekało pierwszych chrześcijan, których za wierność Bogu wysyłano na arenę.

Bijcie w dzwony!

Duże emocje wywołało także spotkanie z Wojciechem Cejrowskim. Popularny dziennikarz i podróżnik okazał się wielkim magnesem dla radomian. Sala widowiskowa Resursy Obywatelskiej zapełniła się po brzegi, a wielu chętnych musiało stać w holu.

Cejrowski z charakterystyczną dla siebie ekspresją przedstawił swoje opinie na temat roli religii w życiu społecznym.

– Wiele osób mówi, że Kościół nie powinien wtrącać się do polityki. A ja pytam Episkopat, na kogo mam głosować w wyborach. To jest kluczowa sprawa i ta sfera życia nie może być wykluczona z Kościoła. Chcę, żeby na przedzie mojego narodu szedł ksiądz z monstancją – przekonywał Wojciech Cejrowski.

Dziennikarz z niepokojem obserwuje zjawiska, które ostatnio zachodzą w Polsce.

– Pytam księdza, dlaczego rano nie słyszę dzwonów. Jak się okazało, interweniowali u niego mieszkańcy i skarżyli się, że nie chcą sobie porannych hałasów, bo chcą się wyspać. Właśnie powinniśmy ich budzić i nawracać! Nie możemy dać sobie zakneblować ust! – apelował Wojciech Cejrowski i został za to nagrodzony gromkimi brawami.

Jego zdaniem katolików coraz częściej przesładuje się za krzyż. Dzisiaj trzeba więc szczególnie go bronić.

Nawiązując do tragicznej katastrofy prezydenckiego samolotu w Smoleńsku, stwierdził, że po tym strasznym zdarzeniu stał się cud.

– Zobaczyliśmy, co straciliśmy, a Rzeczpospolita odzyskała swój majestat. Niektórzy protestowali, gdy okazało się, że Lech Kaczyński spocznie obok Józefa Piłsudskiego, a przecież tak wiele ich łączy. Obaj przeszli katorgę. Piłsudski na Syberii, a Lech Kaczyński w swojej ojczyźnie, przez cztery lata opluwany przez rodaków – mówił Cejrowski. – Teraz potrzeba nam mężów stanu, a nie miękkich chłoptasiów – dodał i ponownie został nagrodzony oklaskami.

Psychoterapia zamiast religii

„Chrześcijanie w globalnej wiosce. Wiara w świecie You Tube i Google” to hasło kolejnego spotkania.

– Kiedyś wiara była dziedziczona. Jeśli istniały inne wartości, to zwykle nie docierały do przeciętnego człowieka. Teraz, żyjąc w globalnej wiosce, ciągle spotykamy się z ludźmi, którzy myślą inaczej. Staliśmy się konsumentami. Wybieramy proszek do prania, książkę, ale także styl życia – mówił

ks. Marek Adamczyk, diecezjalny duszpasterz młodzieży.

Zdaniem kapłana coraz częściej wykazujemy skłonność do religijności selektywnej. Z kanonu wyciągamy tylko te normy, które pasują do naszej wrażliwości. Wiara sprowadzana jest do emocji, a treść staje się wówczas mniej istotna.

– Pobożność zostaje wtedy zredukowana do psychoterapii – twierdził ks. Adamczyk.

Według ks. Marka nowoczesne środki komunikacji można wykorzystać, by pokazać piękno Kościoła.

– Poprzez media powinniśmy promować jego uniwersalizm – jednego papieża, jedną Eucharystię i niezmiennione od wieków zasady – stwierdził ks. Adamczyk.

Publicysta Marcin Jakimowicz ubolewał, że polska młodzież kształtuje swoje poglądy tylko w oparciu o informacje znalezione w internecie.

– O Kościele wiedzą tylko tyle, ile czytają w Onecie czy Interii. Wirtualny świat staje się dla nich rzeczywistością – mówił dziennikarz.

Jednak przyznał, że od globalnej sieci nie ma ucieczki. Dlatego trzeba w nią „wpompowywać” jak najwięcej pozytywnych treści i wartości.

Potrzeba odpowiedzialności

Ogromnym zainteresowaniem cieszył się również wykład prof. Jadwigi Staniszkis poświęcony ekonomicznym i kulturowym skutkom globalizacji. Według znanej socjolog kryzys gospodarczy przyczynił się do skruszenia biurokratycznych zasad, którymi przez lata kierowała się Unia Europejska.

– Widać to w wielu dziedzinach. Dzisiaj polskie stocznie mogłyby zostać uratowane, ponieważ Komisja Europejska uznaje, że państwo może jednak dotować niektóre przedsiębiorstwa – wyjaśniała prof. Staniszkis.

Jej zdaniem triumfalistyczne wystąpienia premiera Donalda Tuska, który chwali się, że nasz kraj ominął kryzys, są zdecydowanie przedwcześnie.

– Statystycznie wypadamy nieźle, ale jako struktura spadliśmy o oczko niżej. Firmy przetrwały, tylko za jaką cenę? Ob-

niżenia standardów pracowniczych. Pracodawcy przestają płacić składki i pograżają się w szarej strefie. Skutki społeczne takich działań ujrzymy już niedługo – zapowiadała Staniszkis.

Przypominała, że w dzisiejszym, zglobalizowanym świecie, który jeszcze nie wyszedł z kryzysu, trwa walka o przetrwanie. Zasady i wartości zostają zepchnięte na margines.

– To rodzi potrzebę silnego państwa. Nie możemy dłużej pozwolić sobie na dryfowanie od jednego badania opinii publicznej do drugiego. Trzeba zejść na poziom mechanizmów i konkretów. To wymaga jednak współpracy, także z młodym pokoleniem, które według prof. Staniszkis nie kumuluje tak złych emocji, jak starsi.

Jej zdaniem Polska znalazła się teraz w dogodnym momencie, by zrealizować ten plan.

– W cieniu wielkiej tragedii, jaką była katastrofa samolotu w Smoleńsku, znów staliśmy się społeczeństwem. Z tymi samymi, wspólnymi wartościami. Klimat, który narodził się w dniach żałoby, przypominał mi sierpień 1980 roku. Teraz czuję gotowość do wysiłku i podjęcia odpowiedzialności – stwierdziła prof. Staniszkis.

III Tydzień Społeczny zakończyło nabożeństwo w kościele Matki Bożej Miłosierdzia. Homilię wygłosił biskup Stefan Siczek. Gościem był Cezary Mech, wiceminister finansów w latach 2005–2007, doradca prezesa Narodowego Banku Polskiego. Ekonomista wygłosił wykład na temat „Kryzys światowy: przyczyny, przebieg, perspektywy. Czy Polska rzeczywiście zieloną wyspą na kryzysowej mapie świata?”

Trzecia edycja Tygodnia Społecznego cieszyła się równie dużym zainteresowaniem mieszkańców Radomia, jak dwie poprzednie. Po raz kolejny okazało się, że karmieni przez media codzienną „papką” potrzebujemy odmiany.

– Przychodziłem na każde spotkanie, bo dobrze jest posłuchać mądrych ludzi. Na niektóre kwestie związane z internetem czy globalizacją patrzę teraz z zupełnie innej perspektywy – powiedział radomianin Wojciech Solecki. ■

Pielegnowanie pamięci i wartości

Maciej Konieczny

Blisko 70 osób z całej Polski 27 marca w Turku uczestniczyło w finałowej gali Ogólnopolskiego Konkursu Artystycznego im. Włodzimierza Pietrzaka pt. „Cafej ziemi jednym objąć nie można uściskiem”. Na konkurs edycji plastycznej wpłynęło 2351 prac z Polski i Litwy. Natomiast na edycję konkursu fotograficznego nadesłano 714 fotografii z Polski i Libanu.

Uroczystość odbyła się w auli Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki. Najpierw obejrzano wystawę prac uczestników konkursu. Gości powitał organizator konkursu Maciej Konieczny. Podziękował za wkład pracy w przeprowadzeniu konkursu ze strony członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Turku, władze powiatu tureckiego i wójta Gminy Władysławów.

Następnie pomysłodawca konkursu mówił o idei powstania konkursu, a także przedstawił postać Włodzimierza Pietrzaka. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Turku organizuje takie konkursy już od trzech lat. Wzięło udział około trzy tysiące uczestników całej Polski, a także młodzież z Litwy. Konkurs cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem również ze strony mediów.

W tym roku zmieniono formułę konkursu i nadano mu imię Włodzimierza



Dypłom dla laureata konkursu podpisała prezydentowa Maria Kaczyńska | Fot. Maciej Konieczny

Pietrzaka, poety, prozaika, krytyka literackiego, działacza politycznego, urodzonego w 1913 roku w Warszawie, ale w młodości związanego z Turkiem, gdzie chodził do gimnazjum i z Kaliszem, w którym ukończył liceum. Z wykształcenia prawnik, swoją pasję twórczą realizował głównie jako pisarz, krytyk literacki, teoretyk kultury, publicysta, ale również działacz społeczny i polityczny, wreszcie żołnierz-powstaniec. Zginął podczas Powstania Warszawskiego. Pozostała po nim spuścizna literacka, pamięć wśród coraz mniej licznych, którzy z nim działali w podziemnym ruchu kulturalnym i walczyli na barykadach powstańczej Warszawy. W 1948 roku powstała Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka. Po raz pierwszy została przyznana i wręczona 9 maja 1949 roku. Od tego czasu przyznawana jest nieprzerwanie corocznie najpierw przez środowisko „Dziś i Jutro”, następnie Stowarzyszenie PAX, obecnie przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

W 1994 roku Stowarzyszenie „Civitas Christiana” ufundowało pamiątkową tablicę poświęconą Włodzimierzowi Pietrzakowi, która została poświęcona i umieszczona na

Komisja Artystyczna w składzie:

Beata Duczmańska przewodnicząca jury, artysta plastyk, Hanna Choinka – artysta plastyk, Lech Lament – artysta plastyk, Maciej Konieczny – organizator konkursu, Teresa Stasiak – Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Turku, Jadwiga M. Jankowska – turkowska poetka (sekretarz jury)

przyznała nagrody dzieciom z Litwy

I – Gabrieli Wróblewskiej, II – Brygidzie Macel, III – Karinie Dżisiewicz i IV – Ewelinie Jodka wszyscy z Wilna.

W kategorii podszkola:

I miejsce zajęła Katarzyna Korus z Sosnowca. W kategorii 7-10 lat zwyciężyła Wiktoria Tłuczek z Rzeszowa. W kategorii 11-13 lat I miejsce przypadło Albertowi Borowskiemu z Kicina.

Wśród młodzieży w wieku 14-16 lat

zwyciężył Jędrzej Zarzycki-Jeziński z Otorowa.

W kategorii wiekowej 17-19 lat

I nagrodą jury wyróżniło Karolinę Saganiak z Krakowa.

W edycji fotograficznej konkursu prace napłynęły z Polski i Libanu

Komisja artystyczna w kategorii najmłodszych uczestników w wieku 7-10 lat wyróżniła I nagrodą Jacka Kanię z Kamiennej Góry, a wśród starszych uczestników w wieku 11-13 lat I nagrodą wyróżniło Piotra Świątkowskiego z Koleczkowa.

Wśród starszych uczestników w wieku 14-16 lat

najwyżej oceniono Katarzynę Sudakiewicz ze Słupska, a wśród najstarszych w wieku 17-19 lat – Natalię Wójcik z Gdyni.

W edycji recytatorskiej konkursu uczestniczyło 60 uczestników z całej Polski. Komisja artystyczna przyznała I nagrodę kategorii szkół podstawowych Karinie Strzeleńskiej ze SP nr 1 Turku.

Wśród młodzieży gimnazjalnej I miejsce zajął Piotr Dzwoniarek Gm nr 2 w Turku, a w kategorii szkół ponadgimnazjalnych wyróżniono Macieja Kłosińskiego z LO w Żyrardowie – Nagrodą Specjalną (wieczne pióro), ufundowaną przez Małżonkę Prezydenta RP.

ścianie zewnętrznej kościoła pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Turku. W tym kościele znajdują się też słynne witraże i polichromia Józefa Mehoffera. Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Turku opiekuje się grobami rodziców Włodzimierza Pietrzaka, którzy spoczywają na cmentarzu parafialnym w Turku. Organizowany od trzech lat Konkurs przyczynia się nie tylko do rozwoju wrażliwości artystycznej dzieci i młodzieży, ale także do promowania zapomnianej już dziś postaci Włodzimierza Pietrzaka.

W czasie uroczystości Starosta Powiatu Tureckiego Ryszard Bartosik wręczył Odznaki Honorowe „Za zasługi dla Powiatu Tureckiego” ojcu Bogumiłowi Julianowi Schabowi i Bogusławowi Bardziejewskiemu z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Poznaniu. Ojciec Bogumił Schab otrzymał również srebrną honorową odznakę Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przyznawana za duży wkład w budowaniu pozycji i autorytetu stowarzyszenia w społeczeństwie. Odznakę wręczył Karol Irmmler, wiceprzewodniczący Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Z wielkim wzruszeniem Ojciec Bogumił Schab podziękował wszystkim za otrzymane odznaczenia i w podziękę przekazał dwie ikony Matki Boskiej Częstochowskiej na ręce Starosty Powiatu Tureckiego i Dyrektora Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Turku. Pozostali goście otrzymali płyty DVD poświęcone obrazowi Matki Boskiej Częstochowskiej.

W trakcie tej uroczystości zwycięzcy z edycji recytatorskiej I Konkursu Artystycznego imienia Włodzimierza Pietrzaka deklamowali wiersze Włodzimierza Pietrzaka a byli to: w kategorii szkół podstawowych Karina Strzelińska ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Turku i Piotr Dzwoniarek - kategoria Gimnazja z Gimnazjum nr 2 w Turku.

Jednak tego dnia najważniejsi byli zwycięzcy I Ogólnopolskiego Konkursu Artystycznego im. Włodzimierza Pietrzaka, w którym wzięli udział uczestnicy z przedszkoleń, szkół podstawowych, gimnazjów oraz szkół średnich i ponadgimnazjalnych z całej Polski, Litwy i Libanu. ■

Pielgrzymka i sympozjum „Stąd nasz ród” w Gnieźnie

U stóp św. Wojciecha

Małgorzata Dominiak



Uczestnicy pielgrzymki przed pomnikiem Bolesława Chrobrego

Fot. Maciej Krupa

16 kwietnia 2010 członkowie i sympatycy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przybyli do Gniezna na XVII pielgrzymkę do grobu św. Wojciecha, a także by wziąć udział w XXVI Sympozjum pod hasłem „Stąd nasz Ród”. Organizatorem pielgrzymki było Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, a także stowarzyszeniowy Zespół ds. Młodzieży. Patronat nad spotkaniem sprawował metropolita gnieźnieński abp Henryk Muszyński, prymas Polski.

Zjazd rozpoczął się Mszą św. pod przewodnictwem Księdza Arcybiskupa. Witając zebranych gości Prymas Polski wyraził swój ból z powodu tragedii narodowej jaka wydarzyła się pod Smoleńskiem: „Spotykamy się w momencie szczególnie, w okresie żałoby narodowej, którą wszyscy głęboko przeżywamy”. Arcybiskup w homilii poruszył temat ludzkiej kultury: „Nie może się ona ograniczać jedynie do świata materialnego, bo takie działanie prowadzi do degradacji” – zaznaczył. Nawiązanie odnosiło się do hasła pielgrzymki, które brzmiało „Człowiek twórcą, celem i sensem kultury”. W Eucharystii uczestniczył m.in. Ziemo-

wit Gawski, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, a także członkowie i prezesi oddziałów terenowych z całej Polski. Podczas Eucharystii przekazano Różaniec Jasnogórski na ręce przedstawicieli Oddziału Okręgowego z Poznania.

Następnie w auli Prymasowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Gnieźnie odbyło się sympozjum „Stąd Nasz Ród”. Obrady otworzył wiceprzewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Karol Irmmler. W obradach uczestniczył rektor WSD ks. dr Wojciech Rzeszowski. Prelegentami byli: ks. dr Andrzej Jędrzejewski z filii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Radomiu, ks. prof. Jerzy Lewandowski z UKSW w Warszawie krajowy asystent kościelny „Civitas Christiana” i Tomasz Nakielski, przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego w Olsztynie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Ks. prof. Jerzy Lewandowski zaprezentował temat: „Rozważania nad kulturą ojczystą Kardynała Stefana Wyszyńskiego”. Zaznaczył on, iż „dziedzictwo kulturowe jest przeło-

mem między przeszłością, teraźniejszością a przyszłością”. Podkreślił również ogromną rolę, jaką odegrali wielcy poeci tacy jak Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz oraz Ignacy Kraszewski w kulturze Polski. Ksiądz profesor przytoczył myśli kardynała Stefana Wyszyńskiego, które wymownie odnoszą się do dorobku polskiej kultury: „Jesteśmy narodem młodym o kulturze starej i znaczącej”. Prelegent zwrócił uwagę na istotny problem w obecnych czasach, mianowicie odchodzenie narodu od wartości chrześcijańskich: „Jest to poważny kryzys zarówno dla narodu, jaki dla Kościoła”. Przywołał też inne słowa kardynała Stefana Wyszyńskiego: „Musimy mieć ambicję, ponieważ nie jesteśmy narodem śmieci. Naród wnosi do kościoła skarby swojej ojczyzny, zaś kościół korzysta z bogactwa narodu”.

Drugi referat „Humanizm chrześcijański w służbie rozwoju integralnego – społeczne przesłanie encykliki Benedykta XVI Caritas in veritate” wygłosił ks. dr Andrzej Jędrzejewski. Położył on nacisk na humanizm i jego aspekt chrześcijański: „Humanizm bez Boga jest humanizmem nie-ludzkim i otwiera drogę do cywilizacji śmierci”. Prelegent zaznaczył, że dzisiejsze ataki na Kościół są spowodowane jego mocą, wszystkie dyskusje i sprzeczki pod jego adresem świadczą o ogromnym wpływie, dorobku i znaczeniu Kościoła w życiu społecznym. Dodał również, że „gdyby Kościół nie był tak znaczącą instytucją, ataków by nie było i nie wywoływałby tak wiele kontrowersji, głównie ze strony lewicowych i laickich środowisk”.

Kolejny prelegent Tomasz Nakielski omówił katolicką naukę społeczną, jako narzędzie ewangelizacji kultury – na przykładzie działalności

Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w obszarze kultury. Zdefiniował istotę dyscypliny naukowej, która „nie jest ani doktryną, ani ideologią” - podkreślił. Zaznaczył, że: „misją KNS-u jest ewangelizacja i jeżeli chcemy go aplikować w życie społeczne, musimy pamiętać o jego ewangelicznym aspekcie”. Dodał, iż „nieznajomość katolickiej nauki społecznej nie wystarczy, do tego, by posiadać silną formację chrześcijańską. Bez formacji społecznej, którą zaszczepiają m.in. stowarzyszenia katolickie takie jak „Civitas Christiana” formacja chrześcijańska jest niemożliwa”.

Po zamknięciu sympozjum uczestnicy przeszli pod pomnik Bolesława Chrobrego, by wspólnie pomodlić się za ofiary tragicznej katastrofy pod Smoleńskiem. Planowany drugi dzień pielgrzymki został odwołany z powodu żałoby narodowej. ■

Nieulekłym w dążeniu do prawdy II

Radosław Kieryłowicz, Wojciech Piotr Kwiatek

Rok temu rozdaliśmy pierwsze medale Stowarzyszenia im. Piotra Skórzyńskiego „Opoka” osobom, które w naszym przekonaniu najbardziej zasłużyły na miano „Nieulekłych w dążeniu do prawdy”. Byli to: ks. Stanisław Małkowski (medal w kategorii „Opoka Ducha”), Jerzy Narbutt, wyróżniony medalem „Opoka Słowa” oraz Jacek Karpiński (otrzymał medal w kategorii „Opoka Czynu”). Ten ostatni odszedł od nas 21 lutego br.

W tym roku również wybraliśmy trzy osoby, które uznaliśmy za najbardziej godne tej nagrody. Pierwsza z nich to tragicznie zmarła Anna Walentynowicz, która zginęła wraz z Prezydentem Lechem Kaczyńskim w czasie podróży żałobnej do Katynia 10 kwietnia. Ponieważ jednak była naszą kandydatką do tej nagrody już od dawna, uznaliśmy, że medal „Opoka Ducha” wręczymy rodzinie. Drugim naszym laureatem - w kategorii „Opoka Słowa” - jest pisarz Janusz Krasiński. Trzecim - w kategorii „Opoka Czynu” - elektronik, radiowiec Andrzej Cielecki.



Anna Walentynowicz (z d. Lubczyk), ur. 1929 r., wcześniej osierocona przez oboje rodziców, dorosłe życie rozpoczęła w Stoczni Gdańskiej w 1950 r. jako spawaczka. Kokietowano ją wstąpieniem do PZPR, ale odmawiała. Jej zwolnienie z pracy w lipcu 1980 stało się bezpośrednią przyczyną strajku w Stoczni im. Lenina, który w wyniku separatystycznego porozumienia, zawartego przez Lecha Wałęsę, miał zakończyć się wcześniej; dzięki nieugiętej postawie Anny Walentynowicz trwał dalej i zakończył się zawarciem Porozumień Sierpniowych i powstaniem „Solidarności”. Jej konsekwentne domaganie się od Lecha Wałęsy wyjaśnienia kwestii współpracy z SB doprowadziło do wojny personalnej w Związku. W walce o prawdę sojusznikami Anny stali się Joanna i Andrzej Gwiazdowie. Nigdy nie zaprzestała walki o prawdę o „Solidarności”, jej narodzinach i dramatycznej historii. Odznaczona Orderem Orła Białego przez prez. Lecha Kaczyńskiego.



Janusz Krasiński, ur. 1928 r., dramaturg, powieściopisarz, reportażysta. Żołnierz Armii Krajowej, w latach 1944–45 więzień niemieckich obozów koncentracyjnych Auschwitz-Birkenau, Flossenbürg, Dachau. Od 1947 r. więzień polityczny przez 9 lat! W 1956 r. zadebiutował jako poeta. Był członkiem redakcji tygodników „Kultura” i „Współczesność”, a także zespołu redakcyjnego Teatru Polskiego Radia. W swej twórczości najczęściej podejmuje tematy dotyczące historii najnowszej, indywidualnego i zbiorowego cierpienia Polaków w latach wojny i najpierw niemieckiej, a potem sowieckiej okupacji. Ma na swym koncie blisko 20 wydanych

książek. W latach 2005 - 2008 był prezesem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (SPP), od roku 2009 jest jego prezesem honorowym. W 2005 r. Janusz Krasiński był członkiem Honorowego Komitetu Poparcia Lecha Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich. Jest laureatem nagród: Stanisława Piętaka za powieść *Wózek* (1967), Władysława Reymonta (1997), zaś w r. 2006 otrzymał prestiżową nagrodę im. Józefa Mackiewicza za powieść *Przed agonią*. Od 2006 r. Janusz Krasiński jest członkiem jury Nagrody Mediów Publicznych w dziedzinie literatury pięknej COGITO.



Andrzej Cielecki, ur. w 1928 r. w Warszawie, żołnierz Powstania Warszawskiego w Brygadzie Dywersyjnej „Broda 53” Zgrupowania Radosław, odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych i Krzyżem Virtuti Militari Aresztowany w 1949 r. przez UB i przesłuchiwany przez samą „Lunę” Brystygierową. Ukończył Politechnikę Warszawską, przez wiele lat pracował w Insytucie Fizyki PAN, jest doktorem optoelektroniki. W dzień po wprowadzeniu stanu wojennego, 14 grudnia, skonstruował nadajnik radiowy, operujący na częstotliwościach morskich i przekazywał z Polski informacje alfabetem Morse’a, o tym, co dzieje się w kraju. Kilka miesięcy później skonstruował kilkudziesiąt mikronadajników ZAZULA o zasięgu nie przekraczającym kilkuset metrów, które umieszczone w szybach wentylacyjnych budynków i na windach były niewykrywalne przez milicję. Taką siecią pokryto całą dzielnicę mieszkaniową Ursynów w Warszawie i wyemitowano 40 audycji Radia „Solidarność”. Łącznie wyprodukowano kilka tysięcy mikronadajników, które rozprowadzono po Polsce, jak również przemyciono na Litwę, Węgry i Ukrainę. Od 1989 r. nadaje stałe audycje ze swojego mieszkania za pomocą nadajnika o zasięgu 60 km. W 1999 r. otrzymał koncesję na emisję na częstotliwości 99,5 MHz. Radio Armii Krajowej „Jutrzenka” - bo tak nazywa się ta rozgłośnia - jest najdłużej istniejącą w Polsce prywatną rozgłośnią radiową, która nadaje 12-godzinny program publicystyczno-informacyjny. Andrzej Cielecki jest wierny rozkazowi ostatniego dowódcy Armii Krajowej Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, który po rozwiązaniu AK nakazał „utrzymywać małe, dobrze zakonserwowane sztaby i całą sieć radiową”.

Wręczenie medali „Opoki” odbędzie się 1 VI 2010 r. (wtorek) o godz. 18ej w Sali Konferencyjnej Domu Pielgrzyma „Amicus” w Warszawie, ul. Hozjusza 2 (przy kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu), zaś 2 VI (środa) o godz. 18ej w kościele o.o. redemptorystów p.w. św. Benona (Rynek Nowego Miasta) odprawiona zostanie msza św. w intencji Piotra Skórzyńskiego.

Oddział Okręgowy w Białymstoku

Białystok

15 marca w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyło się kolejne „Spotkanie z Biblią”. Ksiądz dr Wojciech Michniewicz przedstawił temat „Symbolika chromatyczna w Apokalipsie św. Jana”. Wykładowca przybliżył słuchaczom symbolikę kolorów w Apokalipsie. W naszych spotkaniach oprócz członków i sympatyków uczestniczą także katecheci. Osobom zainteresowanym pogłębianiem Pisma Świętego ksiądz Michniewicz polecił miesięcznik „Biblia krok po kroku”. Więcej informacji na temat pisma można znaleźć na stronie www.list.media.pl. **B.W.**

Boćki

26 marca w Publicznym Gimnazjum w Boćkach odbyło się już ostatnie spotkanie z mło-



Podczas spotkania z młodzieżą w Boćkach

dzieżą z cyklu „Rodzina i autorytety podstawą chrześcijańskiego wychowania” w ramach projektu realizowanego przez miejscowy Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Tematyka zajęć dotyczyła zagadnień związanych z małżeństwem, rodziną oraz rolą ojca i matki w rodzinie.

Młodzi ludzie zastanawiali się nad tym, jaką żoną i matką, mężem i ojcem chcieliby być w przyszłości, jak osiągnąć szczęście w małżeństwie. Najczęściej wybierane przez nich cechy to: odpowiedzialność, troskliwość, opiekuńczość, oddanie dla rodziny, uczciwość. Macierzyństwo i ojcostwo w oczach młodych ludzi to znak dojrzałości, która oznacza autentyczną troskę o dobro, gotowość świadczenia tego dobra, zdolność do wysiłku, opieki i wzięcia odpowiedzialności za drugiego człowieka. W trakcie zajęć uczniowie odkrywali też wartości potrzebne do budowania szczęśliwego domu rodzinnego.

Zaangażowanie młodzieży, otwarte stawianie problemów i żywe reakcje mogą świadczyć o tym, że poruszane zagadnienia są dla niej ważne. Przeprowadzony cykl spotkań skłonił

młodych ludzi do refleksji nad miłością, małżeństwem i rodziną. Pwiniem im również pomóc omijać niebezpieczeństwa i przyczynić się do podejmowania właściwych wyborów.

BARBARA JOCZ

Oddział Okręgowy w Gdańsku

Chojnice

Oddział Stowarzyszenia wraz z Gimnazjum im. Jana Pawła II i Ruchem Światło-Życie upamiętniły piątą rocznicę śmierci Jana Pawła II okolicznościową wystawą „A przecież niecały umieram” oraz sesję zorganizowaną i prowadzoną przez przewodniczącą oddziału Marię Beger. Referaty przedstawili Henryk Kiwiński i dyr. Radia Plus Adam Hlebowicz. Uczestnicy mieli również okazję wysłuchać w wykonaniu Zbigniewa Jankowskiego fragmentów „Trypty-

wano wydrukowane paski z cytatami z Księgi Mądrości Syracha oraz Przysłów. Odbyły się również warsztaty biblijne, prowadzone przez ks. Piotra Libiszewskiego, a przewodniczący oddziałów i zespołów formacyjno-zadaniowych otrzymali przygotowane przez Dzieło Biblijne komplety materiałów dotyczące prowadzenia kręgów biblijnych, literaturę oraz płytę DVD z filmem o powstaniu Biblii. Materiały będą przydatne do prowadzenia pracy w zespołach w ciągu roku.

Uzupełnieniem Tygodnia były finały diecezjalne Ogólnopolskiego Konkursu Biblijnego w gdańskim Nowym Ratuszu i Kościerzynie w domu katechetycznym parafii Królowej Rodzin. Więcej na stronie www.pomorski.civitaschristiana.pl/osrodek_m

Gdańsk

W kwietniu w Galerii Mariackiej otwarta została czwarta wystawa z cyklu „Oda do...”. Jest to cykl poświęcony twórczości plastycznej dzieci i młodzieży, każdego roku mający inny temat. Odbyła się już „Oda do młodości”, w dwóch odsłonach, afirmująca młodzieńczą radość tworzenia, „Oda do wolności” w rocznicę pierwszych wolnych wyborów w powojennej Polsce, a tegoroczna wystawa zatytułowana jest „Oda do muzyki”.

„Oda do muzyki” nawiązuje i wpisuje wystawę w obchody dwusetnej rocznicy urodzin Fryderyka Chopina. Tytuł celowo został sformułowany w otwarty sposób, by dać dzieciom szansę swobodnej interpretacji tematu.

Projekt, który nazywa się „Oda do...”, zyskał uznanie władz miasta Gdańsk. Patronat honorowy nad wystawą objęła Wiceprezydent Miasta Gdańska, Ewa Kamińska, a Wydział Edukacji Urzędu Miasta w osobie pani Reginy Białousów wsparł finansowo przedsięwzięcie, sponsorując wydanie katalogu towarzyszącego wystawie. Więcej na stronie www.pomorski.civitaschristiana.pl/osrodek_m

M.W.

* * *

W Galerii Mariackiej odbyło się kolejne spotkanie zorganizowane wspólnie z gdańskim Oddziałem IPN. Tym razem dr Daniel Wicenty przedstawił rolę środowiska naukowego socjologów w pracach SB.

Spotkanie ukazało, jak praca socjologów w tajnym zespole badawczym, szczególnie na wybrzeżu po wydarzeniach grudniowych, pomagała w działaniach przeciwko polskiemu społeczeństwu. Więcej na stronie internetowej: www.pomorski.civitaschristiana.pl/gdańsk

W.J.



Warsztaty biblijne prowadził ks. Piotr Libiszewski

Oddział Okręgowy w Koszalinie

Słupsk

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” po raz kolejny zorganizowało na początku marca warsztaty dla kobiet „Radość z bycia kobietą”.

Pomysł warsztatów zrodził się z obserwacji w Katolickiej Poradni Rodzinnej, gdzie spotykamy się często z kobietami zmęczonymi, sfrustrowanymi, którym brakuje poczucia własnej wartości, a niejednokrotnie z zatraceniem tożsamości. Ubiegłoroczna edycja spotkała się z miłym przyjęciem i to zachęciło nas do organizacji takich spotkań raz w roku w związku z Dniem Kobiet.

Warsztaty przygotowała i prowadziła Aneta Matyjaszek, doradca życia rodzinnego i trener. Wśród wielu omawianych zagadnień szczególnym zainteresowaniem cieszył się temat dotyczący różnic między kobietą a mężczyzną oraz zarządzanie czasem w zabieganym, codziennym życiu kobiety.

Warsztaty potwierdziły, że współczesna kobieta w natłoku informacyjnym czuje się zagubiona i poszukuje prawdy o naturze i specyfice kobiecości.

Marcowe spotkanie zaowocowało utworzeniem grupy wsparcia i rozwoju, która będzie spotykała się raz w miesiącu. Poprzez organizację spotkań i wsparcie chcemy, żeby kobiety poczuły się sobą nie tylko jeden dzień w roku.

M. MYRCHA

Oddział Okręgowy w Krakowie

Bochnia

7 kwietnia w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie wielkanocne „Święcone”. W spotkaniu uczestniczyli zarówno członkowie stowarzyszenia, jak i licznie zgromadzeni goście. Nie zabrakło burmistrza Bochni i sekretarza powiatu.

Spotkanie uświetniły występy dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 2, które zaprezentowały program artystyczny „Wiosna” pod kierunkiem mgr Moniki Biernat.

Spotkanie poprzedził konkurs na najładniejszą ozdobę wielkanocną. Przyznano trzy nagrody: I miejsce zajął Hubert Kicia, II miejsce – Katarzyna Olipra, III miejsce – Julia Mocia. Pracę oceniało jury w składzie: Dorota Maliszczak-Palej – przewodnicząca jury, Lucyna Madejska-Slipko – członek stowarzyszenia oraz Halina Mucha – prezes stowarzyszenia.

Spotkanie zakończył uroczysty poczęstunek składający się z wielkanocnych specjalów, które poświęcił ks. Marek Gał – opiekun „Civitas Christiana”.

W spotkaniu uczestniczył prezes małopolskiego oddziału „Civitas Christiana” Stanisław Pazucha.

Oddział Okręgowy w Lublinie

Lublin

Rozstrzygnięty został konkurs historyczno-literacki „Zbrodnia bez kary”, zorganizowa-

wany przez Lubelskiego Kuratora Oświaty, Stowarzyszenie Rodzina Katyńska Lublin, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Lublinie, NBP Oddział w Lublinie oraz Instytut Pamięci Narodowej Lublin dla upamiętnienia 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. 29 marca odbyło się posiedzenie komisji konkursowej. Spośród 107 nadesłanych prac wyłoniono 3 nagrody główne i 14 wyróżnień w dwóch kategoriach wiekowych. Laureaci gimnazjów: Witold Olech – Gimnazjum nr 18 w Lublinie, Kinga Niezgoda – Gimnazjum nr 15 w Lublinie, Julita Zwolińska – Gimnazjum nr 1 w Świdniku. Laureaci szkół ponadgimnazjalnych: Agata Marzycka – LO w Komarówce Podlaskiej, Monika Świdorska – I LO w Łukowie, Agnieszka Kaniewska – III LO w Zamościu.

A.S.

* * *

Zespół Młodych Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” we współpracy z Kołem Naukowym Teologów KUL zorganizował 25 marca, w ramach obchodów Dnia Świętości Życia, spotkanie pro life. Przypomniany został film „Niemy krzyk”. Do dyskusji została zaproszona dr Dorota Kornas-Biela, psycholog, wykładowca Instytutu Pedagogiki KUL. Mówiła o wartości, jaką jest życie ludzkie, odwołując się przy tym do nauczania Jana Pawła II: o kwestii godności i nienaruszalności życia ludzkiego.

A.S.

* * *

W Niedzielę Palmową w dniu obchodzonego także Światowego Dnia Młodzieży Zespół Młodych Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wziął udział w Papieskim Marszu dla Życia. Marsz rozpoczął się przy pomniku Jana Pawła II na dziedzińcu KUL. Po poświęceniu palm uczestnicy marszu wyruszyli trasą wiodącą przez centrum miasta do Archikatedry Lubelskiej. Na prośbę organizatorów oprócz palm zabraliśmy ze sobą tablicę z hasłami wyrażającymi poparcie dla świętości życia. W trakcie marszu rozdaliśmy około 2 tysięcy ulotek oraz płyt DVD otrzymanych od Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka. Spotkanie zakończyła Msza św., którą odprawił abp Józef Życiński.

M.S.

Biała Podlaska

22 marca w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie zatytułowane „Krzyż – wymiar historyczny i teologiczny”. Prowadzący Michał Krzosek zaprezentował rozwój i występowanie znaku krzyża na przestrzeni wieków – z nim jeszcze narodziło się chrześcijaństwo,

poprzez ewangeliczne nakazy Chrystusa, Jego śmierć i zaadaptowanie na początku wieków po współczesność. Punktem rozważań była także obecna sytuacja „zdejmowania krzyży” ze ścian w miejscach publicznych.

Z.R.

Zamość

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” zorganizowało spotkanie z doktorantem Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego Bogdanem Mardoflem, który wygłosił referat „Fryderyk Chopin i Tytus Woyciechowski”.

Tytus Woyciechowski (1808–1879) był działaczem gospodarczym, społecznym i politycznym, przyjacielem Fryderyka Chopina. To właśnie u niego w lipcu 1830 r. w Poturzynie gościł wielki kompozytor. Woyciechowski był twórcą pierwszej cukrowni na Lubelszczyźnie. W 1873 roku ofiarował popiersie Fryderyka Chopina dla Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. Chopin dedykował mu wcześniej dwa utwory muzyczne.

Bogdan Mardofel przygotowuje pracę doktorską z historii cukrownictwa Lubelszczyzny. Jest redaktorem naczelnym „Gazety Cukrowniczej”, jednego z najstarszych czasopism naukowo-technicznych, pisma wychodzącego od 1893 roku.

ŁUKASZ KOT

* * *

W oddziale zamojskim katolickiego stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie z Krzysztofem Wojciechowskim „Jak ocalić Kresy?”. Podczas wykładu była mowa o znaczeniu Kresów dla kultury, państwowości polskiej; o tym, co dzisiaj zostało z Kresów w Polsce i na Wschodzie; jak postrzegają je Polacy i ich wschodni sąsiedzi; o Polakach na Wschodzie i ich roli w ocaleniu Kresów. W ramach spotkania oprócz wykładu zostały zaprezentowane wydawnictwa kresowe (albumy, przewodniki, książki, mapy), współczesne oraz reprinty wydawnictw dawnych (wydania polskie, ukraińskie i białoruskie), oraz prezentacja fotografii przyrody i zabytków kultury na Kresach. Spotkanie odbyło się 22 marca w siedzibie Stowarzyszenia.

Krzysztof Wojciechowski jest absolwentem KUL-u i pracownikiem tej uczelni, przyrodnikiem, bioregionalistą, społecznikiem, miłośnikiem Kresów, publicystą. Prowadzi warsztaty bioregionalne, z zakresu edukacji ekologicznej i ochrony przyrody. Współpracuje z organizacjami przyrodniczymi z Białorusi i Ukrainy. Koordynuje i wspiera społeczne projekty przyrodniczej współpracy międzynarodowej na Polesiu Zachodnim, w dolinie Bugu i na Rostoczu.

ŁUKASZ KOT

Oddział Okręgowy w Opolu

Głuchotłazy

W sobotę 27 marca odbył się Wielkopostny Dzień Skupienia członków i sympatyków stowarzyszenia. Na miejsce rekolekcji został wybrany ośrodek Caritas diecezji opolskiej w Głuchotłazach. Konferencje i rozważania inspirowane były tematem roku kapłańskiego „Wierność Chrystusa. Wierność kapłana”.

Grupy przybyłe z oddziałów (Prudnicki, Kluczbork, Byczyna, Wołczyn, Strzelce Opolskie, Namysłów) przywitał przewodniczący Rady Okręgu Tadeusz Staszczak.

Tegorocznym rekolekcyjnym asystentem kościelnym Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Opolu ksiądz dr Leonard Makiola.

W ramach konferencji wyświetlono film o powołaniu do kapłaństwa zrealizowany przez Archidiecezję Krakowską. Część modlitewna spotkania rozpoczęła się wspólną Drogą Krzyżową, po której podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu można było skorzystać z sakramentu pokuty. Zwieńczeniem rekolekcji była Msza św. odprawiona w intencji Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. O oprawę muzyczną zadbał zespół Cantate Deo z Prudnika.

Piotrówka

26 marca w Piotrówce odbył się Wielkopostny Dzień Skupienia Młodych. Organizatorami byli Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP w Piotrówce oraz Zespół Młodych z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W programie znalazły się nabożeństwo słowno-muzyczne przygotowane przez miejscową młodzież pod kierownictwem s. Franciszki Wanat OSF, Msza św. w intencji młodzieży oraz Droga Krzyżowa wokół Kościoła w Piotrówce (prowadzona przez młodzież z parafii). Za tę inicjatywę z zespołu młodych odpowiedzialni byli Daniel Bialik i Łukasz Moryń.

DANIEL BIALIK

Strzelce Opolskie

Każdego roku w marcu oddział Stowarzyszenia w Strzelcach Opolskich jedno ze spotkań w gronie członków i sympatyków poświęca postaci wybitnej kobiety. W tym roku zebrani mogli zapoznać się z życiem, działalnością i twórczością słuźebnicy Bożej Janiny Woynarowskiej. To postać niezwykła i ujmująca całym swoim życiem i poświęceniem dla drugiego człowieka. Całym swoim życiem dawała świadectwo, jak dążyć do świętości. W żywej łączności z Bogiem i w poczuciu przynależności do Niego złożyła swoim życiem świadectwo prawdzie, że należy czynić dobro. Sekret jej duchowości tkwił w zaakcep-

towaniu samotności po to, aby móc się ofiarniej poświęcić innym. Kandydatka na patronkę rodzin adopcyjnych i zastępczych. Jako kilkuletnie dziecko została adoptowana i wychowana przez kochających rodziców.

ALINA KOSTĘSKA

Oddział Okręgowy w Szczecinie

Szczecinek

W styczniu Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Szczecinku i Referat Duszpasterstwa Rodzin Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej z okazji Dnia Świętości Życia ogłosiły po raz trzeci, dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych, konkurs plastyczny na plakat „Cud Życia”. Konkurs miał na celu propagowanie idei duchowej adopcji dziecka poczętego i świętości życia ludzkiego, kształtowanie postaw prorodzinnych, zachęcanie do obserwacji życia i refleksji nad jego wyjątkowością oraz propagowanie twórczości plastycznej.

Na konkurs nadesłano 102 prace z 10 szkół (z 6 podstawowych i 4 gimnazjalnych) dekanatu szczecineckiego. Jury w składzie: Janina Nowalińska, Ewa Błach, Marzena Moskwa, oceniło prace w trzech kategoriach wiekowych: pierwsza kategoria to klasy od „0” do III (61 prac), druga kategoria to klasy od IV do VI (27 prac) i trzecia kategoria to klasy gimnazjalne (14 prac). Nagrodzono i wyróżniono 24 prace.

Uroczyste ogłoszenie wyników konkursu wraz z wręczeniem dyplomów i nagród odbyło się po Mszy św. 25 marca w kościele pw. NNMP w Szczecinku. Wręczenia dyplomów i nagród, które było szczególnie dla najmłodszych nagrodzonych bardzo dużym przeżyciem, dokonał ks. proboszcz Piotr Jesionowski w obecności Jury i przewodniczącej szczecineckiego oddziału „Civitas Christiana” Krystyny Czajka-Opanowicz. Nagrody otrzymali: w pierwszej kategorii I miejsce zajęła Agata Wysocka (SP Wilcze Laski, kl. „0”), II miejsce – Barbara Bilińska (SP Turowo, kl. I) oraz *ex equo* Damian Biesiada (SP nr 6 w Szczecinku, kl. II), III miejsce – Weronika Pałowska (SP Turowo, kl. II) i *ex quo* Izabela Trzaskowska (SP Wilcze Laski, kl. III). W drugiej kategorii I miejsce – Daria Adamczewska (SP Spore, kl. IV), II miejsce – Aleksandra Szabla (SP nr 4 w Szczecinku, kl. V), III miejsce – Weronika Polińska (SP nr 4 w Szczecinku, kl. VI), III miejsce – Piotr Tomczak (SP nr 4 w Szczecinku, kl. V). W trzeciej kategorii I miejsce – Remigiusz Robak, (Gimn. nr 1 w Szczecinku, kl. III), II miejsce – Michalina Ziemińska (Gimn. nr 1 w Szczecinku, kl. III), III miejsce – Mateusz Kowalewski (Gimn. nr 3 w Szczecinku, kl. III).

ANDRZEJ PERZ

ŚP.

ZDZISŁAW MASŁOWSKI

(1931 – 2010)

Niezłomny człowiek, zasłużony redaktor

Urodził się w 1931 roku w patriotycznej rodzinie na Pomorzu. Był absolwentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Pracę zawodową rozpoczął w prasie wydawanej przez Stowarzyszenie PAX w 1955 roku. Z redakcjami pism wydawanych przez środowisko PAX, a następnie przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” był związany przez cały okres pracy zawodowej ponad 50 lat.

Praca zawodowa, zgodnie z etosem wyniesionym z rodzinnego domu była dla śp. Zdzisława bodaj najważniejszym sposobem spełnienia życiowej misji. Pracował na ważnych stanowiskach niemal we wszystkich redakcjach pism środowiska PAX i „Civitas Christiana”. Był zasłużonym redaktorem „Kierunków”, „WTK”, „Zorzy”, „Inspiracji” i ostatnio „Naszego Głosu”.

Jego szczególnym zainteresowaniem i pasją była tematyka historyczna i patriotyczna. Jako pierwszy w polskiej prasie oficjalnie opublikował w „Zorzy” listę katyńską. Chłubił się tym, iż Mu się to udało w trudnych czasach PRL pod koniec lat 80. Za zasługi zawodowe w dziennikarstwie był odznaczony orderem Polonia Restituta.

Przejął po swoich rodzicach wartości moralne i patriotyczne i pielęgnował je w swojej rodzinie. Zaszczepiał swoim dzieciom i wnukom. Ojciec śp. Zdzisława Roman był uczestnikiem wojny 1939 roku. Brał udział w bitwie nad Bzurą. Bronił polskości na włączonym do III Rzeszy Pomorzu, objętym bezwzględna akcją germanizacyjną.

Śp. Zdzisław zachował nieuległość wobec jakichkolwiek nacisków zewnętrznych zarówno w pracy redakcyjnej, jak też życiu społecznym i obywatelskim. Jego niewątpliwą zasługą jest odkrycie w redagowanych czasopismach wielu białych plam historycznych. Sprawy polskie były dla śp. Zdzisława zawsze, nawet w okresie ciężkiej choroby, przedmiotem działań, myśli i troski. Jego warszawski dom odznaczał się duchem chrześcijańskim i patriotycznym, życzliwością wobec przyjaciół i sąsiadów.

Wprowadzał w życie narodowe i religijne swe dzieci, a potem wnuki. Godnie i dzielnie znosił swą ciężką chorobę do ostatnich chwil życia.

Zmarł opatrzony Sakramentami Świętymi.

Cześć Jego pamięci!



Nasz Głos

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944 naszglas.rn@civitaschristiana.pl Patrycja Guevara-Woźniak (sekretarz redakcji) Patryk Różycki (p.o. sekretarza redakcji) tel. kom. 783981854 naszglas@civitaschristiana.pl, Łukasz Kobeszko tel. kom. 783981854 kobeszko_ng@civitaschristiana.pl, oraz Zespół, Radosław Kieryłowicz (lamanie),

Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

naszglas.civitaschristiana.pl Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numer miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskieciech lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.



Kraków pożegnał prezydenta

